

Rocznik
Wielkopolskiego
Towarzystwa
Genealogicznego
„Gniazdo”
2010



Rocznik
WIELKOPOLSKIEGO
TOWARZYSTWA
GENEALOGICZNEGO
„GNIAZDO”

2010

ROK IV

Komitety Redakcyjny

Barbara Cywińska, Maciej Głowiak
Dobrosława Gucia, Wojciech Jędraszewski
Joanna Lubierska-Lewandowska

Opracowanie graficzne

Maciej Głowiak
Joanna Lubierska-Lewandowska

Na okładce wykorzystano zdjęcia z książki L. Durczykiewicza
„Dwory polskie w Wielkim Księstwie Poznańskim”
oraz fotografie Jerzego Osypiuka

Wsparcie finansowe

Zofia Bernatowicz, Wojciech Jędraszewski

ISBN 978-83-929723-4-1

Copyright © WTG Gniazdo, 2010

Adres

Wielkopolskie Towarzystwo Genealogiczne „Gniazdo”
Mnichowo 64b
62-200 Gniezno
wtg-gniazdo@googlegroups.com
www.wtg-gniazdo.org

Spis treści

Od Redakcji	5
Informacje o WTG „Gniazdo”	9
Akta pracownicze jako mało popularne źródło w genealogii (<i>Maciej Głowiak</i>)	13
Teczki osobowe / koperty dowodowe. Materiały źródłowe wydanych dowodów osobistych (<i>Jarosław Dominik Górski</i>)	16
Tworzenie dodatkowych nazwisk z przydomków w XVIII i XIX-wiecznych zapisach metrykalnych (<i>Mariusz Formanowicz</i>)	22
Znaczenie akt notarialnych w badaniach genealogicznych (<i>Sławomir Przygodzki</i>)	25
Genealog w świecie komputerów. Papier czy dyskietka – jak sprawić, by nasza praca przetrwiała następne pokolenia? (<i>Piotr Skąlecki</i>)	29
Jak to chłop został cieślą, a Wawer Ciesielczykiem – czyli przyczynek do kształtowania się nazwisk w wielkopolskiej wsi na przełomie XVIII i XIX wieku (<i>Szymon Wawer</i>)	32
Nie ubiór... (<i>Joanna Lubierska-Lewandowska</i>)	34
Pradziadek w armii pruskiej... (<i>Ewa Rembikowska</i>)	45
Stąd mój ród – historie naszych rodzin (<i>Jerzy Osypiuk</i>)	48
Uśmiechnij się z Guciem (<i>Dobrosława Gucia</i>)	52
Z winiarskiej ziemi (<i>Beata Kuźlan</i>)	58
Walenty Dymek (1888–1956) (<i>Jolanta Mazur</i>)	64
Stryj (<i>Marian Przybylski</i>)	68
Przypadki... a może ktoś nam pomaga? (<i>Therese Swiatkowski</i>)	73
Uchronić od zapomnienia (<i>Jakub Wojtczak</i>)	76
Pałace i dwory Wielkopolski na trasie poszukiwań genealogicznych (<i>Edward Zajac</i>)	80
Pomoc dla kościoła w Dębnie	82
Akcja „Ratujmy polskie dwory” (<i>Joanna Lubierska-Lewandowska</i>).....	83
Podsumowanie roku	85
Spotkania WTG „Gniazdo”	91

Gorące w tym roku lato prawie już za nami. Piękna słoneczna pogoda nie nastrajała do przeprowadzania kwerend w nagranych archiwalnych murach, a raczej do wypoczynku na łonie natury. Ów wypoczynek to przede wszystkim upragniony wyjazd z rodziną, zmiana otoczenia i wszelkiego rodzaju wycieczki. Ciężko mieć w rodzinie genealoga, bo można być pewnym, że zamiast leżeć spokojnie na słońcu, przeciągnie nas po wszelkich możliwych, okolicznych kościołach, dworach, pałacach, cmentarzach, a także różnych wsiach i miasteczkach w celu „poznania klimatu”. Nawet pod gruszą genealog będzie się zastanawiać nad kolejnymi źródłami w genealogii i nad tym, co sobie zamówić, gdy sezon urlopowy w archiwach wreszcie dobiegnie końca! Bo dla genealoga wakacji nie ma, a każdą wolną chwilę wykorzystuje on poznawczo!

Na marginesie dodam, że przy okazji takich wycieczek, warto odwiedzić lokalne księgarnie, które najczęściej są w posiadaniu publikacji traktujących o historii, zabytkach czy ludziach godnych uwagi z danego terenu. Ze względu na niewielki nakład i finansowanie tych publikacji ze środków gmin bądź urzędów miast, rzadko kiedy trafiają one na rynek ogólnopolski. Szkoda to wielka, bo wśród nich są niezwykle cenne informacje książki, z bogatym wyborem bibliografii i zdjęć (również przedwojennych), których próżno szukać w sieci.

Przed nami złota polska jesień i trzy genealogiczne wydarzenia, które pomału wpisują się w kalendarz corocznych, genealogicznych imprez. Pierwsza to Dzień Genealoga, następnie hucznie będą obchodzone IV urodziny WTG „Gniazdo” w Gnieźnie, a w karnawale odbędzie się III już Bal Genealoga. Kto ma czas i chęć na genealogiczne pogawędki, będzie mile widzianym gościem na dwóch pierwszych, natomiast na trzecią konieczne jest również niezmordowane zdrowie na płasy.

Oddajemy Wam Drodzy Czytelnicy kolejny, czwarty numer naszego Rocznika. Prace nad nim rozpoczęły się już wczesną wiosną po to, aby efekt finalny był pod każdym względem satysfakcjonujący, zarówno dla czytających jak i opracowujących Rocznik. Dla lepszej przejrzystości i wyeksponowania zawartości Rocznika wprowadzony został spis treści. Podobnie jak w ubiegłym roku, teksty zostały uszeregowane tematycznie. W pierwszym dziale mamy więc teksty o charakterze ogólnym, a więc dotyczące innych, ciekawych lub rzadko wykorzystywanych źródeł. Następnie są teksty o charakterze historyczno-społecznym. Opisują one życie w dawnych czasach i wszystko co się z tym wiąże, jak: obyczaje, wychowanie, podróże, ubiór, bale, sklepy, hotele etc. W trzeciej części znajdują się teksty związane z działalnością naszego Towarzystwa. Dotyczą one projektów zainicjowanych bądź realizowanych przez członków i sympatyków WTG „Gniazdo”. Największym powodzeniem cieszą się jednak artykuły związane z naszymi poszukiwaniami opisanymi w części czwartej. Ukazują one trudności i bariery na jakie natrafiamy przy kwerendzie, przywołują postaci wybitnych dla nas w jakimś sensie przodków i krewnych, których życiorysy często dowodziły patriotyzmu, wielkiego hartu ducha, rysu społecznikowskiego czy kapłańskiej charyzmy.

W obecnym numerze wprowadziliśmy też nowy, piąty dział, związany z wielkopolską architekturą. Inspiracją było spotkanie we dworze w Siemionach i rozmowa z wnuczką ostatniego

właściciela majątku, Panią Katarzyną Jaruzelską-Kastory. Dotyczyła ona obecnego, często opłakanego stanu przedwojennych, ziemiańskich siedzib. Pani Jaruzelska-Kastory na łamach „Rzeczpospolitej” od kilku lat prowadzi rubrykę z cyklu „Ratujmy polskie dwory”. W ten sposób stara się zainteresować lokalne władze i społeczeństwo niszczącymi zabytkami.

Przechodząc do treści Rocznika, rozdział pierwszy otwiera tekst Macieja Głowiaka dotyczący akt pracowniczych i emerytalnych. W naszych poszukiwaniach często skupiamy się na księgach metrykalnych oraz nieco mniej znanych księgach grodzkich i ziemskich. Tymczasem genealogicznych i mało popularnych źródeł jest znacznie więcej, a jako przykład niech posłużą poszukiwania autora artykułu. Akta pracownicze mogą być szczególnie cenną kopalnią wiedzy, gdyż często dokumenty te zawierają podania, życiorysy, listy motywacyjne czy świadectwa z poprzednich miejsc pracy. Są to dane, z których należy jak najszybciej skorzystać, bowiem ich okres przechowywania jest bardzo krótki. W kolejnym artykule Jarosław Górski podjął niezwykle ciekawy temat dowodów osobistych i związanych z nimi teczek osobowych oraz kopert dowodowych. Oprócz podania licznych aktów prawnych, w tekście znalazły się przykłady zawartości dokumentów z różnych lat. O źródłach genealogicznych pisze również w trzecim artykule Sławomir Przygodzki, który, porusza w swym tekście zagadnienia związane z aktami notarialnymi, ich znaczeniem i przydatnością w badaniach genealogicznych. Nie brakuje również praktycznych informacji m.in. o rodzajach aktów notarialnych, klienteli notariuszy, a także o tym, gdzie szukać tych dokumentów. Całość uzupełnia starannie wybrana literatura przedmiotu.

Jak się okazuje, bazowanie w przypadku poszukiwań tylko na samym nazwisku, jest niezwykle złudne. Przekonuje nas o tym Mariusz Formanowicz, który w swoim tekście pokazuje jak z przydomków powstawały nowe, dodatkowe nazwiska. Jako przykład przywołani są przodkowie autora żyjący w wielkopolskim miasteczku Buk na przestrzeni XVIII i XIX wieku. Podobną tematykę podejmuje Szymon Wawer, który również na przykładzie rodziny opisuje zawile perypetie związane z własnym nazwiskiem, przydomkami i zawodami mającymi wpływ na proces tworzenia się nazwisk w wielkopolskiej wsi przełomu XVIII i XIX wieku.

Nie jeden z nas stawał zapewne kilka razy przed pytaniem: jak przechowywać genealogiczne dane i jak najlepiej zabezpieczyć je dla nas samych oraz dla przyszłych pokoleń? Na to pytanie próbuje odpowiedzieć Piotr Skałeczki w swoich rozważaniach o genealogu w świecie komputerów. Komputer czy papier – oto jest pytanie! Czytając tekst okazuje się, że wybór wcale nie jest taki prosty i jednoznaczny, a każdy sposób zapisywania i utrwalania danych posiada swoje plusy i minusy. Czas jednak biegnie nieubłaganie i na któryś wariant trzeba się zdecydować – wybór jednak pozostawiamy czytelnikom!

Jednymi z ciekawszych artykułów są te, które ukazują kontekst historyczny, społeczny, czy obyczajowy. Pozwalają one choć na częściowe przybliżenie i wyobrażenie sobie realiów epoki, w której żyli nasi przodkowie. W drugim rozdziale znajdują się dwa takie teksty. Pierwszy z nich, jest próbą naszkicowania ubiorów trzech warstw społecznych w XIX wieku i w początkach wieku XX. Opisano w nim stroje i ubiory warstwy chłopskiej, mieszczaństwa oraz kręgów ziemiańskich. Całość tekstu uzupełniają przykładowe ryciny. Zupełnie inny charakter prezentuje artykuł Ewy Rembikowskiej, która stara się przedstawić zagadnienia dotyczące armii pruskiej. W tekście, oprócz krótkiego tła historycznego, podane są m.in. warunki, jakie musiał spełniać rekrut, by służyć w wojsku.

W 2010 roku Wielkopolskie Towarzystwo Genealogiczne „Gniazdo” przeprowadziło pilotażowy projekt edukacyjno-historyczny pod nazwą „Stąd mój ród – historie naszych rodzin”. Projekt ten realizowany był w oparciu o cykl wykładów poświęconych genealogii i przeprowadzony w szkole w Targowej Górze. Jednym z inicjatorów tego przedsięwzięcia był m.in. Jerzy Osypiuk. W swoim artykule opisuje on idee, które przyświecały tej inicjatywie, podaje genezę jej powstania, a także zwraca uwagę na inne, towarzyszące temu projektowi przedsięwzięcia. Z pewnością jest się czym pochwalić i o czym czytać!

Jak wspomniałam powyżej, teksty związane z naszymi poszukiwaniami cieszą się zawsze największą popularnością. Każdy bowiem chce pochwalić się sukcesami, wskazać trudności na jakie napotkał podczas licznych kwerend, dodać otuchy poszukującym i, co najważniejsze, zainspirować innych swoim przykładem i pomysłami w rodzinnym dochodzeniu. Nie da się bowiem ukryć, że genealog jest zarówno śledczym i archeologiem w jednej osobie. Poszukuje bowiem staroci, choć niekoniecznie cofa się do starożytności, a na dodatek próbuje rozwikłać rodzinne tajemnice i legendy, których pełno jest w każdej rodzinie. Czwarty, kolejny dział rozpoczyna napisany w żartobliwym tonie i z przymrużeniem oka artykuł Dobrosławy Guci. Perypetie z nazwiskiem naszej koleżanki, a także upór, z jakim od wielu lat dąży ona do celu, jest godny podziwu. Przede wszystkim jednak pokazuje, że nasze hobby można traktować na wesoło, o czym często zapominamy zżymając się na brak dokumentów, pomysłów co do miejsc poszukiwań, etc. Gorąco proponuję lekturę tego tekstu, po którym nasze poszukiwania powinny wydać się zdecydowanie łatwiejsze!

Kolejny tekst autorstwa Beaty Kuźlan przybliży postać rodzinnego krewnego, który ze spokojnej, podpoznańskiej wówczas wsi Winiary wyruszył w świat jako policjant i zawędrował aż do dalekiego, ukraińskiego Stanisławowa. Tragiczny koniec młodego życia nakreśliła II wojna światowa, a wraz z nią nazwy dwóch miejscowości, których Polakom przybliżać nie trzeba: Ostaszków i Miednoje. Marian Przybylski przywołuje natomiast postać Stanisława Kostki Majcherkiewicza, sędziego Sądu Grodzkiego w Strzelnie, więzionego podczas II wojny światowej w Stanisławowie, Równem, Czortkowie i Bałcie, rozstrzelanego w 1940 roku. W hołdzie licznych zasług i pamięci dla miasta Strzelna, nazwisko Stanisława Majcherkiewicza zostało niedawno wykute na epitafium miejscowego Pomnika Katyńskiego.

W bieżącym numerze znalazł się również życiorys arcybiskupa poznańskiego Walentego Dymka opisany przez Jolantę Mazur. „Walek od Dymków” – jak nazywała go społeczność rodzinnej wsi – był kiedyś małym chłopcem, który z uwagą chłonał religijne opowieści snute przez matkę i nic wtedy nie wskazywało, że zajdzie w hierarchii kościelnej tak wysoko. Z pewnością warto zapoznać się z życiorysem tego charyzmatycznego kapłana i wielkiego polskiego patrioty. Jakub Wojtczak opisuje natomiast perypetie związane z poszukiwaniem własnej, nie tak odległej rodziny, bo za cel postawił sobie odnalezienie całego rodzeństwa jednej z prababek. Dzięki szczęśliwemu zbiegowi okoliczności trafił po nitce do kłębka i odnalazł niedaleko swego miejsca zamieszkania nową rodzinę. Wspomnienia jednej z „nowych” ciotek poszerzyły jego wiadomości i wypełniły luki w drzewie genealogicznym.

Właśnie owe zbiegi okoliczności, szczęśliwe przypadki, cudem odnalezione dokumenty, a wraz z nimi kolejni przodkowie i krewni, życzliwość księży, pomoc znajomych genealogów, czasem znalezienie się we właściwym miejscu o właściwym czasie – cały ten nieprawdopodobny łańcuszek zdarzeń prowadzi nas do w głąb historii ku nowym faktom, nieznanym postaciom i miejscom, każąc się również zastanowić nad tym, czy ktoś nam przypadkiem nie pomaga? Odpowiedź jest w pięknej opowieści Therese Swiatkowski, traktującej o poszukiwaniach, przypadkach, nadziei i szczęśliwym finale. Ku pokrzepieniu wszystkich szukających i wątpiących!

Ostatnim artykułem jest tekst Edwarda Zajęca o położonym niedaleko Rawicza pałacu w Konarzewie. Nieco historii, osoba jednego z polskich wieszczów związana z tym miejscem, tablica upamiętniająca owo wydarzenie i zdjęcia obecnego stanu pałacu wydają się złośliwym chichotem historii i triumfu braku aktualnych rozwiązań prawnych. Zdewastowane, opuszczone, nadgryzione zębem czasu polskie dwory i pałace wciąż jeszcze są do uratowania, wciąż stoją i wciąż czekają na lepszy los!

Jako Towarzystwo niewiele możemy zrobić by pomóc oprócz, opisywania i nagłaśniania znanych nam przypadków zrujnowanych, zamkniętych na głucho i niewykorzystanych siedzib rodowych. Oprócz dworów i pałaców, jest całe mnóstwo innych budynków, które aż proszą się

o wyremontowanie. Są to m.in. budynki szkół wiejskich, stare wiejskie chaty, kamienice, młyny, wiatraki, gorzelnie, stodoły, dworce kolejowe itp. Każdy z tych budynków miał kiedyś swojego właściciela, który o niego dbał. Każdy z nich pewnie był świadkiem niejednych ludzkich przeżyć i emocji: śmiechu czy radości, smutku, czy cierpienia – po prostu zwykłego, codziennego życia. Te milczące pomniki naszej polskiej historii powoli i nieuchronnie odchodzą w zapomnienie. Nie dajmy im zginąć.

*W imieniu Komitetu Redakcyjnego
Joanna Lubierska-Lewandowska*

WIELKOPOLSKIE TOWARZYSTWO GENEALOGICZNE „GNIAZDO”

Władze WTG

Zarząd

Wojciech Jędraszewski – Prezes
Barbara Cywińska – Sekretarz
Maciej Głowiak – Skarbnik
Joanna Lubierska-Lewandowska

Komisja Rewizyjna

Jarosław Bernatowicz
Jerzy Osypiuk
Jacek Piętka

Adres

Wielkopolskie Towarzystwo Genealogiczne „Gniazdo”
Mnichowo 64b
62-200 Gniezno
wtg-gniazdo@googlegroups.com
www.wtg-gniazdo.org

Członkowie

Awtuch Aniela – Poznań	Manzius-Konieczny Irena – Ratingen, Niemcy
Bernatowicz Jarosław – Poznań	Mańkowski Andrzej – Żerków
Bielecki Łukasz (czł. honorowy) – Poznań	Mazur Jolanta – Nowa Ruda
Cybulska-Szulc Hanna – Wrocław	Moder Marek – Poznań
Cywińska Barbara – Luboń	Nagórski Marcin – Komorniki
Dobrzyński Krzysztof – Toronto, Kanada	Nitsch Tomasz (czł. honorowy) – Warszawa
Forma Eugeniusz – Wieleń	Nowaczyk Małgorzata – Hamilton, Kanada
Formanowicz Mariusz – Środa Wlkp.	Osypiuk Jerzy – Nekla
Geltz Jakub – Suchy Las	Owoc Roman – Poznań
Geltz Leszek – Suchy Las	Patalas Krystyna – Poznań
Gerasch Piotr – Częstochowa	Piętka Jacek – Wolsztyn
Głowiak Maciej – Poznań	Proszyk Małgorzata – Poznań
Główka Zbigniew – Bielsko Biała	Przybylski Marian Grzegorz – Strzelno
Górski Jarosław – Września	Rembikowska Ewa – Warszawa
Gucia Dobrosława – Poznań	Robaszkiewicz Kazimierz – Gniezno
Hałuszczak Paweł – Poznań	Rubiś-Bral Regina – Chorzów
Hądzelek Maria – Poznań	Ruciński Heliodor – Strzelno
Jasińska Marzena – Strzelno Łąkie	Siwiński Adam – Poznań
Jaworowicz Grzegorz – Koźmin Wlkp.	Siwiński Andrzej – Stara Górka k. Pobie- dzisk
Jędraszewski Wojciech – Gniezno	Skąlecki Piotr – Śrem
Jura Barbara – Viry Chatillon, Francja	Stachowska Anna – Sopot
Kabacińska Aleksandra – Gniezno	Stolarski Dariusz – Turek
Kabaciński Leszek – Gniezno	Swiatkowski Therese – Braunschweig, Niemcy
Kamyszek Izabela – Poznań	Szlachciak Michał – Wolsztyn
Karpińska Anna – Chicago, USA	Szymczak Izabela – Poznań
Koffny Magdalena – Poznań	Tatarzyńska Ewa – Zwierzyn
Król Janina – Poznań	Tomaszewicz Tamara – Gdańsk
Krüger Katarzyna – Poznań	Umiński Leszek – Bydgoszcz
Krzemińska Agnieszka – Szczecin	Vitowec Ewa – Traiskirchen, Austria
Kuliberda Bożena – Pabianice	Wąsiński Zygmunt – Grodków
Kuropatwiński Henryk Tomasz – Bydgoszcz	Wojciegowska Danuta – Środa Wlkp.
Kuźlan Beata – Luboń	Wojtczak Jakub – Kalisz
Kwaśniewski Michał – Międzyrzecz	Zajac Edward – Warszawa
Lanowski Andreas – Langelsheim, Niemcy	Zgrzebnicki Krzysztof – Koszalin
Lichocki Jacek – Duszniki	Żak Gabriela – Przeźmierowo
Lubierska Joanna – Poznań	
Łysak Elżbieta – Wrocław	
Łysak Ludwik Witold – Wrocław	
Łysak Maria Małgorzata – Wrocław	

Liczba członków 76 osób
Stan na 16 sierpnia 2010 r.

TYCH DWORÓW JUŻ NIE MA



Skórzewo k. Poznania w: Złota księga ziemiaństwa polskiego, Tom Wielkopolska, Poznań 1929 r.



Smogulec. L. Durczykiewicz, Dwory polskie w Wielkim Księstwie Poznańskim, Poznań 1912

TYCH DWORÓW JUŻ NIE MA



Rudki. L. Durczykiewicz, Dwory polskie w Wielkim Księstwie Poznańskim, Poznań 1912



Lutynia. L. Durczykiewicz, Dwory polskie w Wielkim Księstwie Poznańskim, Poznań 1912



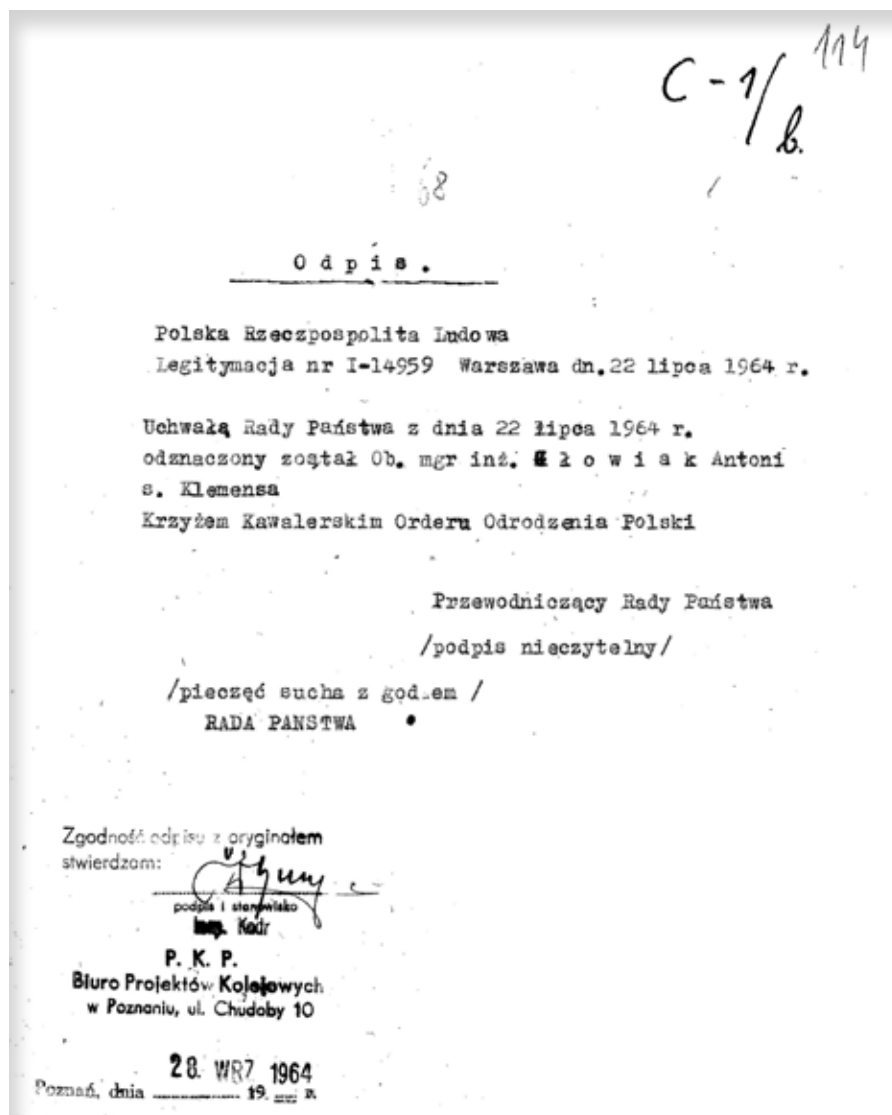
Akta pracownicze jako mało popularne źródło w genealogii

Choć czasy, w których każdy miał i musiał mieć pracę odeszły w zapomnienie, to po naszych przodkach pozostało wbrew pozorom całkiem sporo dokumentacji pracowniczej zawierającej często niespodziewane informacje rodzinne przydatne w pracy genealoga odkrywającego dzieje rodzinne.

Każdy zakład pracy ma obowiązek prowadzenia dokumentacji pracowniczej dla każdego pracownika. Ustawowy obowiązek przechowywania tych dokumentów przez 50 lat ma na celu w głównej mierze zachowanie dokumentów koniecznych do przyszłego naliczenia emerytury. Dokumentacja ta znajduje się najczęściej w przyzakładowych archiwach, a w przypadku zlikwidowanych już zakładów pracy wędruje do odpowiedniej placówki Archiwum Państwowego. Czasem miejsce przechowywania takich archiwów pracowniczych jest dość trudne ustalenia, gdyż jedne zakłady pracy przekształcały się w inne, łączyły się, dzieliły, a dokumentacja pracownicza była przenoszona z miejsca na miejsce. Często także komplety dokumentów przekazywane były do Zakładu Ubezpieczeń Społecznych, który zajmował się wyliczeniem emerytury lub renty naszych przodków. Tam też możemy szukać śladów naszych rodziców czy dziadków, a dokumenty te często zawierają bezcenne z naszego punktu widzenia informacje.

Dokumentacja pracownicza składa się z wielu akt. Są wśród nich oczywiście umowy i informacje o pobieranych wynagrodzeniach, co jest istotne z punktu widzenia ZUS przy naliczaniu emerytury. Zawiera jednak również poboczne dokumenty, które są znacznie ciekawsze z naszego punktu widzenia. Dla przykładu przy podejmowaniu pracy każdy pracownik pisał zazwyczaj życiorys, a przy zmianie pracy dodatkowo rodzaj listu motywacyjnego tłumaczącego konieczność takiej zmiany. Są to najczęściej odręcznie pisane podania, niekiedy zawierające zdjęcia oraz cały szereg innych załączników. Wśród nich wymienić można chociażby odpisy aktów urodzenia, zawarcia związków małżeńskich, świadectwa szkolne, zaświadczenia z poprzednich zakładów pracy, oświadczenia z czasów okupacji, jak również rozmaite podania kierowane do dyrektorów czy kierowników placówek.

Aby uzmysłowić sobie bogactwo danych zawartych w dokumentacji pracowniczej, posłużę się przykładem poszukiwań dokumentów pozostałych po moim Dziadku, Antonim Głowiaku. Chcąc uzyskać dostęp do dokumentacji pracowniczej najpierw udałem się do przyzakładowego archiwum jednej z poznańskich uczelni, na której wykładał Dziadek. Tam bez problemu udostępniono mi całość jego dokumentacji personalnej, zaś pracownik archiwum wyraźnie ucieszony zainteresowaniem historią przodka stwierdził jedynie, że prawdopodobnie jestem jedyną i ostatnią osobą, która obejrzy te akta, zanim trafią „na przemiał”. Wśród odręcznie pisanych życiorysów oraz odpisów aktów urodzenia i ślubu natrafiłem na podanie do rektora uczelni, w którym Dziadek żalił się na zmianę charakteru umowy i ograniczenie liczby zajęć, co skutkowało niższym wynagrodzeniem. W piśmie tym również Dziadek tłumaczył swoje zaangażowanie w pracę oraz przedstawiał projekty które realizował. Pozwoliło mi to zrozumieć jego sytuację życiową jak również uzmysłowiło ogrom pracy, jaką wykonywał w tamtych, niełatwych przecież czasach. W tym



miejsu należy podkreślić, że Dziadek nie był członkiem Partii, a to zamykało mu drogę awansu zawodowego.

Z kolejnego miejsca pracy Dziadka odesłano mnie do archiwum ZUS stwierdzając, że komplet dokumentacji pracowniczej został tam przesłany w związku ze zmianami organizacyjnymi. Pierwszy telefon do ZUS zniechęcał. Po rozmowie z kilkoma osobami i wielokrotnym tłumaczeniu o co właściwie mi chodzi i co chciałbym uzyskać, postanowiłem odwiedzić urząd osobiście. Udawszy się do biura podawczego złożyłem podanie o udostępnienie mi dokumentów pracowniczych moich dziadków. Jako powód chęci dotarcia do tych akt wpisałem zainteresowanie historią rodziny, potwierdzając jednocześnie moje pokrewieństwo. Po kilku tygodniach oczekiwania skontaktował się ze mną niezwykle uprzejmy urzędnik ZUS, który zaprosił mnie na obejrzenie akt. Jak się dowiedziałem, nie jest to powszechna praktyka w placówkach ZUS, które często zasłaniają się ochroną osobową dokumentów lub innymi względami, jednak akta zostały specjalnie sprowadzone z kilku archiwów Zakładu Ubezpieczeń Społecznych, w tym głównego archiwum zlokalizowanego w Legnicy. Jak mi wytłumaczono utajniono jedynie dokumentację medyczną, gdyż takie materiały mogłyby posłużyć przeciwko zmarłym już osobom. Poza tymi nielicznymi dokumentami znalazłem tam wiele innych ciekawych materiałów, z których zrobiono mi nieodpłatnie kopie.

Wśród nich znalazłem życiorysy, w których Dziadek tłumaczył swoją trudną sytuację życiową i przerwę w studiach, spowodowaną śmiercią ojca, po której musiał utrzymywać się z udzielania

korepetycji. Wymieniał wszystkie stanowiska i zakłady pracy, w których pracował, a w aktach znalazł się komplet świadectw pracy z tych miejsc, jak również podania o pracę, zdjęcia i kwestionariusze osobowe wypełniane przy zatrudnieniu. Świadectwa pracy z czasów okupacji wystawione były w języku niemieckim, a z czasów powojennych pochodziło poświadczane przez dwie osoby zaświadczenie o braku współpracy z okupantem hitlerowskim w czasie wojny. Odnalazłem również kopie aktów metrykalnych, świadectw i dyplomów szkolnych oraz studenckich, jak również odpisy historii służby wojskowej. W kopii książeczki wojskowej, którą zresztą dysponuję w oryginale, znajdowały się dokładne adresy zamieszkania przed wojną. W dalszych aktach odnalazłem kopie zaświadczeń o zdanych egzaminach zawodowych, nabyciu uprawnień budowlanych czy przyznaniu odznaczeń państwowych, w tym Złotego Krzyża Zasługi oraz Krzyża Kawalerskiego Orderu Odrodzenia Polski. Ciekawostką było podanie skierowane bezpośrednio do Obywatela Ministra Komunikacji w sprawie zaliczenia do emerytury w drodze wyjątku okresu studiów.

Z pewnością, takich materiałów w aktach pracowniczych naszych rodziców i dziadków jest bardzo wiele. Szkoda, że czas działa na ich niekorzyść i wiele z nich zostanie niebawem zlikwidowanych. Niestety od śmierci osoby, jej akta są przechowywane w archiwum ZUS ok. 10–15 lat. W przedstawionym powyżej przypadku, akta mojego Dziadka zachowały się tylko dlatego, że emeryturę po nim pobierała Babcia. W urzędzie nie udało mi się uzyskać jednoznacznej odpowiedzi na temat dokładnego czasu przechowywania akt. Z całą pewnością warto więc jak najszybciej sięgnąć do archiwów pracowniczych i ocalić od zapomnienia kolejną część pamięci o naszych przodkach.



Teczki osobowe / koperty dowodowe. Materiały źródłowe wydanych dowodów osobistych

Po odzyskaniu niepodległości w 1918 roku obywatelom polskim był wydawany dokument o nazwie „dowód osobisty”. Posiadanie tego dokumentu nie było obowiązkiem, lecz prawem. Zasadniczą funkcją ówczesnego dowodu osobistego była rola dokumentu podróznego, który uprawniał jego właściciela do przekraczania granic. Pomimo tego, że na jego okładce zamieszczono nazwę „dowód osobisty”, w części wewnętrznej stosowano już pojęcie „paszport”. Uzyskanie takiego dokumentu było kosztowne. W czerwcu 1923 roku opłata wynosiła 90 tys. marek polskich, z kolei w 1930 roku – 101 złotych polskich. Dowód osobisty pełnił również funkcję dokumentu meldunkowego, do którego wbijano stempel pobytu czasowego w kraju poza miejscem stałego zamieszkania. Dopiero rozporządzeniem Prezydenta RP z 16 marca 1928 roku wprowadzono możliwość uzyskania w Polsce dowodu osobistego jako krajowego dokumentu tożsamości. Zainteresowani otrzymywali go za opłatą 60 groszy. Podczas II wojny światowej niemieckie władze okupacyjne wprowadziły Kenkarte (kartę rozpoznawczą). Dekretem Rady Ministrów z dnia 22 października 1951 roku o dowodach osobistych¹ wprowadzono dowody osobiste wydawane na 5 lat. Zgodnie z art. 1 każdy obywatel polski zamieszkały w kraju jest obowiązany od ukończenia 18 roku życia posiadać dowód osobisty. Wg art. 2.3 osoby w wieku od 16 do 18 roku życia są obowiązane posiadać tymczasowe zaświadczenie tożsamości, jeżeli pozostają w stosunku najmu pracy lub nie zamieszkują wspólnie z osobami, pod których władzą rodzicielską lub opieką się znajdują, albo nie pozostają pod tą władzą lub opieką.

Zgodnie z dekretem z dnia 22 października 1951 roku o dowodach osobistych², art. 6.1 dowód osobisty wydaje się z ważnością na czas nieoznaczony.

Na mocy ustawy z dnia 10 kwietnia 1974 roku o ewidencji ludności i dowodach osobistych³ oraz rozporządzenia Rady Ministrów z dnia 30 sierpnia 1974 roku w sprawie dokumentów stwierdzających tożsamość obywateli polscy, którzy ukończyli 18 rok życia i mieszkali w kraju, byli zobowiązani do posiadania dowodu osobistego. Zgodnie z postanowieniami ustawy z dnia 20 sierpnia 1997 roku o zmianie ustawy o ewidencji ludności i dowodach osobistych oraz ustawy o działalności gospodarczej⁴ książeczkowe dowody osobiste były ważne do końca 2000 roku, tracąc ostatecznie ważność z dniem 31 grudnia 2007 roku.

Rozporządzeniem Rady Ministrów z dnia 21 listopada 2000 roku w sprawie wzoru dowodu osobistego oraz trybu postępowania w sprawach wydawania dowodów osobistych, ich wymiany, zwrotu lub utraty⁵ wprowadzono dowód osobisty z tworzywa sztucznego z różnymi terminami ważności (5 lat – dla osób poniżej 18 lat, 10 lat – dla osób w wieku do 65 lat, dożywotnio dla osób

¹ Dz.U. Nr 55, poz. 382.

² Dz.U. z dnia 18 stycznia 1962 roku.

³ Dz.U. z dnia 17 kwietnia 1974 roku.

⁴ Dz.U. Nr 113, poz. 733 z dnia 25 września 1997 roku.

⁵ Dz.U. Nr 112, poz. 1182 z dnia 16 grudnia 2000 roku.

powyżej 65 lat). Podczas wymiany książeczkowych dowodów osobistych na nowe z tworzywa sztucznego oddawano właścicielom nieaktualne dowody po obcięciu narożnika, tym samym unieważniając je. Tak samo wygląda to przy wymianie dowodów osobistych z tworzywa sztucznego. Zniesienie opłaty za wydanie dowodu osobistego wynika z przepisów ustawy z dnia 9 stycznia 2009 roku o zmianie ustawy o ewidencji ludności i dowodach osobistych⁶. Osoby, które wnioskuje o wydanie dowodu osobistego, od 1 stycznia 2010 roku otrzymują go za darmo.

W „Jednolitym rzeczowym wykazie akt dla urzędów terenowych organów administracji państwowej”, wydanym przez Ministerstwo Administracji, Gospodarki Terenowej i Ochrony Środowiska w grudniu 1975 roku w Warszawie, znajduje się hasło: „Teczki osobowe osób, którym wydano dowody osobiste i które wyjechały za granicę lub zmarły” dla symbolu klasyfikacyjnego 6222 o kategorii archiwalnej B–50. Z kolei w „Jednolitym rzeczowym wykazie akt dla organów gmin i związków międzygminnych”, który stanowi załącznik nr 4 do rozporządzenia Prezesa Rady Ministrów z dnia 22 grudnia 1999 roku w sprawie instrukcji kancelaryjnej dla organów gmin i związków międzygminnych⁷, zamieszczono hasło klasyfikacyjne „Dokumentacja wydawanych dowodów osobistych (koperty dowodowe)” dla symbolu klasyfikacyjnego 5122 o kategorii archiwalnej B–10, zaznaczając, że okres przechowywania liczy się od daty zgonu właściciela dowodu osobistego.

Na początku 2009 roku Naczelna Dyrekcja Archiwów Państwowych wstrzymała wydawanie pozwoleń na brakowanie teczek osobowych/kopert dowodowych, ponieważ środowisko genealogów zwróciło uwagę NDAP, że są to cenne materiały. Zawodowi archiwiści zaczęli przeprowadzać ekspertyzy. Większe urzędy niszczyły systematycznie te dokumenty po upływie 10 lat od śmierci danej osoby. Jednak są też takie, dla których stanowiły one pewną wartość, a ponadto powierzchnia miejsca ich magazynowania była wystarczająca.

11 stycznia 2010 roku uległy zmianie przepisy dot. kwalifikacji archiwalnej dokumentacji dotyczącej wydanych dowodów osobistych – teczek osobowych/kopert dowodowych. Do materiałów archiwalnych (kat. A) zaliczono dowody osobiste wydane do roku 1979 (włącznie). Jest to jednoznaczne z tym, że do tej kategorii zaliczono całość dokumentacji, którą zawierateczka osobowa/koperta dowodowa. Te materiały muszą zostać uporządkowane wewnętrznie, zewidencjonowane w spisie zdawczo-odbiorczym i przekazane do archiwum państwowego. Z kolei całość dokumentacji dotyczącej dowodów osobistych wydanych po 1979 roku zakwalifikowano do dokumentacji niearchiwalnej kat. BE–50, co oznacza, że po upływie 50 lat od zgonu danej osoby jej koperta będzie podlegała ekspertyzie archiwalnej ze strony właściwego terytorialnie archiwum państwowego. Wówczas zostanie podjęta decyzja o możliwości zniszczenia danej koperty lub przekwalifikowania jej do kat. A.

Typowateczka osobowa założona w związku z wydaniem pierwszego dowodu osobistego w 1952 roku zawiera takie dokumenty jak: ankieta ze zdjęciem (oprócz podstawowych danych są tam informacje o służbie wojskowej, miejscach zamieszkania do 1939 roku, w czasie okupacji i w danym czasie, miejscu pracy), karta osobowa, zgłoszenie zamieszkania, karta meldunkowa, odpisy aktów stanu cywilnego (urodzenia, ślubu)/zaświadczenia z urzędów stanu cywilnego, ostatnia strona dowodu osobistego z serią i numerem wraz z adnotacją o zgonie, czasem Kenkarte, informacja o pobycie w obozie pracy i dokumenty repatriacyjne. Ankieta adresowana była do Powiatowego Biura Dowodów Osobistych.

W latach 50. XX wieku wydawaniem dowodów osobistych zajmowały się powiatowe komendy Milicji Obywatelskiej. Teczki były opatrzone pieczęciami „TAJNE”. W kopertach dowo-

⁶ Dz.U. Nr 39, poz. 306.

⁷ Dz.U. Nr 112, poz. 1319 z dnia 31 grudnia 1999 roku; Dz.U. Nr 69, poz. 636 z dnia 23 kwietnia 2003 roku.

dowych znajdują się wszystkie wnioski wraz ze zdjęciami, które dana osoba składała o wydanie dowodu osobistego. Aby dotrzeć do swojej koperty trzeba znać serię i numer dowodu osobistego, ponieważ tego typu materiały ułożone są na półkach zgodnie z seriami i numerami w sposób narastający. W niektórych urzędach zawartość teczek osobowych została przełożona do kopert dowodowych. Teczki osobowe i koperty dowodowe zakładane przez komendy powiatowe MO były przekazywane do urzędów gmin po tym, gdy zmieniły się ich kompetencje. Koperty dowodowe wprowadzono w 1960 roku. Jednakże w niektórych urzędach gmin kolejne dokumenty gromadzono nadal w teczkach osobowych, w innych przekładano ich zawartość do kopert dowodowych. Sporadycznie występują takie sytuacje, gdy w teczkach nie ma informacji o zgonie danej osoby, choć wszystko wskazuje na to, że taka osoba już nie żyje. Dokumentacja dowodowa znajduje się w tzw. wydziałach spraw obywatelskich urzędów gmin. Teczki osobowe/koperty dowodowe wędrowały za obywatelem i były przechowywane w tym urzędzie gminy, w którym dana osoba była ostatnio zameldowana, ponieważ tam wyrabiała sobie nowy dowód osobisty. W sytuacji, gdy ktoś wyjechał na stałe za granicę, jego koperta pozostawała w Polsce. Tak jest do dziś.

Z tej dokumentacji można również poznać charakter pisma danej osoby, która występowała o wydanie dowodu osobistego, choćby z uwagi na jej własnoręczny podpis.

Numer i serię dowodu osobistego można odszukać w księgach meldunkowych pod warunkiem, że zachowały się.

W poszczególnych okresach z dokumentacji składanej w celu wydania dowodu osobistego we Wrześni można uzyskać następujące informacje:

Charakterystyka zawartości teczki osobowej

- **ankieta** (do Powiatowego Biura Dowodów Osobistych we Wrześni w **1952 roku**): nazwisko, dla mężatek nazwisko panińskie i z poprzedniego małżeństwa, imiona, imiona rodziców i nazwisko panińskie matki, data i miejsce urodzenia, stan cywilny, osoby na utrzymaniu do lat 16 (nazwisko, imię, data urodzenia i pokrewieństwo), zawód wykonywany (obecnie, do 1939 roku), narodowość, obywatelstwo – obecne, czy posiadał inne obywatelstwo (jakie, kiedy), miejsce zamieszkania (do 1939 roku, w czasie okupacji, obecnie), miejsce pracy, inne źródła utrzymania, czy służył w wojsku (w kraju, za granicą, gdzie, kiedy, nazwa jednostki, stanowisko, stopień – do 1939 roku, od 1939 roku do 1945 roku, od 1945 roku, obecny stosunek do służby wojskowej), w jakiej WKR jest na ewidencji i od kiedy, czy w okresie od 1.IX.1939 roku do chwili obecnej zmienił nazwisko lub imiona, czy zmiana nazwiska została zalegalizowana po 22 VII 1944 roku, potwierdzenie wiarygodności danych, pokwitowanie odbioru dowodu.

Załączniki do ankiety: karta meldunkowa, karta osobowa, zgłoszenie zameldowania, wypisy z aktu urodzenia, ślubu;

- **karta meldunkowa (1952 rok)**: nazwisko, imiona, imiona rodziców i nazwisko panińskie matki, data i miejsce urodzenia, zawód i stanowisko, miejsce pracy, przynależność państwowa, stosunek do służby wojskowej, na podstawie jakich dokumentów zameldowany (np. na podstawie metryki urodzenia), miejsce zamieszkania i od kiedy, wyszczególnienie osób w wieku do lat 16 zamieszkałych w charakterze członka rodziny lub na utrzymaniu, stwierdzenie zgodności danych z zapisem w rejestrze mieszkańców;
- **karta osobowa (1951 rok)**: nazwisko (dla mężatek nazwisko panińskie i z poprzedniego małżeństwa), imiona, imiona rodziców, nazwisko panińskie matki, data i miejsce urodzenia, miejsce zamieszkania (dokładne adresy: do 1 IX 1939 roku, w czasie okupacji, obecnie), skąd przybył, stan cywilny, ilość osób na utrzymaniu (do lat 16 – imiona i nazwiska, stopień pokrewieństwa; ponad 16 lat – imiona i nazwiska, stopień pokrewieństwa), wykształcenie, zawód

wyuczony, miejsce pracy i zajmowane stanowisko, źródło utrzymania do 1939 roku i obecnie, przynależność państwowa, stosunek do służby wojskowej, przynależność do WKR, czy przebywał za granicą (od kiedy do kiedy, nazwa kraju), czy służył w armiach obcych (kiedy, w jakich), czy w okresie od 1 IX 1939 roku do chwili obecnej zmieniał nazwisko lub imiona, czy zmiana nazwiska po 9 V 1945 roku nastąpiła zgodnie z prawem, jakie posiada dokumenty;

- **zgłoszenie zameldowania (1951 rok):** nazwisko, imiona, imiona rodziców, nazwisko panięńskie matki, data/miejsce/charakter zamieszkania, stan cywilny, imię i nazwisko małżonka, zawód, stanowisko, miejsce pracy, data i miejsce urodzenia, przynależność państwowa, stosunek do powszechnego obowiązku wojskowego, miejsce poprzedniego zamieszkania, na podstawie jakich dokumentów zameldowany, potwierdzenie wiarygodności danych.

ŚCIŚLE TAJNE
NA ZEWNĄTRZ NIE WYDAJE SIĘ

906-483967

Nr 73446 27.12.57. Pow. Wrzesnia
Woj. Poznańskie

Teczka osobowa

Ob. Kaźmierczak Franciszka s. Jana
Nazwisko, imię i imię ojca

Data ur. 14 12 1919
dzień miesiąc rok

Założono dn. 1.6.57.
Czynności wstępne zakończone dn. 1.6.57.
Całkowicie zakończone dn. 1975.01.19

Charakterystyka zawartości koperty dowodowej na podstawie wniosków z przedziału różnych lat

W latach 60. XX wieku we Wrześni nie zakładano już tzw. teczek osobowych dla osób, które po raz pierwszy występowały o wydanie dowodu osobistego, lecz zaczęto stosować koperty dowodowe. Część zawartości teczek osobowych przełożono do kopert dowodowych, których format jest o połowę mniejszy. Do każdego wniosku o wydanie dowodu osobistego, a także wcześniej do ankiety, dołączone jest zdjęcie petenta.

Osoba ubiegająca się o wydanie dowodu osobistego, która urodziła się lub brała ślub na terenie funkcjonowania danego urzędu, jest zwolniona z dostarczenia odpisu aktu urodzenia lub ślubu.

Wniosek o wydanie dowodu osobistego – tymczasowego zaświadczenia tożsamości (do Komendy Milicji Obywatelskiej we Wrześni w 1968 roku): nazwisko, imię (imiona), nazwisko

212 8609

Seria _____ Nr _____ Komenda MO _____
ważny do _____

Seria _____ Nr _____ Komenda MO _____
ważny do _____

Seria _____ Nr _____ Komenda MO _____
ważny do _____

Ob. Kaźmierczak Tomasz s. Jana
Nazwisko, imię i imię ojca

Data urodzenia 27.10.1933
dzień miesiąc rok

Założono dnia 26.3.64

panieńskie i z poprzedniego małżeństwa, używane pseudonimy, imiona rodziców i nazwisko panieńskie matki, data i miejsce urodzenia, stan cywilny, imię współmałżonka, nazwisko panieńskie żony, wykształcenie, zawód wyuczony, zawód wykonywany, miejsce pracy, narodowość, obywatelstwo, stosunek do powszechnego obowiązku wojskowego, miejsce zamieszkania – obecne i poprzednie, nazwisko lub pseudonimy używane poprzednio, rysopis (wzrost, oczy, znaki szczególne), posiadany dowód osobisty (seria, nr, przez kogo wydany, powód wymiany), potwierdzenie prawdziwości danych, stwierdzenie przez Prezydium Miejskiej Rady Narodowej – Ewidencję Ludności, że obywatel jest zamieszkały na pobyt stały pod wskazanym adresem.

Wniosek o wydanie dowodu osobistego – tymczasowego zaświadczenia tożsamości (do Komendy Milicji Obywatelskiej we Wrześni **w 1973 roku**): nazwisko, imię (imiona), nazwisko panieńskie i z poprzedniego małżeństwa, używane pseudonimy, imiona rodziców i nazwisko panieńskie matki, data i miejsce urodzenia, stan cywilny, imię współmałżonka, nazwisko panieńskie żony, wykształcenie, zawód wyuczony, zawód wykonywany, narodowość, obywatelstwo, stosunek do powszechnego obowiązku wojskowego, miejsce zamieszkania – obecne i poprzednie, nazwisko lub pseudonimy używane poprzednio, rysopis, posiadany dokument tożsamości, powód wymiany, stwierdzenie zameldowania przez PMRN we Wrześni, posiadany dowód osobisty (seria, nr, przez kogo wydany).

Wniosek o wydanie dokumentu stwierdzającego tożsamość (do Urzędu Miasta i Gminy Września **w 1980 roku**): nazwisko, poprzednie nazwiska, imiona oraz pseudonimy, używane dawniej lub obecnie, imię (imiona), nazwisko rodowe i z poprzedniego małżeństwa, imiona i nazwiska rodowe rodziców, data i miejsce urodzenia, stan cywilny, imię i nazwisko rodowe współmałżonka, wykształcenie, zawód wyuczony, zawód wykonywany, miejsce pracy i jej adres, narodowość, obywatelstwo, rysopis (wzrost, kolor oczu, znaki szczególne), posiadany dokument tożsamości, powód wymiany dokumentu, miejsce pobytu stałego, czasowego ponad 2 miesiące, dzieci własne (inne osoby) znajdujące się pod opieką, stwierdzenie zameldowania przez UMiG Września – Ewidencję Ludności.

Wniosek o wydanie dokumentu tożsamości (do Urzędu Gminy we Wrześni **w 1994 roku**): nazwisko, poprzednie nazwiska imiona oraz pseudonimy używane dawniej lub obecnie, imię (imiona), nazwisko rodowe i z poprzedniego małżeństwa, imiona i nazwiska rodowe rodziców, data i miejsce urodzenia, stan cywilny, imię i nazwisko współmałżonka, wykształcenie, zawód wyuczony, zawód wykonywany, miejsce pracy i jej adres, narodowość, obywatelstwo, rysopis (wzrost, kolor oczu, znaki szczególne), posiadany dokument tożsamości, powód wymiany/data utraty, miejsce pobytu stałego lub czasowego ponad 2 miesiące, dzieci własne, przysposobione oraz inne osoby (do lat 18) znajdujące się pod władzą rodzicielską lub opieką prawną (nazwisko i imię, data i miejsce urodzenia, stopień pokrewieństwa, nr aktu urodzenia (nazwa USC, województwo), stwierdzenie prawdziwości danych, stwierdzenie zgodności danych z aktem urodzenia (małżeństwa), stwierdzenie zameldowania na pobyt stały (czasowy ponad 2 miesiące).

Wniosek o wydanie dowodu osobistego (do Urzędu Miasta i Gminy we Wrześni **w 2010 roku**): nazwisko 1 człón, nazwisko 2 człón, imię (pierwsze), imię (drugie), nazwisko rodowe, imiona rodziców, nazwisko rodowe matki, data i miejsce urodzenia, kolor oczu, wzrost, płeć, adres zamieszkania na pobyt stały lub na pobyt czasowy ponad trzy miesiące, posiadany dokument tożsamości, przez kogo wydany, przyczyna wymiany, data i przyczyna utraty, potwierdzenie prawdziwości danych, stwierdzenie zgodności danych przez kierownika USC i naczelnika Wydziału Spraw Obywatelskich.

Formularz – część A (dla centrum personalizacji): nr zamówienia, data złożenia wniosku, przyczyna wydania d.o., KT organu wydającego, nazwa wystawcy d.o., nazwisko 1, nazwisko 2, imię 1, imię 2, nazwisko rodowe 1, nazwisko rodowe 2, imię ojca, imię matki, data urodzenia, miejsce urodzenia, adres zamieszkania, rodzaj zameldowania, kod pocztowy i miejscowość,

ulica/nr domu/nr lokalu, wzrost, kolor oczu, płeć, PESEL, termin ważności 10 lat. Zawiera zdjęcie petenta.

Formularz – część B (dla wnioskodawcy): nr zamówienia, nazwisko 1, imię 1, PESEL, data wystawienia formularza, termin odbioru d.o., KT organu wydającego, nazwa gminy

Na podstawie złożonego wniosku o wydanie dowodu osobistego Urząd sporządza formularz – część A, który po zeskanowaniu jest przesyłany do Centrum Personalizacji Dokumentów Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Administracji w Warszawie. Formularz – część B otrzymuje wnioskodawca, zwraca go przy odbiorze dowodu osobistego.

Podczas wymiany książeczkowego dowodu osobistego na nowy Wydział Spraw Obywatelskich dołącza do wniosku petenta dwie pierwsze kartki (4 strony) wymienianego dowodu. W przypadku zgonu właściciela książeczkowego dowodu osobistego Wydział Spraw Obywatelskich zamieszcza w kopercie dowodowej ostatnią kartkę dowodu osobistego z informacją o zgonie.

Do 1974 roku wydawaniem dowodów osobistych zajmowała się Milicja Obywatelska we Wrześni, w 1975 roku Naczelnik Powiatu, potem Naczelnik Miasta i Gminy Września, następnie kierownik Wydziału Spraw Administracyjnych Urzędu Miasta i Gminy Września, a od połowy 1990 roku burmistrz Miasta i Gminy Września, dalej burmistrz Gminy Września, potem burmistrz Miasta i Gminy Września.

Odpłatność za kserokopie dokumentów z teczki osobowej/koperty dowodowej wynosi 5 zł⁸ za jedną stronę. Zainteresowany jej uzyskaniem musi udowodnić stopień pokrewieństwa z osobą dla której została założonateczka osobowa/koperta dowodowa i przedstawić interes prawny.

⁸ Zgodnie z załącznikiem „Wykaz przedmiotów opłaty skarbowej, stawki tej opłaty oraz zwolnienia” do ustawy z dnia 16 listopada 2006 roku o opłacie skarbowej (Dz.U. Nr 225 poz. 1635 z dnia 8 grudnia 2006 roku), część II wydanie zaświadczenia, pkt 4 poświadczenie zgodności duplikatu, odpisu, wyciągu, wypisu lub kopii, dokonane przez organy administracji rządowej lub samorządowej lub archiwum państwowe, od każdej pełnej lub zaczętej stronicy, stawka – 5 zł.

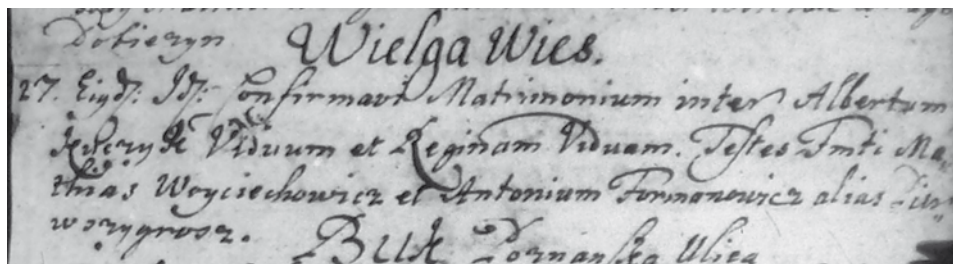


Tworzenie dodatkowych nazwisk z przydomków w XVIII- i XIX-wiecznych zapisach metrykalnych

Artykuł opisuje zauważone przeze mnie, w trakcie kwerend w aktach kościelnych wielkopolskich parafii, zjawisko „kreacji” nowych (dodatkowych) nazwisk utworzonych z przydomków. Pojawia się ono wskutek niestabilności zapisu nazwisk mieszczańskich i chłopskich w XVIII i na początku XIX wieku¹. Problem ten przedstawię na znanych mi i dobrze udokumentowanych, przykładach.

Rodzina Formanowiczów – obywateli bukowskich – pojawiła się na kartach historii miasta i parafii (pod wezwaniem św. Stanisława Biskupa) w 1703 roku. Ta pierwsza wzmianka, to metryka ślubna Antoniego **Formanowicza** i Ewy, córki Stefana Kucharza. Oboje narzeczeni mieszkali na Targowisku, będącym przedmieściem Buku, a ich ślub został pobłogosławiony przez ks. Jana Twarczeskiego w dniu 6 lutego². W zapisie, o którym wspomniałem wyżej, Antoni posługuje się jedynie nazwiskiem (w dzisiejszym rozumieniu tego słowa), które przetrwało wśród licznej rzeszy jego potomków po dzień dzisiejszy.

Przy narodzinach dwóch córek Antoniego i Ewy (w 1703 i 1705 roku), również podawano jedynie nazwisko rodziców. Po raz kolejny Antoni pojawia się w zapisach metrykalnych parafii bukowskiej 27 lutego 1718 roku, jako świadek na ślubie Alberta Kuczyka i Reginy. Antoni Formanowicz posiada w tym akcie przydomek (*alias* – inaczej): **Pierwszygrosz**, a zapisu dokonał, podobnie jak wyżej, ks. Jan Twarczeski³.



Do roku 1732 nie natrafiłem już na kolejne zapisy metrykalne, w których wymieniono by Antoniego Formanowicza. W akcie jego zgonu (z 1732 roku) posłużono się jedynie nazwiskiem, a dodatkowo określeniem *famatus* (łac. sławetny), używanym wówczas w zapisach metrykalnych dotyczących średniozamożnego rzemieślnika.

¹ Patrz też: T. Skulina, *O ustalaniu się nazwisk mieszczańskich i chłopskich w Wielkopolsce XVII wieku* [w:] *Onomastica. Pismo poświęcone nazewnictwu geograficznemu i osobowemu*, T. 32, Wrocław 1989, s. 183-208.

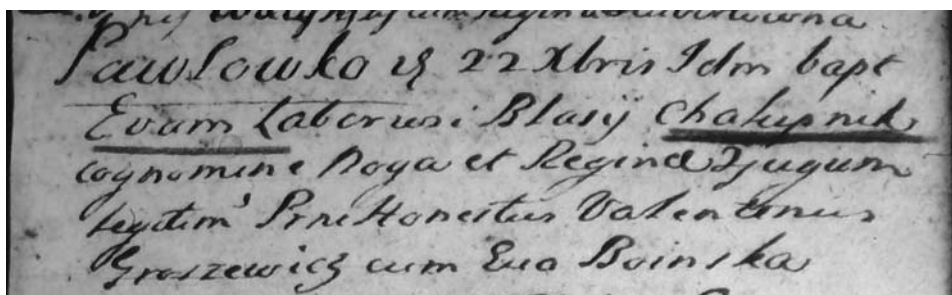
² Parafia p. w. św. Stanisława B-pa w Buku, *Liber Copulatorum* 1701-1708, Archiwum Archidiecezjalne w Poznaniu [dalej: AAP], s. 9.

³ Ibidem, *Liber Copulatorum* 1709-1726, s. 13.

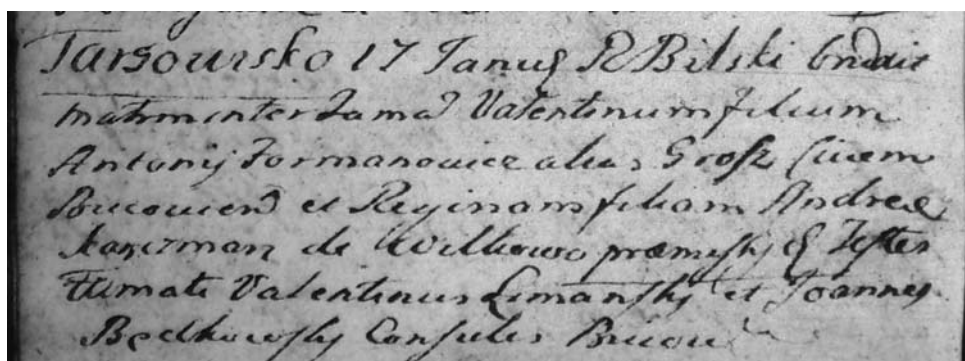
Co do wspomnianego przydomka, to niektórzy czytelnicy zapewne pamiętają osoby (szczególnie wśród rzemieślników), mające zwyczaj chuchania – „na szczęście” – na zarobiony danego dnia **pierwszy grosz**. Być może od takiego nawyku Antoniego Formanowicza pochodziło jego przezwisko.

Przezvisko, w rodzaju **Pierwszygrosz**, zwane w staropolszczyźnie „przemiankiem”, nadawane było często czeladnikom po ich wyzwoleniu z terminu (nauki rzemiosła). Pisze o tym szeroko prof. Jan Ptaśnik. Przezviska nadawane przez czeladników kolegom („towarzyszom”) z cechu, podlegały akceptacji cechmistrza i funkcjonowały na ogół jako ważniejsze od samego nazwiska. Z tego powodu statuty cechowe przestrzegały czeladź, aby owe przemianki były przyzwoite i skromne⁴.

Przydomek Antoniego Formanowicza okazał się być faktycznie niezwykle trwały. Zachował się także po jego śmierci. Walenty Formanowicz, syn Antoniego, wraz ze swoją starszą siostrą Ewą (żoną Jana Boińskiego), w dniu 22 grudnia 1735 roku zostali rodzicami chrzestnymi kolejnej Ewy, córki pracowitego chałupnika Błażeja o nazwisku Noga i Reginy, małżonków z Pawłówka koło Buku. Zapisu dokonał ks. Tomasz Bilski⁵. Walenty w zapisie tego chrztu posiada nazwisko **Groszewicz**, które należy rozumieć, że dotyczy syna Antoniego Formanowicza alias **Grosza** (lub **Pierwszegogrosza** – bo tym krótszym lub dłuższym przydomkiem posługiwał się Antoni).



W akcie ślubu Walentego pochodzącym z dnia 17 stycznia 1736 roku pojawia się znów przydomek jego ojca: *Valentinus, filius Antonij Formanowicz alias Grosz, civem Bucoviensis*. Zapisu dokonał również ks. Bilski⁶.



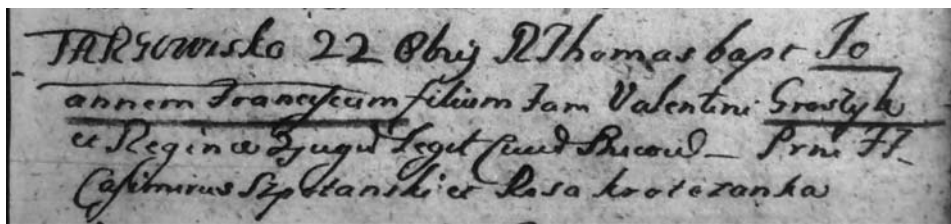
W tym samym roku, 22 października, w zapisie chrztu Jana Franciszka Formanowicza, pierworodnego syna Walentego i Reginy – wnuka Antoniego alias **Pierwszego Grosza** – posłużono się kolejny raz przydomkiem nieżyjącego już od czterech lat dziadka. Tym razem w wersji zdrobniałej, nadanej jego synowi: **Groszyk**. Zapisu dokonał kolejny raz ks. Tomasz Bilski⁷. Jednak w późniejszych latach Walenty **powrócił** do swojego nazwiska. Już przy chrzcie Mi-

⁴ J. Ptaśnik, *Miasta i mieszczaństwo w dawnej Polsce*, Warszawa 1948.

⁵ Parafia p. w. św. Stanisława B-pa w Buku, *Liber Baptisatorum* 1726-1743, AAP, s. 135.

⁶ Ibidem, *Liber Copulatorum* 1728-1743, AAP, s. 16.

⁷ Ibidem, *Liber Baptisatorum* 1726-1743, AAP, s. 143.



chała w dniu 10 maja 1741 roku ks. Józef Falarkowicz zapisał jedynie nazwisko Formanowicz⁸. Podobnie jest w aktach chrztów kolejnych dzieci Walentego. Także we wszystkich zapisach z księgi cechu kołodziejów w Buku, rozpoczynających się od 1732 roku Walenty, jego brat Jan, ich rodzice, oraz syn Walentego, również Jan, występują jedynie jako Formanowiczowie⁹.

Na podobny przypadek natrafiłem także w innej gałęzi rodu Formanowiczów z Wielkopolski. Oto Mateusz Formanowicz ze Smogarzewa koło Gostynia 23 listopada 1794 roku ożenił się z Magdaleną Wojtkowiakówną¹⁰. Małżonkowie, dopóki mieszkali w Smogarzewie, byli jednoznacznie zapisywani jako Formanowiczowie. Po ich przeprowadzce do Ocięża w powiecie odolanowskim, która miała miejsce około 1800 roku, ksiądz, rejestrujący chrzty ich kolejnych dzieci, zapisał tylko przydomek Mateusza: **Borowy**, będącym przypuszczalnie określeniem jego funkcji we dworze Parczewskich. W części tych dokumentów inna ręka, zapewne później, dopisała między wierszami nazwisko *Formanowicz*¹¹.

Przedstawione wyżej fakty są dowodem niestabilności zapisów niektórych nazwisk w XVIII i na początku XIX wieku. W tym czasie nazwisko, według dzisiejszego jego znaczenia oraz przydomek, traktowane były równorzędnie. Ponieważ osoby, których to dotyczyło, były na ogół niepiśmienne, więc użycie nazwiska czy przydomka, zależało w dużej mierze od księdza dokonującego zapisów w księdze parafialnej. W przypadku osób posługujących się nazwiskiem i przydomkiem, niektórzy z księży traktowali nazwisko (w dzisiejszym rozumieniu) za ważniejsze i to, jako jedyne, zapisywali. Inni, za istotny i godny zapisu, uznawali wyłącznie przydomek. Jeszcze inni (dla genealogów najbardziej „rzetelni”) podawali nazwisko i dodawali przydomek, jako *alias* – inaczej. Przypuszczam, że nie wydano wówczas jeszcze w tym względzie ogólnych zaleceń władz kościelnych czy świeckich i każdy z księży, według własnego uznania, mógł zapisywać – a więc tworzyć – nowe nazwiska z przydomków nadanych zapisywanym osobom, ewentualnie „odziedziczonych” po ich ojcach.

Reasumując, podczas badań zapisów z XVIII i początków XIX wieku dotyczące osób z klas niższych (z wyłączeniem szlachty), nie należy opierać się w swoich poszukiwaniach genealogicznych wyłącznie na nazwisku. Czasem pewniejsze jest – np. przy kwerendach w księgach chrztów – skupienie uwagi także na imionach rodziców i miejscowości, z której pochodzili. Imiona były określeniami trwałymi dla osoby i jeśli pominąć przypadki pomyłki księży (stosunkowo rzadkie), zgodność imion dwojga rodziców oraz miejsca ich urodzenia, daje podstawę do baczniejszego przypatrzenia się konkretnemu zapisowi. Nazwisko, w przedstawionym wyżej okresie, było określeniem nietrwałym i podlegało w wielu przypadkach „uznaniowości” księdza dokonującego zapisu.

⁸ Ibidem, *Liber Baptisatorum* 1726-1743, AAP, s. 189.

⁹ Protokółarz cechu kołodziejów w Buku 1729–1766, APP, zespół nr 1302, sygn. 2.

¹⁰ Parafia p.w. św. Marcina B-pa w Strzelcach Wielkich, *Liber Copulatorum* 1794-1797, AAP, s. 66.

¹¹ Parafia p. w. Narodzenia NMP w Ociężu, *Liber Baptisatorum* 1795-1827, AAP.



Znaczenie akt notarialnych w badaniach genealogicznych

Notariat i notariusze

Notariat publiczny pojawił się w Polsce w średniowieczu dzięki Kościołowi¹. Jednak dokumenty te posiadały moc prawną tylko w obrębie instytucji kościelnych. Termin *notariusz* był używany także w innym znaczeniu: dla oznaczenia wszystkich osób przyjmujących oświadczenia i sporządzających stosowne dokumenty i wpisy kancelaryjne.

Właściwa instytucja notariatu wprowadzona została na ziemiach polskich w 1808 roku, obok Kodeksu Napoleona, kodeksu handlowego, kodeksu postępowania cywilnego. W Królestwie Polskim notariusze zostali powiązani z organizacją tzw. hipoteki. Kandydatom na urząd notariusza stawiano bardzo wysokie wymagania, szczególnie majątkowe, co wynikało z wagi prawnej przywiązywanej do podpisu notariusza.

Specyfika aktów notarialnych

Specyfika powstawania aktów notarialnych warunkowała pełną wiarogodność i – z pewnymi zastrzeżeniami – niepodważalność tego typu źródeł historycznych². Akty notarialne miały walor dokumentów wiary publicznej, tzn. dokumentów, których wiarogodność nie mogła być kwestionowana bez zakwestionowania autentyczności wystawionego dokumentu. Notariusz bowiem sporządzał tzw. akt dobrej woli, w którym strony zdolne do działań prawnych (w sytuacji, w której petenci nie byli znani notariuszowi ich tożsamość potwierdzali świadkowie) dobrowolnie zawierały określone akty; kupna i sprzedaży, umowy przedślubnej, udzielały plenipotencji.

Klienci kancelarii notarialnych

Czynności notarialne były kosztowne, nie wszyscy mieszkańcy mogli pozwolić sobie na taki wydatek, więc klientami kancelarii notarialnych byli zazwyczaj ludzie majątni: ziemiaństwo, burżuazja, mieszczenie, Żydzi, przedstawiciele wolnych zawodów, zamożni chłopci, okupnicy, koloniści. Jednakże pewne akty wymagały obecności notariusza, min.: inwentarze kupieckie, inwentarze pozostałości (o ile wartość pozostałości przekraczała określoną sumę), akty kupna–sprzedaży nieruchomości (informacje należało wpisać do księgi wieczystej).

¹ D. Malec, *Dzieje notariatu polskiego*, Kraków 2007.

² Autor zdaje sobie sprawę, że wielowymiarowość życia społecznego zazwyczaj wyprzedzała normy prawne próbujące ją regulować. Stąd umowy notarialne nie zawsze za podstawę miały czyste intencje i odzwierciedlały istniejący stan faktyczny. Udokumentowanie jednak tego założenia, było dla współczesnych i jest obecnie dla historyka niezwykle trudne, wszelkie zaś działania wyjaśniające będą miały jedynie charakter poszlakowy.

Rodzaje aktów notarialnych

Względnie jednolita formuła aktów notarialnych ustaliła się szybko, choć nadal występowały pewne drobne różnice między aktami sporządzanymi w poszczególnych częściach Księstwa Warszawskiego. Z przechowywanych u siebie oryginałów aktów notariusz wydawał stronom wyciągi główne, uprawniające do egzekucji roszczenia, lub zwykłe wypisy.

Do zakresu działania notariuszy należało m.in. zgodnie z KN: sporządzanie umów sprzedaży nieruchomości; szeroki udział w postępowaniu spadkowym (m.in. szacowanie masy spadkowej, sporządzanie inwentarza i działu spadku); umowy darowizny *inter vivo*; pełnomocnictwo do przyjęcia darowizny; przyjmowanie oświadczeń ostatniej woli (testamenty publiczne), nadpisy na tzw. testamentach mistycznych, czyli tajemnych, oświadczenia o odwołaniu testamentu; zrzeczenie się długu, podstawienie w prawa wierzyciela osoby trzeciej; zgoda na małżeństwo osoby niepełnoletniej i tzw. akt uszanowania obejmujący zapytanie o radę w sprawie zawarcia małżeństwa przez osoby pełnoletnie; umowy przedślubne i dokonywane w nich zmiany, przywrócenie wspólności małżeńskiej w zakresie wspólnego pożycia i majątku, rozwiązywanej w drodze separacji, udział w zakresie określonym przepisami w postępowaniu o separację i rozwód.

Dla zapewnienia bezpieczeństwa obrotu prawnego notariusze obowiązani byli wywieszać w swych kancelariach tablicę z danymi personalnymi wszystkich osób, które w obrębie ich urzędowania zostały ubezwłasnowolnione całkowicie lub częściowo i miały ustanowionego doradcę sądowego wraz ze wzmiankami o wyrokach w tych sprawach.

Wykorzystanie źródeł notarialnych

Dotychczasowe zainteresowania badaczy aktami pochodzącymi z XIX-wiecznych kancelarii notarialnych zaowocowały wieloma interesującymi opracowaniami z dziejów przemysłu, wielkiej własności ziemskiej, czy dziejów burżuazji³. Bogactwo źródłowe zawarte w aktach notarialnych, przy jednoczesnych, skromnych zasobach archiwalnych pochodzących z XIX wieku sprawia, iż dokumenty tam znajdujące się są bardzo cennym i niekiedy jedynym źródłem do badań genealogicznych, szeroko rozumianych dziejów gospodarczych, kultury materialnej, obyczajowości.

Szczególnie interesujące w badaniach genealogicznych, ze względu na bogactwo informacji, są umowy przedślubne (intercyzy), testamenty, inwentarze pozostałości.

Umowy przedślubne zawierali młodzi ludzie zamierzający wstąpić w związki małżeńskie. Przed notariuszem pojawiali się przyszli małżonkowie w *asystencji* rodziców. Dokumenty te były aktami dobrej woli i w większości miały prostą formę literacką. W umowach bardzo precyzyjnie określano majątek wniesiony do przyszłego związku, wzajemne stosunki majątkowe w trakcie trwania związku jak i po śmierci jednego ze współmałżonków. Intercyzy zapewniały zabezpieczenie finansowe żony na wypadek rozpadu małżeństwa, gwarantowały współmałżonkowi po śmierci drugiej strony godziwą egzystencję. Miały również charakter wybitnie prestiżowy, określona po-

³ Por. cenne artykuły omawiające wartość naukową akt notarialnych; J. Kosim, *Akta notarialne jako źródło do dziejów kształtowania się burżuazji warszawskiej*, „Rocznik Warszawski” 1966, T. 7; J. Kazimierski, *Akty notarialne i ich znaczenie dla badań historycznych*, „Studia Źródłoznawcze” 1959, T. 4; H. Szymańska, J. Śmiałowski, *Akta notarialne z terenu Królestwa Polskiego i ich wartość naukowa*, „Archeion”, T. 30, s. 43-67; R. Szczepaniak, *Akta notarialne kaliskie i ich znaczenie do badań naukowych*, „Rocznik Kaliski” 1976, T. 9; B. Staszewska, *Akta notarialne jako źródło badań nad gospodarczymi i społecznymi dziejami Warszawy po II połowie XIX wieku*, w: *Warszawa popowstaniowa 1864-1918*, Warszawa 1969, s. 197-233. Por. także opracowania dotyczące dziejów burżuazji, w których szeroko wykorzystano zasoby XIX-wiecznych kancelarii notarialnych: J. Hensel, *Burżuazja warszawska drugiej połowy XIX w. w świetle akt notarialnych*, Warszawa 1979; S. Pytlas, *Łódzka burżuazja przemysłowa w latach 1864-1914*, Łódź 1994.

zycja finansowa i towarzyska rodziny nie pozwalała skromnie zaopatrzyć pociechy wstępującej w związki małżeńskie. Rozpiętość wysokości posagów pieniężnych odzwierciedlała wewnętrzne zróżnicowanie społeczeństwa polskiego.

U kresu wędrówki doczesnej należało spisać testament, który był ostatnią wolą zmarłego⁴. Testamenty były tajemne, czyli spisywała go zainteresowana osoba, niekiedy składała u wybranego notariusza, niekiedy spoczywał w domowym archiwum. Testamenty mogły być również sporządzane w formie publicznej, przed notariuszem w obecności świadków. Takowy testament przechowywał notariusz, który go spisał. Testamenty były urzędowo otwierane i ogłaszane przez notariuszy na wniosek Prezesa Sądu. Nieodłącznym elementem egzekucji testamentu był spis inwentarza a także powołanie Rady Familijnej, złożonej z członków najbliższej rodziny zmarłego lub jego przyjaciół. Na radzie spoczywał obowiązek czuwania nad prawidłowym wykonaniem postanowień testamentu jak i opieka nad sierotami. Tzw. opiekunowie prawni zobowiązani byli do zdawania relacji z opieki przed radą familijną i Trybunałem. Chyba nie były to miłe obowiązki, ponieważ niektórzy zaszczytenci odmawiali przyjęcia tych zobowiązań. Testamenty owych czasów przybierały wyjątkowe formy literackie. Od prostych, dzielących pozostałości, po artystyczne, w których testator dziękował współmałżonkowi, użalał się nad niezmiennością losu, dawał sentencje, pouczał. Ale, bywały i testamenty, których lektura ukazuje zupełnie inne funkcjonowanie małżeństwa i wzajemnego zaufania. W razie braku potomstwa majątek dzielono między najbliższą rodzinę lub przekazywano przybranemu dziecku – przysposobionemu, które było spokrewnione z testatorem. Do zachowań wręcz obowiązujących należało przekazywanie poważnych sum na rzecz instytucji religijnych i dobroczynnych.

Niezwykle bogate informacje są zawarte w inwentarzu pozostałości (pośmiertnym)⁵. Spis był zawsze sporządzany w przypadku działów spadkowych i licytacji – stanowił wtedy dokument zasadniczy. Mógł być również sporządzany na wniosek stron przy sprzedaży majątku lub wypuszczeniu go w dzierżawę – w tych sprawach był załącznikiem do aktu zasadniczego i nosił nazwę inwentarza ruchomości i spisu stanu nieruchomości (niekiedy używano pojęcia inwentarz kupiecki). Inwentarze pozostałości spisywano najczęściej w obecności notariusza, taksatora (specjalisty oceniającego wartość spisywanych przedmiotów, mógł być nim kupiec, złotnik, krawiec), świadków, zainteresowanych stron czy plenipotentów (reprezentujących nieobecnych spadkobierców). Dokumenty te charakteryzowały się pewną prawidłowością, wynikającą z faktu, iż akt notarialny był w swej formie prawnie określony. Do inwentarza, w celu wyjaśnienia zaistniałej, skomplikowanej sytuacji prawnej [prawa własności, dziedziczenia, prawa do spadku] dołączano do dokumentu odpisy aktów ślubu, urodzenia, plenipotencji, wypisy z akt hipotecznych, lub specjalne oświadczenia stron. Właściwy spis pozostałości ujęty w postaci określonych tytułów dzielił masę spadkową na trzy zasadnicze części; masę czynną, masę bierną i masę czystą. Masa czynna reprezentowała wszelkie pozostałości tzn. majątek nieruchomy (dobra ziemskie, nieruchomości miejskie, gospodarstwa rolne, fabryki), majątek ruchomy (wyposażenie fabryk, zapasy surowców, sprzęty gospodarskie, meble, garderobę, kosztowności, zbiory kolekcjonerskie), także posiadane akcje i obligacje, wierzytelności hipoteczne, wierzytelności finansowe osób prywatnych-dłużników (niekiedy z podziałem na

⁴ B. Żmigrodzka, *Testament jako gatunek literacki*, Katowice 1977.

⁵ Por. artykuły: Cz. Erber, *Inwentarz notarialny Franciszka Lessla*, „Muzyka” 1989, nr 2; E. Kowecka, *Bogaty dom warszawski z początków XIX wieku. (Inwentarz ruchomości pozostałych po Elżbiecie Grabowskiej)*, „Kwartalnik Historii Kultury Materialnej”, R. 20, nr 1, s. 131-134; tejże, *Dwa inwentarze ruchomości mieszkańców Warszawy z XIX wieku*, „Studia z Dziejów Rzemiosła i Przemysłu” 1970, T. 10, s. 133-151; S. Przygodzki, *Księgozbiór pastora Augusta Modla w świetle notarialnego inwentarza pośmiertnego*, „Zeszyty Kaliskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk” 1998, nr 5, s. 110-116; tegoż, *Inwentarz pozostałości po Edwardzie Magnusie Fiedlerze, właścicielu fabryki sukna w Opatówku*, „Rocznik Kaliski” 2001, T. 27, s. 129-141.

pewne i niepewne). Masa bierna określała natomiast długi obciążające majątek spadkodawcy, były to pożyczki brane pod zastaw nieruchomości, długi zaciągnięte u osób prywatnych, zobowiązania finansowe wobec instytucji (kościółów, zakładów dobroczynnych), różne legaty i zapisy dla osób prywatnych, wydatki na lekarzy, koszty pogrzebu. Masa czysta była różnicą powstałą po odjęciu wartości masy biernej od wartości masy czynnej, a więc suma, którą można było podzielić między sukcesorów. W celu sprawnego dokonania działań majątkowych, masę spadkową (ruchomości i nieruchomości) najczęściej kapitalizowano na wszelkiego rodzaju publicznych licytacjach.

Gdzie szukać?

Akta wytworzone przez kancelarię notarialną w określonym roku były zszywane i oprawiane w skórę. Uzupełnieniem, umożliwiającym sprawne odszukanie określonych dokumentów były sporządzane przez kancelistów repertoria i skorowidze akt notarialnych, wykazy alfabetyczne i rejestry.

Spuścizna notariuszy XIX-wiecznych znajduje się w archiwach państwowych. Akta wytworzone w kancelarii określonego notariusza tworzą jeden zespół archiwalny. W archiwach każdy tom akt posiada swoją indywidualną sygnaturę. Sprawne poruszane się po zespołach notariuszy umożliwiają inwentarze książkowe oraz informatory o zasobach archiwalnych⁶.

⁶ Por. G. Waliś (oprac.), *Archiwum Państwowe w Kaliszu. Informator o zasobie archiwalnym*, Warszawa 2004.



Genealog w świecie komputerów. Papier czy dyskietka – jak sprawić, by nasza praca przetrwała następne pokolenia?

Z pewnością każdy genealog rozpoczynał przygodę z historią własnej rodziny, notując skrupulatnie na kartkach, zdobyte z trudem informacje. Sam przechowywuję na dnie szafy, stworzony przed laty wywód przodków, odtworzony wtedy jeszcze z pamięci przez dziadków, a który stał się podstawą do dalszych poszukiwań i dociekania kolejnych powiązań w zawiłym drzewie genealogicznym. O ile wtedy przygotowałem się do pracy dość solidnie i wyjąłem do tego celu spory arkusz formatu A3 (dziadek miał czternaścioro rodzeństwa, z opisanie którego wtedy jednak zrezygnowałem), to późniejsze moje „zdobycze” umieszczałem na czymkolwiek się dało, poczynając od kartek wyrwanych z zeszytu, a na serwetkach i małych skrawkach papieru kończąc. Do zapisania nazwiska i namiarów na dalekiego wujka, czy rozpisania jego rodziny, nadawało się dosłownie wszystko, co było pod ręką. Te kartki i karteluszeki same w sobie stanowiły jeden wielki chaos, przez co koniecznie trzeba było przepisać je gdzieś indziej w celu usystematyzowania.

Opcje miałem dwie:

- zeszyt lub segregator z kartami rodzinnymi,
- dobry program komputerowy przeznaczony do budowania drzew genealogicznych.

O ile opcja z zeszytem na pierwszy rzut oka wydawała się czytelniejsza i – jako że przedstawiona na papierze – pewniejsza, to jednak po głębszym zastanowieniu doszedłem do wniosku, że skorzystanie z komputera będzie w tym wypadku pomysłem lepszym i bardziej przyszłościowym. Jak się okazało po latach, wybór był strzałem w dziesiątkę i jestem pewien że niejednen genealog żyjący przed nami, wiele by dał za wynalazek, który tak znakomicie ułatwia i przyspiesza pracę. Oto moim zdaniem najważniejsze zalety korzystania z programów genealogicznych:

- zgromadzone dane są dobrze posegregowane, co nie wymaga dodatkowej pracy,
- otrzymujemy szybki dostęp do poszukiwanych informacji,
- wyszukiwanie może odbywać się według dowolnych kryteriów, także przybliżonych,
- wiele programów umożliwia tworzenie ciekawych zestawień, raportów i wykresów,
- oprócz suchych danych możemy zapisywać również zdjęcia, nagrania dźwiękowe i wideo,
- poprzez „połączenia” możemy kojarzyć wybrane osoby z innymi osobami, miejscami, fotografiami lub źródłami i na odwrót,
- ułatwione powielanie informacji i dzięki temu dzielenie się nią z innymi,
- tworzenie stron internetowych gotowych do umieszczenia w sieci lub nagrania na płytę w celu zaprezentowania krewnym.

Takich zalet, zapewne każdy korzystający z programów genealogicznych, mógłby wymienić wiele, jednak wobec nich, znajdują się też słuszne głosy sprzeciwu. Przecież papier jest trwalszy niż większość nowoczesnych nośników danych, do tego aby go odczytać wystarczy dobry wzrok i odrobina wyobraźni. Najzwyczajniejsza płyta CD może już za kilkadziesiąt lat być niemożliwa do odczytania i to nie tylko ze względu na jej ewentualne uszkodzenia, a najwyczejajniej przestaną być produkowane urządzenia, mogące dostać się do zawartych tam informacji. Trzeba więc zdawać so-

bie sprawę nie tylko z awaryjności współczesnych urządzeń, ale też tego, że bardzo szybko się one starzeją, a kolejne technologie co kilka lat wypierane są przez nowsze, potrafiące więcej, ale i nierzadko też zamykające poprzednikom dalszą drogę. Rozsądnym wyjściem z tej sytuacji, pozwalającym cieszyć się możliwościami jakie dają komputery i jednocześnie być spokojnym o zbiory, staje się „hybryda”, polegająca na wprowadzaniu wszelkich możliwych danych do komputera i systematyczne archiwizowanie ich, zarówno cyfrowo, jak i drukując na papierze. Kopie papierowe wykonywać można na różne sposoby, a najlepsze chyba są te, najbardziej przyjazne dla ludzkiego oka i dłoni, którymi można chwalić się wśród krewnych i znajomych, pokazując obszerne księgi rodu lub imponujące wykresy.

Co to jest GEDCOM i jak z niego korzystać

Jeżeli jesteśmy przy temacie programów genealogicznych, to nie można nie wspomnieć o formacie GEDCOM, z którego większość takich programów potrafi korzystać. Główny powód jego powstania, to potrzeba stworzenia uniwersalnego sposobu zapisu danych genealogicznych, zrozumiałego przez każdy program i pozwalającego na łatwą wymianę informacji pomiędzy użytkownikami. Genealogia jest o tyle specyficzną dziedziną, że występuje w niej wiele określonych powiązań, a do tego często okazuje się, że u dwóch osób te powiązania uzupełniają się, co stwarza potrzebę łączenia baz danych. Wykorzystując podstawowe funkcje udostępniane przez programy genealogiczne, przeważnie nie byłoby to problemem, jednak rynek obfituje w najróżniejsze aplikacje, których wzajemna niekompatybilność staje się prawdziwym utrapieniem. W sytuacji, gdy brak jest możliwości automatycznego przeniesienia pewnego obszaru bazy danych, jedynym wyjściem pozostaje ręczne przepisanie jej zawartości, co potrafi być niestety bardzo czasochłonne.

Na pomysł ominięcia tej niedogodności wpadli wyznawcy Kościoła Jezusa Chrystusa Świętych w Dniach Ostatnich, czyli mormoni i już w 1984 roku powstała pierwsza wersja standardu GEDCOM. Nazwa standardu to akronim od angielskiego „**G**enealogical **D**ata **COM**munication”, który to zwrot oznacza „komunikację danych genealogicznych”. Sam pomysł sprawdził się, a że był stosowany w jednym z popularniejszych programów genealogicznych PAF, został zaadaptowany także do innych aplikacji, starających się z PAF’em konkurować. Obecnie powszechnie używana jest już 5 wersja tego standardu, a w planach pojawiają się kolejne, nawiązujące do współczesnych sposobów przedstawiania informacji (XML).

Pomimo szczytnych intencji twórców i dobrej idei, rozwiązanie to ma swoje wady, o których trzeba pamiętać zanim zaczniemy wykorzystywać ten z założenia uniwersalny format. Na przestrzeni lat GEDCOM przeszedł praktyczny test, co z kolei uwydatniło wady tego rozwiązania w postaci takiej, jaką mamy obecnie. Nie chodzi tu bynajmniej o niedoskonałości samego formatu, a o podejście programistów do implementacji jego obsługi w tworzonych aplikacjach. Pomimo tego, że jest on uznany za ogólnościowy standard i przez większość konsekwentnie wykorzystywany, to jednak bardzo często podczas przenoszenia danych, można spotkać się z sytuacją braku pełnej kompatybilności. O ile w większości przypadków udaje się prawidłowo odczytać imiona i nazwiska oraz daty (choć i te nie zawsze), to już ogromny problem sprawiają niektórym programom zapiski zawierające dodatkowe komentarze, miejsce urodzenia, czy chociażby najwyklesze fotografie osób z drzewa. Ewidentną winę ponoszą tutaj producenci programów, którzy pomimo reklamowania swoich produktów jako kompatybilnych z GEDCOM, często takiej kompatybilności nie zachowują i to zarówno przy eksporcie, jak i imporcie danych. Przed dokonaniem wyboru podstawowego programu, w którym planujemy gromadzić nasze dane, warto więc przede wszystkim sprawdzić jak działa opcja eksportu, poprzez próbę zaimportowania pliku z danymi w innych popularnych programach genealogicznych. Często przy testowaniu plików GEDCOM, za punkt odniesienia stawiany jest PAF, ponieważ najbardziej stara się trzymać standardów. Program ten jednak coraz rzadziej wykorzystywany jest przez genealogów jako podstawowe narzędzie.

dzie, do czego przyczynia się zaniechanie przez mormonów wprowadzania nowych jego wersji, natomiast te które już są, pod względem wizualnym oraz funkcjonalnym często zostają daleko w tyle za dzisiejszą konkurencją.

Kolejny problem spotykany przy przenoszeniu bazy, dotyczy błędnego interpretowania znaków specjalnych, a w szczególności liter unikalnych dla poszczególnych alfabetów. Pojawia się on wtedy, gdy wyeksportowany plik zostaje zakodowany w jednym formacie, a próby jego odczytania odbywają się w innym. Dochodzi do pewnego konfliktu i w zależności od sytuacji otrzymujemy nowy plik, w którym wybrane znaki są zamienione na inne (jeden lub więcej nowych w miejsce starego) albo zupełnie znikają z dokumentu. Należy więc zawsze zwracać uwagę na sposób kodowania i to już podczas eksportu danych, ponieważ samo zakodowanie w ANSI spowodować może bezpowrotną utratę znaków diakrytycznych. Rozwiązaniem tego problemu miało być kodowanie ANSEL (często nadal dostępne w programach genealogicznych), jednak okazało się że ono też ma swoje wady, wobec czego obecnie poleca się stosowanie powszechnie znanych i używanych w różnych dziedzinach standardów jakimi są UTF-8 i UTF-16 (inaczej UNICODE). Standardy te mają w założeniu obejmować wszystkie pisma używane na świecie, także stosując je, możemy zapisać oryginalne nazwiska krewnych z Polski, Grecji, czy nawet z Chin. Po przesłaniu tak zakodowanego pliku osobie z zupełnie innej części świata, powinna ona bez problemu odczytać go u siebie.

Jak można się przekonać, przejście z genealogii tradycyjnej, notowanej tylko na papierze, do komputerowej, niesie ze sobą niestety nowe problemy i pułapki, których trzeba się wystrzegać. Jest to jednak rzecz zupełnie normalna we wdrażaniu innowacji w każdej dziedzinie i nie można tych problemów się obawiać, a trzeba stawić im czoła, aby móc później czerpać ze zmiany wiele korzyści. Z pewnością wiele nowoczesnych programów komputerowych może takie korzyści przynieść i nadać naszym poszukiwaniom oraz zbiorom nową jakość.

Jak to chłop został cieślą, a Wawer Ciesielczykiem – czyli przyczynek do kształtowania się nazwisk w wielkopolskiej wsi na przełomie XVIII i XIX wieku



Badając historię naszych przodków musimy stawić czoła różnym, często nie do końca możliwym do rozwiązania, zagadkom. Materiały źródłowe kryją wiele ciekawych informacji. Problemem może być jednak ich rozszyfrowanie, a czasem odpowiednia interpretacja. Głównym źródłem informacji dla genealogów są księgi metrykalne. Niestety zarówno forma, jak i treść zapisów mogą się różnić w zależności od parafii, a nie rzadko od księdza prowadzącego księgi chrztów, ślubów i zgonów. Tylko dzięki jego skrupulatności mamy szansę dowiedzieć się wszystkich szczegółów dotyczących interesującej nas osoby, jednak zdarza się, że zapisy „okrawane” były do podstawowych, często szczątkowych, informacji, co początkuje u nas badaczy iście detektywistyczne dochodzenie w sprawie naszych antenatów. Pomijając stopień opanowania kaligrafii przez danego księdza podejmujemy wyzwanie i zaczynamy przeglądać pożółkłe stronicy (mikrofilmy, komputerowe skany) w poszukiwaniu nazwiska. Nazwisko jest dla nas początkowo głównym punktem odniesienia, lecz „im dalej w las, tym więcej drzew”. Gdy przebrniemy już przez wszystkie możliwe odmiany morfologiczne i fonetyczne, często stajemy w punkcie, gdzie obok imienia pojawia się już tylko zawód (profesja) czy przezwisko – stąd tak popularne w Polsce nazwiska pochodzące od nazw zawodów, miejsca zamieszkania czy cech wyglądu. Poniższy przypadek opisuje dość ciekawą historię rodziny chłopskiej, której jedna odnoga w przeciągu dwóch pokoleń „zmienia” nazwisko przejmując całkowicie nowy przydomek.

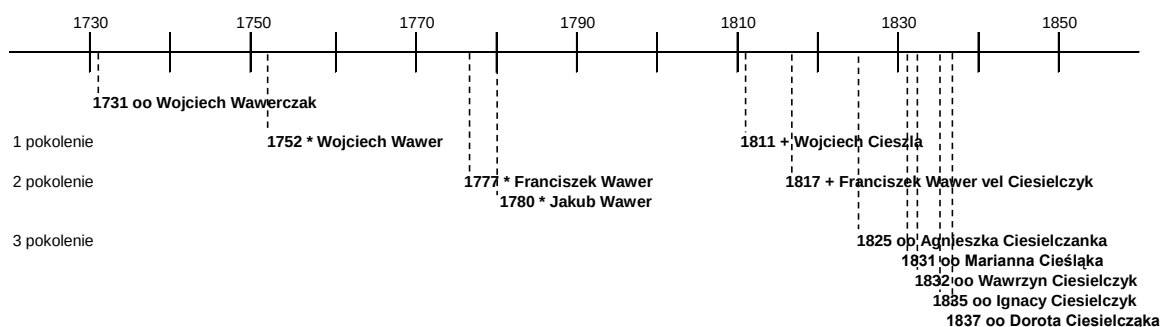
W 1731 roku Wojciech (Albertus) Wawerczak ze wsi Mikoszki par. Głuchowo żeni się z Jadwigą Skicką z Borówka. Wojciech był chłopem nieposiadającym własnej ziemi – we wpisach dotyczących narodzin jego dzieci (1732 Paweł, 1734 Piotr, 1749 Katarzyna, **1752 Wojciech**) odnajdujemy określenia *auriga* oraz *kumornik*. Nas jednak będzie interesowała linia najmłodszego syna Wojciecha, który po ożenku z Magdaleną Drozdą (niestety nie udało mi się ustalić gdzie) powraca w rodzinne strony, gdzie rodzą mu się kolejno dzieci: 1775 Rozalia, **1777 Franciszek**, **1780 Jakub**, 1782 Agnieszka, 1792 Katarzyna, 1797 Marianna i 1803 Małgorzata.

Wojciech, nazywany Wawer, widnieje przy aktach chrztu jako *famulus agrestis*, *chałupnik*, *kumornik*, *inquilinus*, czyli tak, jak jego ojciec, jest biednym chłopem. Poszukiwanie aktu zgonu Wojciecha „juniora” w księgach zgonów parafii Głuchowo skończyło się jednak niepowodzeniem. Mimo wielokrotnego wertowania poszczególnych roczników, nie mogłem zlokalizować wpisu, święcie przekonany, że Wojciech u kresu życia nie mógł raczej opuścić wsi, w dodatku nie trudniąc się zawodem pozwalającym mu na swobodną migrację. Postanowiłem zatem przejść pokolenie niżej i ustalić koleje losu męskich potomków Wojciecha, a mianowicie Franciszka i Jakuba. Moją uwagę przykuł akt zgonu z roku 1817, gdzie obok imienia *Franciszka* wpisano *Wawer vel Ciesielczyk*. Był to przełom w poszukiwaniach. Okazało się, że zarówno Franciszek, jak i jego brat Jakub, określani byli przydomkami Ciesielczyk lub Cieszelczyk, a w aktach chrztów ich dzieci w rubryce rodzice widnieją m.in.: *Francisci et Ewa Cieszlikow*, *Jacobi et Apollonia Cieszelskich*, *Jacobi et Apollonia Cieszelakow*, bez nawiązania do pierwotnego nazwiska (przydomka). Można by wnioskować, że Franciszek i Jakub trudnili się ciesielstwem, jednak w przypadku pierwszego po-

jawiają się profesje: *komornik*, *tugurinus*, a drugiego z braci: *komornik*, *operarius* oraz *custos aulicus*. Mając na względzie analogię w procesie powstawania takich nazwisk jak: Skotarek – syn skotarza, Stróżyk – syn stróża, Stelmaszyk – syn stelmacha, Ratajczyk – syn rataja, należałoby przyjąć, że wspomniani bracia byli synami cieśli. Jak już wcześniej pisałem, Wojciech Wawer nigdy nie nosił takiego przydomka, ani też nie był cieślą z zawodu – jednak znaleziony przeze mnie prawdopodobny akt zgonu Wojciecha z 1811 roku zawiera rozwiązanie zagadki. Akt ten zawiera następującą informację: *Adalbertus Cieszla ligrifaber*. Wnioskować zatem można, iż Wojciech rzeczywiście został cieślą lub też z jakichś względów otrzymał taki przydomek. Synowie zwani są początkowo jako Wawerek (synowie Wawra), po czym otrzymują przezwisko Ciesielczyk (synowie Cieśli). Ogniwem łączącym te dwa zapisy jest przytoczony powyżej akt zgonu Franciszka. Nazwisko „Ciesielczyk” zostaje przekazane i ostatecznie utrwalone w przypadku potomstwa Franciszka i Jakuba. I tak oto w aktach ślubów poszczególnych dzieci znajdujemy już tylko następujące formy:

- Agnieszka córka Franciszka wychodzi za mąż w roku 1825 jako Agnieszka Ciesielczanka,
- Marianna córka Franciszka wychodzi za mąż w roku 1831 jako Marianna Cieśląka,
- Dorota córka Franciszka wychodzi za mąż w roku 1837 jako Dorota Ciesielcząka,
- Wawrzyn syn Jakuba żeni się w roku 1832 jako Wawrzyn Ciesielczyk,
- Ignacy syn Jakuba żeni się w roku 1835 jako Ignacy Ciesielczyk.

Niniejszym jedna z wielu gałęzi mojego drzewa genealogicznego, mimo iż po mieczu, nosi odmienne od pierwotnego nazwisko. Zmianę oraz jej przedstawienie na osi czasu ilustruje załączony wykres.





Nie ubiór...

Mówi się, że nie ubiór ale zasługi zdobią człowieka. O ile z drugą częścią przysłowia nie trudno się nie zgodzić, o tyle czy pierwsza część faktycznie jest prawdą? Nie na darmo mówi się też, że jak cię widzą, tak cię piszą, a strój odgrywa w tym wypadku ważną rolę.

Strój, podobnie jak dom, i pożywienie, jest nieodłącznym elementem życia człowieka. Już w czasach prehistorycznych pierwotny człowiek, zależnie od klimatu, otulał się skórą upolowanych zwierząt lub przywdziewał bambusowe sukienki. Ubiór w ciągu setek lat zmieniał się. Oczywiście zmiany najbardziej widoczne są wśród arystokracji, zamożnej szlachty czy bogatego mieszczaństwa.

Przeglądając książki metrykalne, natrafiamy na stosowny zapis, będący namacalnym dowodem istnienia naszego przodka. Im dawniejszy akt, tym nasze fotograficzne albumy stają się coraz uboższe w zdjęcia, aż w końcu niewiele zostaje poza wyobraźnią. Zastanawiamy się więc często jak nasi przodkowie wyglądali. Próbuje w głowie wyobrazić sobie tę postać sprzed stu czy dwustu lat w zwiewnych sukniach doby empire czy ciężkich krynolinach. Kiedy jednak zdjęcia szczęśliwie ocalały z wojennej pożogi, stanowią swego rodzaju fascynującą wędrówkę wstecz, widzianą oczami współczesnego człowieka. Spoglądając na zdjęcie zwracamy uwagę na detale: marynarkę lub melonik, na suknię lub kapelusz, ułożenie włosów, biżuterię – jednym słowem na wszystko to, co składa się na obraz naszych uroczych antenatów.

Tematyka strojów mogłaby z powodzeniem wystarczyć na napisanie niejednej opasłej książki. Modę można bowiem rozpatrywać w kontekście chłopskim, mieszczańskim, czy ziemiańskim, narodowościowym czy religijnym, a do tego w każdym wieku zmieniała się ona przynajmniej kilka razy. Stroje były różne dla panienek, młodych mężatek, niewiast w wieku balzakowskim, czy wdów, a jeszcze inne dla chłopców, podrastających młodzieńców, czy mężczyzn w sile wieku.

Przybliżyć to zagadnienie Szanownym Czytelnikom wcale nie będzie łatwo. Z konieczności, i nieco dla papieru oszczędności, i tak, by szczególnie nie zanudzać, skupię się na wieku XIX i początkach XX wieku, przybliżając dość skrótowo stroje chłopskie, mieszczańskie i ziemiańskie czyli takie, jakie mogą zainteresować najszerszą grupę miłośników rodzinnych korzeni.

Bez trudu można obecnie sięgnąć po gazety z XIX wieku i na ich przykładzie zobaczyć, jak się ubierano. Pamiętać jednak należy, że lansowane wzory ubiorów stanowiły modę oficjalną, niekoniecznie dostępną na każdą kieszeń i dla każdej warstwy społecznej. Stąd też najciekawsze są pamiętniki i inne prace pochodzące z tego okresu.

Zanim jednak przejdziemy do opisu poszczególnych warstw społecznych, konieczny jest szkic ogólny sytuacji związanej z „rynkiem odzieżowym” w ówczesnych czasach.

Wiek XIX to czas nieustających zmian w modzie, zwłaszcza mieszczańskiej i ziemiańskiej: od sukienek w stylu empire po krynoliny, gorsety, tiurniury. Jednak to właśnie ten wiek przyniósł pewną demokratyzację mody oraz jej upowszechnienie. Złożyło się na to kilka czynników. Przede wszystkim należy podkreślić że ówczesne ubrania były bardzo drogie, choćby z tego względu, że składały się z wielu elementów i były szyte na miarę przez krawców. Podobnie rzecz się mia-

ła z butami robionymi również na zamówienie przez szewców czy kapelusznymi obstalowanymi u modystek. Pojawienie się bawełny która spowodowała, że produkcja bielizny oraz materiałów sukienkowych, stała się tańsza, była pierwszym krokiem ku większej dostępności ubrań. Następnym czynnikiem była masowa produkcja konfekcji damskiej i męskiej, którą można było nabyć w tzw. magazynach czy składach (odpowiednik obecnego sklepu). Z końcem XIX wieku ruszyła produkcja przemysłowa. Ubrania robione na miarę przez krawców, z racji swej pracy i czasu, którą musieli w nią włożyć były droższe od odzieży konfekcyjnej, a przez to mniej atrakcyjne. Oferowane przez magazyny ubrania, wprowadzały jednak pewną jednostajność do świata mody, toteż zwłaszcza zamożne kobiety z wyższych sfer oraz bogate mieszczańki pragnące uchodzić za elegantki, zamawiały nadal odzież u paryskich, wiedeńskich czy rodzimych znanych krawców. Kolejnym krokiem było wynalezienie maszyny do szycia¹. Wszystkie te elementy wpłynęły na większą dostępność ubrań sprawiając, że sukienka, czy garnitur znalazły się w zasięgu ręki osób nie należących do tzw. wyższych klas².

Chłopi

Ubranie wielkopolskich chłopów bywało zróżnicowane z pewnymi odmianami stroju głównego, w zależności od powiatu, okolicy czy nawet parafii. Przyjrzyjmy się najpierw dzieciom, zwłaszcza tym najmniejszym:

...koszulki dla noworodków robią włóścianki zwykle z używanych męskich koszul i spódnic perkalowych. Czapeczki dosyć ciepłe są stale przez dzieci noszone, tak zimą, jak latem. Pieluszki robią ze starych koszul i spódnic. Spowijają dziecko dosyć mocno i rzadko je rozwijają. Dziecko jest z wierzchu owijane w starą chustę. Niemowlę w wiejskim domu leży w kołysce wyścielonej słomą, zmienianą co parę dni. Koszulki zmienia się dzieciom raz na tydzień”³

zanotowała w swym pamiętniku Marianna z Malinowskich Jasiecka, ziemianka mieszkająca u schyłku XIX wieku w Polwicy w powiecie średzkim. Natomiast

¹ Jednym z pierwszych wynalazców, którzy próbowali zbudować maszynę do szycia był niemiecki konstruktor pracujący w Anglii - Charles Frederick Wiesenthal. W 1755 otrzymał nawet brytyjski patent na wynalezioną przez siebie igłę. W jego maszynie cała igła przechodziła przez materiał, co czyniło konstrukcję niepraktyczną.

Kolejnym wynalazcą, który dokonał większego postępu był francuski krawiec Barthelemy Thimonnier. Nie próbował on naśladować ruchów człowieka. Jego konstrukcja posiadała podobne do dzisiejszych poziome ramię, jednak szew powstawał od spodu, a nie na wierzchniej stronie tkaniny. Thimonnier otrzymał patent i w 1830 zbudował fabrykę z 80 takimi maszynami. Znajdowała się ona w Paryżu i produkowała mundury dla wojska. Inni krawcy zaatakowali jego fabrykę i zniszczyli wszystkie maszyny.

Dopiero Elias Howe i Walter Hunt wynaleźli maszynę zdolną do wytwarzania szwu w charakterze podwójnego ściegu. Dzięki utworzeniu dwóch niezależnych, krzyżujących się przez warstwy materiału wątków, szwy stały się mocne i wyglądały tak samo z obu stron. Wynalazcom udało się zbudować maszynę w 1834, jednak nitka stale wychodziła z oka igły, więc maszynę trzeba było ciągle zatrzymywać i ponownie nawlekać nitę. Z tego powodu Hunt zrezygnował z dalszej pracy nad wynalazkiem. Jednak dzięki uporowi Eliasa How udało się udoskonalić konstrukcję, co zaowocowało nowocześniejszą wersją z 1846.

W 1855 w Dreźnie niemiecki mechanik August Clemens Müller (1828–1902) stworzył najstarsze niemieckie maszyny do szycia Veritas, które są produkowane do dzisiaj. Kilkadziesiąt lat później w 1890 Karl Friedrich Gegauf otworzył pierwszy profesjonalny zakład mechaniczny w Steckborn (Szwajcaria) produkujący maszyny do szycia Bernina. Na podstawie Wikipedii.

² M. L. Trzeciakowscy, *W dziewiętnastowiecznym Poznaniu*, Poznań 1982, s. 171 i nast.

³ J. Fedorowicz, J. Konopińska, *Marianna i róże*, Poznań 2008, s. 389.

dzieci do lat siedmiu ubierane bywają w koszulkę sukienną, trzewiczki i pończochy, na głowie mają chusteczki lub czapeczki, w lecie często chodzą z gołą głową. Całe lato biegają boso. Jeżeli w domu nie ma dosyć butów dla dzieci, wychodzą w zimie na dwór mało a nawet wcale. Chłopcy dostają majtki w czwartym roku życia, a dziewczyny spódnice w piątym roku. Majtki dla dzieci są zapinane na guziki z tyłu. Spódniczka jest zawiązywana taśmą w pasie, zwykle dość mocno, aby nie spadła. Od dziesiątego roku życia dzieci zaczynają ubierać się na wzór dorosłych⁴.

Ubrania dla dzieci – sukienki dla dziewczynek i koszule dla chłopców – najczęściej szyły matki.

Garderoba owych matek, niezamężnych panien, mężatek czy wdów – jednym słowem wiejskich kobiet, wyglądała inaczej. Po porannej toalecie kobieta wdziewała spódnice płócienną modrą, w białe, niebieskie lub zielone kwiatki lub ciemną perkalową. Koszule były z grubego płótna, często domowej roboty, niekiedy zdobione od szyi do bioder, na rękawach i kołnierzyku. Na koszulę wkładany był perkalowy lub płócienny fartuszek, w jasnych, pastelowych kolorach, a do prac kuchennych fartuszki modre z grubego płótna. Do tego, by ładniej wyglądać i podobać się męskiej części:

rozwieszają kilkanaście sznurków szklanych paciorek, ale bardzo wiele córek gospodarskich, a nawet dziewcząt służebnych nosi prawdziwe korale⁵.

Kiedy zbliżało się święto, to strój podkreślał niecodziennne wydarzenie. Kobiety przywdziewały wtedy spódnice perkalowe lub wełniane, często z drogich tkanin, w jasnych kolorach i deseniach. Fartuszki były również wielokolorowe, ale najczęściej białe, z muślinu, obszyte koronkami. Na głowach spoczywała czapeczka (zwana kapką), biała, tiulowa, często haftowana, obszyta koronkami i ułożona w drobniutkie rureczki. Mężatki dodatkowo opasywały owe czapeczki jedwabnymi kolorowymi chustkami, związanymi nad czołem w małą kokardę, zaś młode dziewczęta stanu wolnego upinały na kapce po kilka gałązek rozmarynu.

Mężatki i wdowy miały na włosach pięknie haftowane czepki i jedwabnice, dziewczęta we włosy powpinały jesienny kwiaty: astry, georginie, rumianki. Dziewczęta ubrane były w białe ozdobne koszule z szerokimi rękawami i fryzkami u szyi,



MIESZKAŃCY Z OKOLICY KURNIKA. (Rysował z fotografii Kastrzewski).



TYPY WŁOŚCIAN KUJAWSKICH. (Rysował z natury Biesicki).



MIESZKAŃCY Z OKOLICY PLESZEWIA. (Rysował z fotografii Kastrzewski).

⁴ Ibidem.

⁵ *Wielkopolska i Wielkopolanie pod względem rozmiaru, podziału, zarządu i płodów. Zwyczaje i obyczaje, zabawy, obrzędy, przesady i zabobony oraz najciekawsze podania, piosnki i zagadki ludu wielkopolskiego*; Mikołów 1896, s. 27–31.

a na to włożone ciasne sznurówki, wszystkie nosiły suto marszczone kolorowe spódnice i haftowane fartuchy...

pisała o dożynkowych strojach chłopskich kobiet Marianna Jasiecka⁶. Troskliwie przechowywane odświętne ubranie starczało kobietom na lata.

Obowiązkowym i nieodłącznym elementem stroju były oczywiście buty. W lecie panie nosiły szagrynowe obuwie, tj. z miękkiej skóry zwierzęcej, barwione na „jaszczurkę”, sznurowane lub z gumami, rzadko kiedy zapinane na guziki. W niektórych wielkopolskich wsiach noszono na co dzień drewniaki. Zimą trzewiki były również skórzane, na wysokim obcasiku. Gdzieniegdzie noszono skórzane buty na drewnianej podeszwie i wyłożone w środku kozuchem, zwane wdzięcznie piorunami⁷.

Mężczyźni nosili latem spodnie (zwane portkami) z szarego lub modrego płótna, do tego płócienną koszulę, a na to bawełniana kurtkę (zwana „jąką”, od niemieckiego słowa *die „Jacke”*). By chronić głowę od słońca i upałów, panowie wkładali okrągłe kapelusze z szerokimi brzegami. Kiedy było chłodniej, na koszulę ubierano kamizelki (zwane westkami) i krótkie surduty. Niekiedy mężczyźni nosili sukmany z szarej bawełny lub granatowego płótna, tak długie jak suknie, przywdziewając bardziej okazałe do galowego ubrania. Z końcem XIX wieku jednak sukmany, stanowiące element stroju staropolskiego, prawie zupełnie wyszły z użycia.

Z pewnym żalem stwierdzam, że sukmany z roku na rok coraz powszechniej znikają. Kiedy zamieszkałam w Pakosławiu, wprost nie do pomyslenia było w tamtych stronach aby chłop ubrał się w miejskie ubranie

pisała na kartach swego pamiętnika Marianna Jasiecka⁸.

Kiedy nadchodziła zima, lekkie ubranie zastępował kozuch, a więc były i spodnie kozuchowe (zwane skórzakami) i krótki kozuszek. Do kościoła lub w podróż wkładali chłopci długie kozuchy upstrzone kolorowymi naszytami i rzemykami, które to ozdoby jaskrawo odbijały się od bieli kozucha. Na głowie spoczywała pokaźna czapa z siwym barankiem⁹.

Mieszcząństwo

Garderoba drobnomieszczanki czy żony robotnika prezentowała się bardzo skromnie, przypominając nieco ubranie chłopskie i zasadniczo różniąc się od strojów bogatego patrycjatu czy ziemiaństwa. W zasadzie jej ubiór dzielił się na codzienny i odświętny. Stroje codzienne to przede wszystkim suknie szyte z perkalu, płótna czy flaneli. Ważnym elementem stroju były fartuchy z szarego płótna. Dobra i szanująca się gospodyni miała ich kilka, a każdy przeznaczony do różnego rodzaju prac domowych. Na stroje odświętne składały się suknie, a później również spódnice i bluzki z dobrych, solidnych materiałów, mogących starczyć na lata. Z praktycznego względu, a także z przyczyn finansowych ubrania takie miały ciemne kolory – popiele, brązy i czerń, która pasowała do każdej okoliczności. Panie starały się by suknie, które najczęściej były jednolite, posiadały efektowny kołnierzyk czy inny akcent świadczący o niecodzienności ubrania¹⁰.

Miejski rzemieślnik, sklepikarz czy robotnik na wyjątkowe okazje zakładali surduty. W tych warstwach upowszechniła się natomiast marynarka, w której panowie szli nawet do ślubu. Na co

⁶ J. Fedorowicz, J. Konopińska, op. cit., s. 73.

⁷ *Wielkopolska i Wielkopole*, op. cit., s. 27-31.

⁸ J. Fedorowicz, J. Konopińska, op. cit., s. 73.

⁹ *Wielkopolska i Wielkopole*, op. cit., s. 27-31.

¹⁰ M. L. Trzeciakowscy, op. cit., s. 194 i nast.



dzień noszono marynarki z gorszych jakościowo materiałów. Były to ubrania konfekcyjne, określane mianem „ze sztangi” czyli z drążka na którym wisały w sklepach czy domach towarowych. Na głowach królowały kapelusze i czapki, a na specjalne wydarzenia zakładano meloniki¹¹.

Zamożne mieszczaństwo i ziemiaństwo

Stroje bogatego mieszczaństwa i ziemiaństwa niewiele się różniły między sobą.

Zacznijmy od przyjrzenia się ubraniom najmłodszych. Strój dziecięcy w początkach XIX wieku stanowił często wierną kopię ubrań dorosłych. Dziewczynki już od najmłodszych lat przemieniały się w damy. Chłopcy nosili długie sukienki z koronkowymi kryzami, a nieco więksi stroiki zbliżone do surdutów, zdobione białymi kołnierzykami¹². Dopiero kiedy w modzie zagościły krynoliny i tiurniury, sukienki dziewczęce przestały stanowić replikę strojów ich mam. Ubrania dziewczynek utrzymane były w tonacjach jasnych, a same sukienki stały się w połowie XIX wieku krótsze. Chłopcy nosili spodnie sięgające za kolana, a u starszych były spinane tworząc tzw. pumpy. Końcówka wieku przynosi niewielką różnicę w porównaniu z latami poprzednimi.

Dobrze, że moda dla dziewczynek nie ulega niemiłym zmianom. Panienki do lat szesnastu wszystkie bez wyjątku noszą suknie przykrywające kolana, granatowe, popielate lub beżowe, schludnie wykończone białym kołnierzykiem i takimiż mankietami. Na święta kolorowe sukienki w takim samym fasonie – białe, różowe lub błękitne, o jednakowym, dziewczęcym, skromnym kroju. Młodszym do lat dwunastu panienkom daje się obowiązkowo fartuszki na szelkach z płótna lub batystu w barwny desen¹³.



¹¹ Ibidem.

¹² Ibidem, s. 181.

¹³ J. Fedorowicz, J. Konopińska, op. cit., s. 162 i nast.

Kwestia mody bardzo zajmowała młode panienki. Podrastające panny z co zamożniejszych domów ukradkiem przeglądają, w przeciwieństwie do swoich matek, liczne żurnale i czasopisma, takie jak „Bluszcz”, „Tygodnik Mód i Powieści” i tym podobne. Chciały bowiem przede wszystkim pięknie wyglądać i podobać się, by w efekcie końcowym dobrze wyjść za mąż. Stanowiło to marzenie każdej matki mającej panny na wydaniu.

Rozmowami o sukniach i strojach raczy mnie bez przerwy moja najstarsza córka (...). Ostatnio Róża uparła się, aby jej sprawić najnowszy krzyk mody. Tym krzykiem mody – jak mówią Francuzi – jest tunika. Modne tuniki są bądź otwarte na przedzie, bądź spięte u lewego boku, obciśnięte bardzo wąskim paskiem. Taka moda faworyzuje szczupłe i wiotkie figury. Dla Różyczki też może być wdzięczna, nie przeczę. Sęk w tym, że w żurnalach zalecane są tuniki koronkowe lub tiulowe czarne zasiane dżetami lub małymi palkietkami. Są to stroje na obiady i wieczory. Mnie się zdaje, że taki ubiór jest stosowany raczej dla mężatek, nie dla młodych panien, które powinny ubierać się w jasne pastelowe kolory bez błyszczących ozdób. Ale Róża naturalnie życzy sobie koniecznie czarnej tiulowej tuniki, toteż na taki strój się nie zgadzam, ale codziennie o nim słyszę. Niedługo czarna tunika z dżetami będzie mi się śnić po nocach

piślała poirytowana zainteresowaniami matka Róży¹⁴. Taki stan rzeczy trwał do momentu zamążpójścia i pierwszych lat małżeńskich. Kiedy na świat zaczęły przychodzić dzieci, inne kwestie zaprzętały już kobiece umysły.

Początki XIX wieku w modzie kobiecej to przede wszystkim nawiązanie do tradycji antycznych. Zagościł wtedy niezwykle wdzięczny styl empire. Pojawiły się więc zwiewne suknie z jedwabiu i innych materiałów z wysokim stanem pod biustem, z bufkami na rękawach i miłym dla męskiego oka dekoltem. Materiały były jasne; różowe, błękitne, a królowała wśród nich śnieżna biel. Na ramiona zarzucano zwiewne chusty, koronkowe szale, a do tego atłasowe wstążki, kokardki, pióra i inne delikatne dodatki.

Po roku 1815 powrócił jednak z powrotem gorset, który nieprzerwanie trwał w kobiecej modzie przez cały wiek XIX i początek wieku XX. Stosując się do nakazów mody, wśród których prym wiódł Paryż, panie wykazywały podziwu godną konsekwencję, nie bacząc na szkodliwe dla zdrowia skutki noszenia gorsetów.¹⁵ Już samo ubieranie tego fragmentu garderoby stanowiło nie lada wyczyn.

... Ewita usiłowała się zakuć w rodzaj pancerza, składającego się z różowego, grubego materiału, ogromnej liczby fiszbinów i metalowych zapieg. Genowefcia brała żywy udział w tych manipulacjach, usiłując ściągnąć jak najsilniej sznurowadła gorsetu z tyłu. W pewnym momencie doszło do tego, że dopomagała sobie nawet kolanem¹⁶.



Wielki kapelusz.

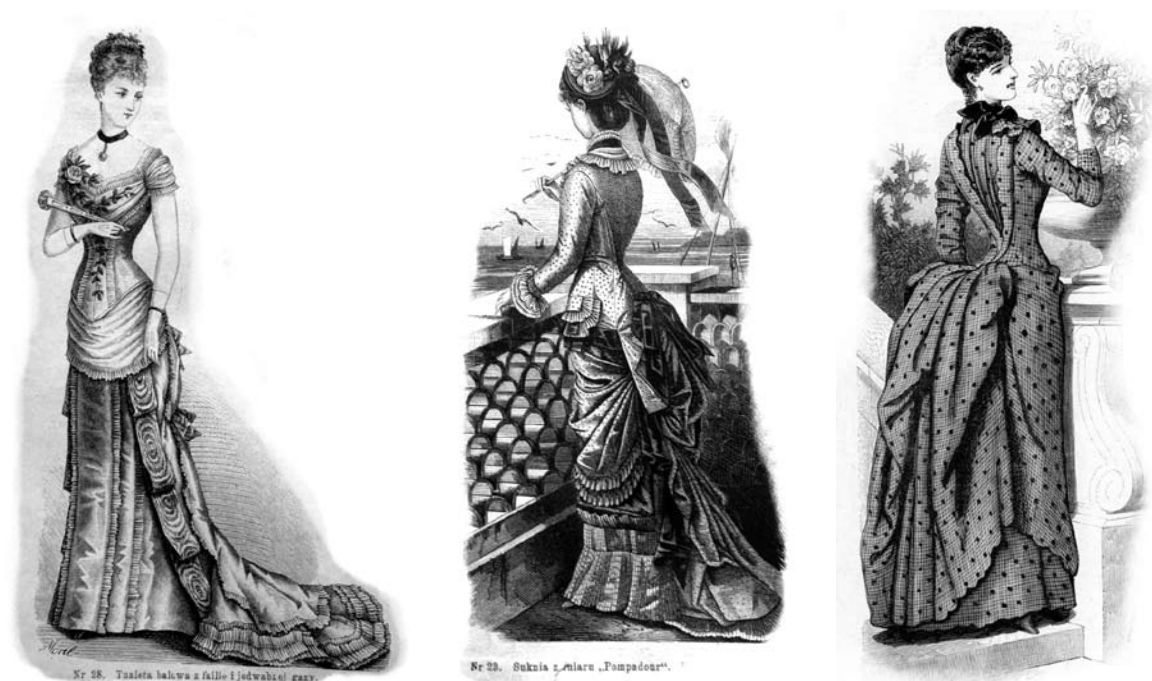


Chusteczka z jedwabnego repsu.

¹⁴ Ibidem, s. 245 i nast.

¹⁵ W. Molik, *Życie codzienne ziemiaństwa w XIX wieku i na początku XX wieku. Kultura materialna*, Poznań 1999, s. 190 i nast.

¹⁶ M. Krüger, *Godzina pąsowej róży*, Wrocław 2007, s. 71.



W dzisiejszych czasach takie podążanie za modą wydaje się wręcz niezrozumiałe, ale żyjąca w damtych czasach ziemianka nie wyobrażała sobie, że może być inaczej:

U nas wszystkie kobiety noszą gorsety i nikt się nie zastanawia, czy jest to zdrowe, czy nie, no i w końcu nikt od gorsetów nie umiera, w każdym razie ja o takim wypadku jeszcze nie słyszałam. Każda z moich córek, kończąc szesnaście lat, otrzyma oczywiście pierwszą długą suknię i pierwszy gorset¹⁷.

Lata 50. i 60. XIX wieku to okres królowania krynoliny. Przybierała ona różne kształty: stożka, kopuły aż do przejścia w tiurniurę. Po kolorach jasnych, przyszedł czas na suknie w kolorze głębokiej czerwieni, ciemnego fioletu czy zgasłej zieleni. Suknia ta bardzo ograniczała ruchy, utrudniała nie tylko chodzenie ale również siadanie. Żeby utrudnić jeszcze bardziej życie eleganckim modniśm, do krynoliny panie nosiły buciki na wysokich obcasach. Warto tu dodać przy okazji, że dopiero w połowie XIX wieku zaczęto robić buty oddzielnie na prawą i na lewą stopę. Do tej pory wytwarzano je identyczne, z miękkiej skóry, która układała się dopiero na nodze¹⁸.

Ze względów praktycznych krynolinę zastąpił w latach 70. kolejny wynalazek jakim była tiurniura. Zajmowała ona znacznie mniej miejsca i umożliwiała swobodniejsze poruszanie się. Suknie z tiurniurami wyróżniały się obfitymi draperiami umieszczonymi z tyłu sukni oraz ogromną ozdobnością i różnorodnością falbanek, koronek, obrąbków i innych dodatków. Układano na niej mnóstwo wstążek, kokardek, kwiatów i frędzli¹⁹.

Secesja przyniosła kolejne zmiany starając się upodobnić postać kobiety do kwiatu, czy raczej wiotkiej, wijącej się w kształcie litery „S” łodygi. Secesyjna moda preferowała typ sylwetki o bujnym biuście, który uwydatniano odpowiednim krojem stanika, sukni lub bluzki. Dla podkreślenia górnych wypukłości noszono żaboty, boa ze strusich piór i szale. Szyję przyozdabiano wysokim kołnierzem zwanym szmizetką, wykonanym z jasnych materiałów i ozdobionym licznymi pliskami oraz zakładkami. Talia osy podkreślona była poprzez jak najciaśniej zasnurowany gorset i liczne paski. Spódnice dopasowane w biodrach, od linii kolan rozszerzały się w dzwon lub

¹⁷ J. Fedorowicz, J. Konopińska, op. cit., s. 48.

¹⁸ M. L. Trzeciakowscy, op. cit., s. 182.

¹⁹ W. Molik, op. cit., s. 203 i nast.

kielich kwiatu. Całość uzupełniał powłóczysty tren oraz coraz większe kapelusze przyozdabiane kwiatami i długimi piórami²⁰.

Z materiałów panie preferowały wełny, jedwabie i satyny, taftę, aksamit oraz welwet. Szczególne okazje wymagały szczególnej oprawy i oczywiście stroju.

Moja toaleta z owego ciemnoczerwonego velour chiffon też była szyta u Remblowej. Suknia ma przód szeroki na łokieć z ciemniejszego aksamitu, stanik marszczony pod szyją, na nim drugi wykrojony aksamitny, z wyłożonymi na rękaw epoletami w ostre zęby. Rękawy umiarkowanie bufiaste. Gors strojnie wycięty, u dekoltu kwiaty. Na wyjazd do kościoła stosowny do sukni kapelusz, denko z róż pąsowych, brzeg udrapowany w srebrne muszki. Kapelusz jest wprost piękny, no ale i kosztował majątek!

– opisała swój strój w 1900 roku, w dniu zaślubin pierwszej córki matka panny młodej²¹.

Wiek XX, a właściwie początek I wojny światowej, przyniósł kobietom radykalne zmiany w sferze mody. Pojawiły się pierwsze, krótkie, luźne suknie, wkładane przez głowę. Proponowane stroje bardziej odpowiadały naturalnej budowie ciała i miały zdecydowanie mniej ozdób.

Ciekawa jest XIX-wieczna moda plażowa, która charakteryzowała się – w porównaniu z dzisiejszymi czasami – znacznie mniejszą chęcią roznegliżowania, co wynikało z ówczesnie panujących zasad i konwenansów. Modna i przyzwoicie ubrana pani bawiąca u wód musiała zakupić mnóstwo rzeczy. Wiązało się to oczywiście z kolejnymi wydatkami, jakie musiał ponieść, niebędący przecież bez dna, portfel pana domu. Nieoceniona Marianna Jasiecka zanotowała:

Obecnie najważniejsza dla mnie rzecz – po przeprowadzeniu korespondencji z zakładem w Kołobrzegu – to przygotowanie dla nas wszystkich odpowiedniej garderoby, której wymaga letni pobyt nad morzem. Trzeba mieć dla pięciorga dzieci i dla mnie nie tylko suknie i kapelusze nad morze, ale też ubiory i obuwie na podróż i na pobyt na morskiej plaży, parasolki od słońca, stroje kąpielowe, odpowiednie szlafroki i prześcierała²².

Stroje kąpielowe kobiet w niczym nie przypominały tych współczesnych, a panie całkowicie ubrane dystyngowanie brodziły w wodzie.

Damy w długich za kolana majtkach i falbaniastych bluzkach, w kapelusikach lub wielkich czepcach oraz w pantoflach, których wstążki oplatały im łydki, po krótkiej chwili przechadzania się w wodzie i ewentualnym parokrotnym zanurzeniu wracały do kabin (...) a po



Nr 24. Kostium do kąpiel morskich z malej flaneli. Opie odwr. str. tabl. Nr 25. Kostium do kąpiel morskich z „corse” flaneli. Król i opis odwr. str. tabl. Nr V, fig. 28–31. Nr 26. Kostium do kąpiel morskiej dla dziewczynek od 7 do 9 lat. Król i opis odwr. str. tabl. Nr VI, fig. 32–34. Nr 27. Kostium do kąpiel morskiej z pąsowej flaneli. Opie odwr. str. tabl.

²⁰ Ibidem.

²¹ J. Fedorowicz, J. Konopińska, op. cit., s. 308 i nast.

²² Ibidem, s. 144.

jakimś czasie ukazywały się już w sukniach i kapeluszach, pończochach i buciczkach, przeważnie w rękawiczkach i z parasolkami ...²³.

Moda męska nie zmieniała się w swej istocie tak często i tak radykalnie jak moda damska, niemniej i tu widać wiele zmian na przestrzeni 120 lat.

Elegancki pan w początkach XIX wieku powinien był nosić przede wszystkim fraki i surduty. Były one wąskie w ramionach i bardzo silnie wcięte w pasie. Do tego wąskie, a nawet obcisłe spodnie, zwane pantalonami. Dominowały ciemniejsze surduty bądź fraki i jaśniejsze spodnie, które bywały i w białym kolorze. Obowiązkową częścią garderoby była kamizelka, a na szyi misternie upięta chustka. Na głowę zakładano cylinder²⁴. Żaden elegancki mężczyzna nie mógł również obyć się bez laski, najczęściej hebanowej ze srebrną rączką. W drugiej połowie XIX wieku Znikają obcisłe w pasie surduty i wąskie pantalone. Pojawiają się wygodne marynarki, żakiety i sak-palta. Znika również fantazyjnie upięta chustka na szyi, a zastępuje ją krawat i muszka. Nadal chętnie noszony jest surdut, natomiast frak staje się eleganckim strojem wieczorowym. Cylinder również przestaje być jedynym dopuszczalnym nakryciem głowy, a na jego miejsce pojawiają się meloniki i kapelusze²⁵. Koniec wieku XIX nie przynosi w tej materii poważniejszych zmian. Nadal chętnie noszono surduty, marynarki i spodnie z kantami. W tym czasie prawdziwy renesans przeżywają kapelusze i meloniki, cieplejszą zaś porą panowie noszą ich odmianę zwaną „Tellerhut” (kapelusz talerzowaty). Popularne stają się cyklistówki i pilotki. Frak nadal nosi się na przyjęcia i do opery a tzw. jaskółkę (lżejszą odmianę fraka) na mniej zobowiązujące okazje. Skoro panie ścisnęły się gorsetami, to i panowie dotrzymywali im na tym polu kroku. Elegancki mężczyzna przełomu XIX i XX wieku nawet na co dzień ścisnął jak obręczą swą szyję wysokim, sztywnym kołnierzykiem, zwanym „Vatermörder” (czyli ojcobójca). Modne były ponadto długie płaszcze lub futra.

Jak widać moda w okresie omawianych 120 lat zmieniała się mniej więcej co 20 wprowadzając nowe rewolucyjne na tamte czasy rozwiązania. Gorsety, krynoliny, tiurniury i inne wymysły szyte z wielką pieczołowitością przez krawców XIX wieku zastąpiła moda gotowa, dostępna dla szerszego ogółu, wygodna w użyciu i tańsza w produkcji. Niosło to za sobą i negatywne aspekty jak stopniowy zanik zawodu gorseciarki i modystki, czy rzadki w końcu XX wieku fach krawca, szewca czy kaletnika. XIX wiek przyniósł ze sobą pewne uprzemysłowienie, a co za tym idzie upowszechnienie w prawie każdej dziedzinie ludzkiego życia, stawiając w zasięgu ręki ludzi z uboższych sfer rzeczy dotychczas dla nich nieosiągalne.

Słowniczek wybranych terminów

Bekiesza – rodzaj dawnego płaszcza męskiego, podszytego futrem, wciętego w talii i ozdabianego na piersiach szamerunkiem, zapinanego na pętlę, sięgającego poniżej kolan. Bekiesza była strojem zakładanym na podróż i polowanie, a także częścią ubioru polskiej kawalerii w XIX wieku, później wykorzystywaną przez powstańców. W XVIII wieku była popularna wśród ubogiej szlachty i mieszczan, z czasem, w XIX wieku, stała się elementem eleganckiego męskiego stroju oficjalnego. Znana była tylko w Europie Wschodniej w regionach o surowych zimach.

Bonzurka – poranny ubiór męski z miękkiej tkaniny wełnianej, krótki, luźny, o kroju zbliżonym do marynarki, z kołnierzem i mankietami. Używany od drugiej połowy XIX wieku.

²³ M. Krüger, op. cit., s. 177.

²⁴ M. L. Trzeciakowscy, op. cit., s. 178.

²⁵ Ibidem, s. 183.

Czepiec lub czepek – w dawnych czasach kobiece nakrycie głowy, element stroju ludowego, szlacheckiego i mieszczańskiego. Był noszony zarówno w wersji domowej jak i wyjściowej. Zdobiony był falbankami, koronkami, często wiązany był pod brodą. W początkach XX wieku został wyparty przez kapelusze. Czepiec był nakryciem głowy kobiet zamężnych.

Frak – najbardziej elegancki męski strój wieczorowy, używany tylko przy szczególnie uroczystych okazjach. Składa się z charakterystycznej marynarki o długich połach. Pomimo że ma z przodu równoległe rzędy guzików, frak nie jest z przodu zapinany. Wyłogi fraka są ozdobione błyszczącą satyną. Do fraka nosi się spodnie bez mankietów, z dwoma lampasami ozdabiającymi szew boczny. Ważnym elementem stroju jest biała kamizelka z pikowej bawełny i biała usztywniona z przodu koszula z zagiętymi rożkami kołnierzyka. Całość uzupełniać powinna biała muszka, również z pikowej bawełny, czarne lakierki i długie, czarne skarpetki. W kieszonce marynarki biała chusteczka.

Fular – miękka, cienka tkanina z jedwabiu lub półjedwabiu. Z fularu szyto chusteczki do nosa, damskie suknie i bluzki oraz chustki zawiązywane przez mężczyzn zamiast krawata, które z czasem zaczęto identyfikować z tą nazwą. Noszone były w XIX i XX wieku. Były elementem męskiego stroju nieformalnego.

Gorset – część ubioru damskiego używana od końca XIV wieku do pierwszej dekady XX wieku. Podstawowym zadaniem gorsetu jest usztywnienie korpusu, uwydatnienie biustu, podkreślenie i wysmuklenie linii talii. Po pierwszej wojnie światowej fala emancypacji doprowadziła do zniesienia gorsetów i zastąpienia ich biustonoszami. Współcześnie gorset jest używany jako elegancka część bielizny.

Kontusz – szata wierzchnia, rodzaj płaszcza lub kamizelki, z charakterystycznymi rozcięciami od pachy do łokci rękawami, które albo luźno zwisały, albo, odrzucone do tyłu, odsłaniały żupan. Kontusz przewiązany był ozdobnym pasem. Był to charakterystyczny element stroju polskiej szlachty w XVII i XVIII wieku. Noszony był także przez zamożne mieszczaństwo, choć przepis nakazywał mieszczaninowi przewiązywać pasem nie kontusz, a żupan. W początkach XIX wieku został zastąpiony znacznie frakiem, a później surdudem. Jako odświętny strój kontusz pojawiał się do dwudziestolecia międzywojennego, zwłaszcza na uroczystościach rodzinnych zamożnego ziemiaństwa i arystokracji.

Krynolina – sztywna halka uszyta z materiału rozpiętego na metalowych obręczach stosowana w celu nadania sukni pożądanego kształtu. Używana wśród najbogatszych warstw społecznych od lat 30. XIX wieku do końca lat 60. XIX wieku.

Lizeska – lekki kaftanik damski wkładany do czytania w łóżku.

Mantyla, mantylka – dawniej krótka pelerynka damska, zwykle jedwabna, obecnie lekki szal, zwykle z czarnej koronki, przykrywający głowę i ramiona kobiet.

Matinka – dawny poranny strój kobiecy, luźny kaftanik zdobiony koronkami, wstążkami itp.

Peniuar – obszerne i luźne okrycie kobiece wykonane z cienkich tkanin, zdobione koronkami i falbankami. Używane w domu, zwłaszcza przy robieniu toalety, w XVIII-XX wieku.

Pudermantel – letni płaszcz damski i męski noszony w podróży, ochraniający ubiór przed kurzem. Płaszcz tego typu zaczął być używany w XIX wieku. Był najczęściej szyty z płótna. Charakteryzował się luźnym krojem i długością prawie do ziemi.

Robron – balowa suknia z ciężkich tkanin jedwabnych, o konstrukcji kloszowej. Charakteryzowała ją szeroka spódnica, z przodu spłaszczona, z boków i z tyłu rozszerzona. Noszona na sztywnej konstrukcji podtrzymującej, tzw. rogówce.

Salopa – długie, wierzchnie okrycie damskie w formie peleryny, zwykle watowane lub na futrze, z kapturem, szczególnie modne w XVIII i XIX wieku.

Sukmana (zwana również siermięgą) – dawne męskie okrycie wierzchnie z sukna, długie do kostek lub kolan, rozszerzane poniżej pasa, z długimi do nadgarstków rękawami, dopasowane na piersiach, najczęściej w kolorach beżu, szarości i brązów. Noszona przede wszystkim przez chłopów od końca XVIII wieku do lat 30. XX wieku.

Surdut – surdut długa dwurzędowa marynarka z czarnego lub ciemnego sukna, noszona (do sztucznych spodni) jako męski strój wizytowy na przełomie XIX i XX wieku.

Tiurniura – stosowany głównie w drugiej połowie XIX wieku element sukni, podkreślający tył bioder i nadający kobiecej sylwetce kształt litery S. Tył spódnicy często zdobiły upinane draperie, czy spiętrzone fałdy podkreślane wstążkami. Turniura zaczęła zanikać w końcu lat 80. XIX wieku.

Tużurek (z fr. *tout jour*, co znaczy: każdy dzień) rodzaj okrycia męskiego o wyciętych i zaokrąglonych połach, z jednorzędowym zapięciem i wykładanym, często aksamitnym kołnierzem, kieszonką na lewej piersi oraz kieszeniami z patkami. Miał wąskie mankiety przy rękawach, zapinany był na pięć guzików. Kołnierz sięgał górnego guzika na piersiach. Pojawił się w męskiej garderobie w latach 40. XIX wieku. Noszony był jeszcze na początku XX wieku.

Żupan – staropolska męska długa suknia z rękawami, zapinana na rząd drobnych guzików, haftek bądź szamerowana, często dłuższa od kontusza, w żywych kolorach, z kosztownego materiału. W Polsce noszony przez szlachtę do połowy XIX wieku.

Słowniczek opracowano na podstawie Wikipedii, *Słownika wyrazów obcych*, *Ekcyklopedii PWN*.

Ilustracje zaczerpnięto z czasopism „Świt. Pismo tygodniowe, ilustrowane dla kobiet wraz z dodatkiem wzorów robót i ubrań kobiecych” (1886 r.), „Magazyn Mód. Dziennik przyjemnych wiadomości” (1839 i 1840 r.), „Tygodnik Ilustrowany” (1862 r.) oraz „Bluszcz. Pismo tygodniowe ilustrowane dla kobiet (1879 r.).



Pradziadek w armii pruskiej...

Przodkom naszym w wyniku rozbiorów przyszło żyć co prawda na swojej ziemi, ale pod obcym panowaniem. Jako poddani króla pruskiego jemu musieli służyć. Powinnością poddanych było zawsze płacenie podatków oraz służba wojskowa. A ambicje kolejnych monarchów szły w kierunku uczynienia z armii niemieckiej niezwyciężonego wojska w Europie. Mówiło się nawet, że „monarchia ta pozostanie na zawsze nie krajem, który ma armię, lecz armią, która ma kraj, w którym jak gdyby tylko kwaterowała”.

Ogólny pobór do armii pruskiej wprowadzono ustawą o obowiązku służby wojskowej z 3 września 1814 roku. Służba w jednostkach liniowych piechoty trwała 3 lata. Koło roku 1900 została skrócona do 2 lat z wyjątkiem konnicy i marynarki, gdzie służyło się jak dawniej. Służbie wojskowej podlegał każdy poddany Rzeszy niemieckiej pomiędzy 17 a 45 rokiem życia. Każdy dwudziestolatek miał obowiązek stawić się przed komisją poborową. Obwieszczenia o prowadzonym poborze ogłaszano w gazetach urzędowych danego powiatu z dwutygodniowym wyprzedzeniem. Kandydat uznany za zdolnego do służby losował przydział pułku. Natomiast osoby niezdatne z powodu niedostatecznych kwalifikacji fizycznych były zwalniane do rezerwy. Z ważnych przyczyn można było odroczyć służbę na rok lub dwa¹.

Dyskwalifikował wzrost poniżej 5 stóp, czyli 157 centymetrów. Natomiast do gwardii rekrutowano mężczyzn o proporcjonalnej budowie ciała i wzroście powyżej 170 centymetrów, ze zdolnościami przywódczymi, o odpowiednich walorach psychicznych i fizycznych. W oddziałach gwardyjskich huzarów rekruci musieli mieć co najmniej 167 cm, natomiast jęgrzy (z jęz. niem. der Jäger – myśliwy) i strzelcy od 154 do 175 cm. Z kolei od kandydatów na kawalerzystów wymagano umiejętności obchodzenia się z końmi, lekkiej budowy ciała oraz wzrostu między 157 cm (huzarzy) a 175 cm dla pozostałej jazdy. Do taborów przyjmowano natomiast mężczyzn silnych, obeznanych z opieką nad końmi, z cechami przywódczymi i potrafiących logicznie myśleć. Artyleria potrzebowała mężczyzn zdolnych do obsługi broni o wzroście pomiędzy 162 a 175 cm. Pionierzy (saperzy) musieli wykazać się cechami umożliwiającymi im wytężoną pracę w różnych warunkach zewnętrznych oraz zaliczyć wstępne szkolenie, wzrostu co najmniej 157 cm. Do szwadronów kolejowych przyjmowano rekrutów, którzy nie byli daltonistami, a szczególnie potrafili rozróżnić kolor: czerwony, zielony i biały. Jęgrzy na koniach byli rekrutowani spośród wyróżniających się żołnierzy z kawalerii. Kandydatów do tej formacji rekrutowano głównie spośród myśliwych i leśników, czyli tych, którzy mieli wyrobione oko oraz potrafili poruszać się w terenie. Jęgrzy nosili kurtki koloru zielonego nawiązujące do stroju leśnika i jako strzelcy wyborowi, wykorzystywani byli do działań rozpoznawczych, czyli zwiadu².

Wszyscy moi przodkowie rozpoczęli służbę w październiku tego roku, w którym ukończyli 22 lata.

¹ *Kalendarz statystyczno-informacyjny na rok 1908 dla kupców, przemysłowców i towarzystw polskich*, Berlin 1908.

² http://www.agw14-18.de/formgesch/formatio_rek.html

Armia opierała się na piechocie i tam trafiało najwięcej rekrutów. Ubiorem pruskiej piechoty były granatowe kurtki oraz ciemnoszare spodnie (w gwardii ciemnogrnatowe). Na głowach żołnierze nosili pikielhauby. Ubiór żołnierza uzupełniał długi ciemnoszary płaszcz. Ekwipunek noszony na plecach ważył 20-27 kilogramów.

„Podstawowym szykiem bojowym piechoty pruskiej była kolumna kompanii. Każda kompania ustawiała się w szyku o szerokości jednego plutonu (pluton stał w 3 szeregach). Kompanie ustawiano obok siebie, lub – rzadziej – jedna za drugą. Jedna kompania (czasem 2) była rozwijana w tyralierę przed frontem batalionu jako osłona. Do walki ogniowej piechotę rozwijano w 3 szeregową linię, a przeciwko kawalerii tworzone czworoboki. Przyjęta taktyka walki była ofensywna: po obezwładnieniu nieprzyjaciela ogniem artyleryjskim piechota ruszała szybko do przodu celem osiągnięcia dystansu pozwalającego na skuteczne użycie własnej broni palnej lub wykonanie szturm na bagnety. Mimo przewagi ogniowej piechoty francuskiej powodującej u Prusaków wielkie straty taktyka okazała się skuteczna”³³.

Dla realizacji takiej taktyki żołnierz musiał działać jak automat – bezwzględnie, natychmiast i w jednakowym tempie realizujący komendy swoich dowódców. Żołnierze o godzinie 5.30 byli już na nogach a potem czekała ich pięciogodzinna musztra na placu ćwiczeń. Opieszałość zwalczano kijem kaprałskim (po roku 1812 prawnie ograniczono chłostę, ale jej nie wyeliminowano). Po południu żołnierze czyścili mundury, sprzęt i koszary. Zgodnie z zasadą „im więcej potu na ćwiczeniach – tym mniej na polu walki” kaprale niespodziewanie urządzali alarmy w różnych nieprzewidzianych porach dnia i nocy, często w skrajnych warunkach atmosferycznych (np. ulewny deszcz).

U „Wilusia” było dobrze, dni płynęły szybko ale i tak każdy marzył o wyjściu do cywila. Najpierw było odliczanie dni za pomocą miary krawieckiej. Każdego dnia ścierano liczbę i na jej miejscu wykonywano rysunek, który następnie odcinano. Zdobiono kufle, zbierano podpisy kolegów, by na koniec uwiecznić się z nimi na fotografii.

Po odbyciu służby wojskowej żołnierz trafiał do rezerwy na najbliższych pięć lat i w tym okresie obowiązywał go udział w ćwiczeniach przez osiem tygodni. Po tym okresie aż do 45 roku życia pozostaje przy powołaniu krajowym (Landwehra).

Młodzi ludzie, którzy mogli wykazać się świadectwami szkolnymi lub zdać egzamin przed komisją (niemiecki, dwa języki obce, geografia, historia, literatura, matematyka, fizyka, chemia) oraz samodzielnie się utrzymać i przyodziać, mieli prawo do służby jednorocznej oraz wyboru rodzaju wojsk. Prawo wyboru oddziału wojska przysługiwało również tym, którzy przed ukończeniem 17 roku życia zgłosili się dobrowolnie do odbycia 4-letniej służby.

Żołnierze pochodzili z poboru, zaś „korpus oficerski i podoficerski miał zawodowy charakter. Przeważająca większość oficerów pochodziła ze szlachty i była absolwentami szkół wojskowych. Około 8% oficerów było pochodzenia polskiego. Podoficerowie rekrutowali się spośród żołnierzy służby zasadniczej, którzy po odbyciu trwającej 3 lata służby nadterminowej zdali wymagany egzamin. Poziom wykształcenia kadry oficerskiej i podoficerskiej był wysoki. Zgodnie z surowo przestrzeganą zasadą nikt nie mógł awansować powyżej stopnia majora jeśli nie ukończył Wyższej Akademii Wojskowej (od tej zasady odchodzono jednak w przypadku przedstawicieli licznych niemieckich rodów książęcych). Wysokie wymagania stawiane wyższym oficerom powodowały, że ich poziom wiedzy fachowej był bardzo wysoki i na jednakowym poziomie”⁴⁴.

Żołnierz pruski wstępujący do służby, składał przysięgę na sztandar lub chorągiew swojej jednostki. Kult sztandaru, jako symbolu wierności i chwały był bardzo rozwinięty – podczas bitew

³³ P. Zatoryb, *Armia pruska w przededniu wojny z Francją (1870 r.)*, http://www.wargaming.pl/index.php?mode=view_article&article=36

⁴⁴ Ibidem.

broniono go mężnie przed wpadnięciem w ręce wroga a nazwiska żołnierzy poległych w obronie sztandaru umieszczano na srebrnych pierścieniach na drzewcu.

Rota przysięgi brzmiała następująco:

Ja, ... składam przed Bogiem wszechwiedzącym i wszechmogącym osobistą przysięgę, że Jego Wysokości Królowi Pruskiemu, najłaskawszemu panu mojego kraju, w każdym przypadku, na lądzie i wodzie, w czas wojny i w czas pokoju, w jakimkolwiek by to było miejscu, będę wiernie i rzetelnie służył, o Jego Wysokości korzyści i dobro będę zabiegał a szkodom i ujmom zapobiegał, przeczytane mi Artykuły Wojenne, przepisy i wydane mi rozkazy dokładnie wypełniał i zachowywał się będę tak, jak prawemu, nieustraszonemu, powinność i cześć miłującemu żołnierzowi przystoi. Tak mi dopomóż Bóg przez Jezusa Chrystusa i Jego świętą Ewangelię⁵.

10 listopada 1918 roku Wilhelm II Hohenzollern z łaski Bożej cesarz niemiecki, król Prus, margrabia Brandenburgii, burgrabia Norynbergii, hrabia Hohenzollern, etc. suweren i wielki książę Śląska oraz hrabstwa kłodzkiego, wielki książę Poznania, w wyniku przegranej wojny abdykował. Wielu Niemców uznało to za dezercję z pola bitwy oraz złamanie zasady „pokonany król pruski ginie w boju na czele swych żołnierzy” i nigdy mu tego nie wybaczyło. Natomiast rok później Polacy – żołnierze, podoficerowie, oficerowie, rezerwiści jeszcze w pruskich mundurach i z pruską bronią masowo wzięli udział w zwycięskim Powstaniu Wielkopolskim.

⁵ <http://www.sedina.pl/modules.php?op=modload&name=News&file=article&sid=1861>



Stąd mój ród – historie naszych rodzin

Przygotowywany od lutego 2010 roku projekt edukacyjno-historyczny „**Stąd mój ród**” miał swój finał 29 maja br. Współorganizatorami przedsięwzięcia był Zespół Szkół w Targowej Górze oraz WTG „Gniazdo”, przy wielkiej przychylności władz samorządowych gminy Nekla. Trzykrotnie przedstawiciele WTG „Gniazdo” spotkali się na dwugodzinnych prelekcjach i warsztatach genealogicznych z młodzieżą, która poznawała tajniki pracy badacza rodzinnej historii. Efektem tych spotkań były piękne drzewa genealogiczne prezentowane na specjalnej wystawie.

Podczas rozmów z dyrektorką szkoły p. Hanną Migdalską i proboszczem, ks. Sławomirem Stronką zaproponowano aby przy okazji realizacji projektu zająć się również innymi aspektami historii regionalnej, przedstawić postaci historyczne, związane w przeszłości z Targową Górką i najbliższą okolicą.

Zdecydowano również przy okazji realizacji naszego projektu zadbać o miejsca wiecznego spoczynku rodzin związanych z regionem, a więc Karśnickich i Karłowskich oraz ufundować tablice upamiętniające te rody. Dotychczas informowały o nich tylko krótkie napisy z nazwiskami. Teraz turysta odwiedzający Targową Górkę dowie się więcej o spoczywających w nich osobach. Upływ czasu spowodował, że stan techniczny grobowców pozostawiał wiele do życzenia. Aby temu zapobiec pozyskaliśmy sponsorów, dzięki którym odzyskały dawną świetność. Przeprowadzono gruntowny remont grobowca Karłowskich, renowację grobowca Karśnickich, ufundowano dwie tablice, upamiętniające dwa rody oraz granitowy katafalk do kaplicy przedpogrzebowej w grobowcu Karłowskich. Wydano również okolicznościową publikację.

Na bliższe poznanie zasługują sylwetki osób, które zapisały się w historii Wielkopolski a nie są powszechnie znane. Należą do nich: patron szkoły gen. Antoni Amilkar Kosiński, współtwórca Legionów Polskich we Włoszech; inż. Karol Karśnicki, uczestnik powstania listopadowego, działacz gospodarczy i społeczny w Wielkopolsce – właściciel sąsiednich Mystek, Arrigo Boito – przyrodni brat Tekli Karśnickiej, znany w Europie kompozytor i autor librett operowych. W Targowej Górze, w rodzinie dzierżawcy majątku, urodził się Telesfor Napoleon Urbanowski – późniejszy inżynier, współpracujący z Hipolitem Cegielskim, właściciel fabryki maszyn, inicjator budowy kościoła p.w. Matki Boskiej Bolesnej na poznańskim Łazarzu.

Ciekawa jest historia rodziny Stanisława i Stefanii z Braunków Karłowskich z Mystek, którzy po śmierci Karola Karśnickiego dzierżawili majątek, a w 1890 roku stali się jego właścicielami. Ich syn Franciszek po odzyskaniu niepodległości dzierżawił od skarbu państwa trzykrotnie większy od rodzinnego, majątek w Podstolicach. Po śmierci rodziców majątek w Mystkach przejął młodszy syn Tadeusz. Dwie córki Stanisława i Stefanii Maria i Izabella poślubiły braci: Stanisława i Józefa Madalińskich z Dębicza. Ciekawostką jest fakt, że korzenie znanej polskiej aktorki Małgorzaty Braunek tkwią w naszej ziemi. Jej dziadek, Józef Hilary Braunek z Zielnik pod Środą był rodzonym bratem Stefanii z Braunków Karłowskiej. Nie kończą się na tym ciekawe związki rodzinne. Stryjeczną siostrą Stanisława Karłowskiego była wyniesiona na ołtarze przez Jana Pawła II w 1997 roku błogosławiona Maria Karłowska – założycielka Zgromadzenia Sióstr Pasterek od Opatrzności Bożej.



Zakończenie inscenizacji „Wędrówka życie jest człowieka”, fot. A. Kaczmarek

Jej relikwie zostały, staraniem ks. Sławomira Stronki, sprowadzone do kościoła w Targowej Górcie. Z rodziną Madalińskich i Karłowskich związany jest Adam Karwowski – znany polski encyklopedysta, który przez kilkadziesiąt lat kierował zespołem redagującym Popularną Encyklopedię PWN. Był on, podobnie jak 30 innych potomków Karłowskich, Braunków i Madalińskich obecny na uroczystościach 29 maja w Targowej Górcie. Przybyli również potomkowie, reprezentujący rodzeństwo bł. Marii Karłowskiej. Przygotowana została specjalna publikacja historyczna, zawierająca opowieści o ludziach i rodach, związanych z Targową Górką, Mystkami i Dębiczem. Jej prezentacja odbyła się podczas uroczystości.

29 maja 2010 roku o godz. 10.00 w Targowej Górcie odbyła się uroczystość religijno-historyczna. Podczas mszy św. sprawowanej przez Wikariusza Generalnego Archidiecezji Gnieźnieńskiej biskupa dr. Wojciecha Polaka, w intencji dawnych i współczesnych mieszkańców parafii, nastąpiło wprowadzenie relikwii bł. Marii Karłowskiej, a po jej zakończeniu – poświęcenie tablic pamiątkowych.

Druga część uroczystości, związana z podsumowaniem projektu, odbyła się na terenie szkoły. Nastąpiło rozstrzygnięcie konkursu na najciekawsze drzewa genealogiczne uczniów, promocja okolicznościowej publikacji, część artystyczna pt. „Wędrówka życie jest człowieka”. Można było zwiedzić wystawę prezentującą nagrodzone prace uczniów oraz historię ludzi i miejsc, związanych z Targową Górką i najbliższą okolicą. Nad uroczystościami patronat honorowy objęli: Wikariusz Generalny Archidiecezji Gnieźnieńskiej biskup dr Wojciech Polak; Wielkopolska Kurator Oświaty Elżbieta Walkowiak oraz Starosta Wrzesiński Dionizy Jaśniewicz.

Przygotowaniami uroczystości w dniu 29 maja 2010 roku zajmował się ośmioosobowy zespół organizacyjny, w skład którego wchodził przedstawiciele szkoły w Targowej Górcie, WTG „Gniazdo”, ks. proboszcz parafii św. Michała w Targowej Górcie, burmistrz Miasta i Gminy Nekla oraz dyrektor Nekielskiego Ośrodka Kultury. Opiekę medialną zgodziły się przyjąć Telewizja Poznań, Radio Merkury i tygodnik „Przemiany na Szlaku Piastowskim”.

Po zakończeniu uroczystości w szkole potomkowie Karłowskich, Madalińskich i Braunków wyruszyli na wycieczkę szlakiem gniazd rodzinnych swoich przodków. Najpierw odwiedzili dwór Karłowskich w Mystkach, zabezpieczony przed dewastacją i oczekujący na nowego gospodarza. Kolejnym etapem był kościół w Mącznikach, obok którego w rodzinnym grobowcu spoczywają



Nagrodzone prace konkursowe, fot. J. Osypiuk

Madalińscy. W tym czasie był remontowany. Dzisiaj, po remoncie wygląda bardzo przyzwoicie. Podczas wizyty w dworze Madalińskich w Dębiczu goście zostali poczęstowani przez gospodarzy: Joannę i Pawła Kozłowskich oraz Dariusza Myckę, kawą i herbatą. Rozmowom i wspomnieniom nie było końca. Wszyscy z uwagą wsłuchiwali się w opowieści urodzonego w tym dworze pana Adama Karwowskiego, który spędził tutaj swoje dzieciństwo do wybuchu II wojny światowej. Opowiadał również o tragicznych losach rodziny, która po wojnie nie mogła wrócić do swojego dworu i w bardzo trudnych warunkach wegetowała na małej powierzchni w jednym pokoju, przygarnięta przez życzliwych ludzi ze Środy Wlkp. Z Dębicza goście przenieśli się do dworu w Podstolicach, w którym mieszkał i w majątku gospodarował Franciszek Karłowski. Dzisiaj dwór należy do państwa Kareńskich i pełni funkcje kulturalno-hotelowe. Tutaj odbyła się dalsza część rodzinnego spotkania.

Bardzo ważnym wymiarem projektu była obecność na uroczystości ponad trzydziestoosobowej grupy potomków rodzin Karłowskich, Braunków, Madalińskich i Karwowskich, wśród których był obecny pan Adam Stanisław Karwowski – polski encyklopedysta, prawnuk po mieczu prof. Stanisława Karwowskiego, autora trzutomowej „Historii Wielkiego Księstwa Poznańskiego” oraz prawnuk po kądzieli Stefanii z Braunków i Stanisława Karłowskich, spoczywających w rodzinnym grobowcu w Targowej Górcie <http://www.zstargowagorka.nekla.pl/imag...s00000.htm>. Przyjazd licznej grupy potomków mieszkających niegdyś w tym rejonie rodów był możliwy dzięki zabiegom i staraniom naszego kolegi z WTG „Gniazdo” – Leszka Umińskiego.

Dodatkowym osiągnięciem projektu, w wymiarze społecznym, było pokazanie, a właściwie odczarowanie pokutującego w świadomości społecznej mitu ziemianina – „wroga ludu”, skazanego na zapomnienie przez ostatnie 65 lat. Dla nas te sprawy wydają się oczywiste ale dla ludzi w środowisku popeeierowskim niekoniecznie.

To, że projekt przyjął tak duże rozmiary jest zasługą wspaniałego zespołu osób, który dał się przekonać, że warto zaangażować się na rzecz lokalnego środowiska, poświęcić swój wolny czas i środki finansowe.

Dzięki wspólnym działaniom udało się zrobić wiele pożytecznego dla popularyzacji genealogii wśród młodego pokolenia (warsztaty genealogiczne i konkurs na najlepsze drzewko), popularyzacji historii lokalnej (publikacja historyczna). Wspólne działania przyniosły podniesienie atrakcyj-



Potomkowie Karłowskich, Braunków i Madalińskich przed dworem w Dębiczu, fot. J. Osypuk

ności turystycznej Targowej Górki, miejscowości z 750-letnią metryką, w postaci odnowionych grobowców Karśnickich i Karłowskich oraz tablic upamiętniających te rody, a także pokazanie postaci historycznych, związanych z miejscowością i okolicą oraz utrwalenie pamięci o nich na kartach publikacji historycznej.

Ważną rolę wśród parafian i młodzieży szkolnej odegrały również doznania duchowe i religijne (sprowadzenie relikwii bł. Marii Karłowskiej do świątyni), doznania artystyczne (spektakl „Wędrówką życie jest człowieka”) i historyczno-edukacyjne (bardzo interesująca wystawa historyczna „Mała Izba Pamięci”).



Uśmiechnij się z Guciem

Posiadać rzadkie nazwisko dla genealoga wydaje się być darem Bożym. Ale czy na pewno? Moje nazwisko rodowe należy do nazwisk rzadkich. Wg Kazimierza Rymuta w roku 2003 było nas jedynie 404 osoby¹. Można więc postawić tezę, że jesteśmy rodziną, a jej udowodnienie jest jedynie kwestią czasu.

Poszukiwanie antenatów nie powinno więc sprawiać większych kłopotów (tak sobie pięć lat temu myślałam, ale było to założenie błędne). Dzisiaj już wiem, że mieć dziadka, który ma „każde dziecko z innej parafii” nie jest łatwe, a posiadanie rzadkiego nazwiska wcale nie jest darem Bożym, zwłaszcza gdy się ma takie jak moje.

Mój przodek Tomasz, nazwijmy go „starszy”, pojawia się jako rodzic w kilku parafiach w księgach ochrzczonych w połowie XIX wieku. Na razie odnalazłam (również dzięki pomocy koleżanek z WTG) jego siedmioro dzieci, w tym mego 3x pradziadka Tomasza „młodsze”. Nie trafiłam na zapis urodzenia Tomasza „starszego”, jego ślubu ani zgonu – ciągle szukam. Biorę udział w projekcie indeksacji małżeństw i mam cichą nadzieję, że moja praca „powróci” w postaci zapisu ślubu Tomasza zindeksowanego przez inną osobę – o co zaczynam się już modlić, ponieważ własnych pomysłów na dalsze poszukiwania nie mam.

Ale powróćmy do nazwiska, które brzmi Gucia. Najstarszy znaleziony zapis tego nazwiska, w dzisiejszym brzmieniu, znajomy znalazł w parafii Babimost. Był to chrzest Marianny, córki Krzysztofa i pochodzi z 1722 roku. Wcześniej, bo już w 1697, w tej samej parafii zanotowano ślub Anny Gućiewny.

Dzisiaj słysząc je większość osób natychmiast kojarzy je z Gucio lub Gucci. Jedni z Santim Gucci, inni z torebkami i perfumami, a część z bajkami, różnymi przedmiotami oraz zwierzątkami – psami, kotami, chomikami, fretkami.

Gucci lub House of Gucci – włoski dom mody założony we Florencji w 1921 przez Guccio Gucci (1881–1953). Gucci założył swój pierwszy butik w Rzymie w roku 1938. Od tego czasu projektował dla wielu dobrych marek. W roku 1947 zaprojektował torbę *bamboo*, która do dziś jest jednym z najbardziej charakterystycznych produktów firmy. Z żoną Aidą Calvelli miał sześcioro dzieci. Po śmierci Gucciego, jedno z jego dzieci – syn Aldo rozwinął zasięg firmy. Na podstawie Wikipedii.

Nawet mój ulubiony wujo-kuzyn nazwał swego jamnika Gucio – mówi, że z sympatii dla reszty rodziny, on sam nosi inne. Oczywiście zdarzało się, że przekręcano moje nazwisko. Oprócz popularnego Gucio, przerabiano mnie na Darosławę Ciucia – nadmienię, że mam na imię Dobrosława, czy Gucia Dobrowolska. Tę ostatnią wersję zachowałam jako pamiątkę, a jest co przechowywać, gdyż jest to zdjęcie rentgenowskie przegrody nosowej. Myślę, że kiedyś je oprawię w złotą ramkę.

Już na początku swoich genealogicznych poszukiwań, różnorodność zapisu nazwiska wprowadzała mnie w zdumienie. Znalazłam takie formy:

¹ K. Rymut, *Słownik nazwisk używanych w Polsce na początku XXI wieku*, GenPol Tomasz Nitsch, Kraków 2003-Warszawa 2005

- Gucie (1759 rok, parafia Skórzewo),
- Gucza (1849 rok, parafia Psarskie),
- Kucia (1841 rok, parafia Ceradz Kościelny),
- Gutsche (1866 rok, parafia Konarzewo),
- Guciak (1880 rok, parafia Tarnowo Podgórne),
- a ostatnio Gutocha (lata 30. XX wieku, księga meldunkowa Krzycka Wielkiego).

Muszę w tym miejscu podkreślić, że osoby o tych nazwiskach są moimi krewnymi. Można oczywiście zastanawiać się czy książka mieli niedosłuch lub czy moi krewni wadę wymowy, ale faktem jest, że nazwisko Gucia przybierało bardzo ciekawe formy.

Zatem Gucia daje wielkie możliwości...

Podczas każdego pobytu we Włoszech zawsze jestem pytana czy mam włoskie korzenie – a co mi tam – przytakuję. No bo kto by nie chciał mieć za przodka znanego architekta z herbem w tle?

Santi Gucci (ok. 1530–ok. 1600) – architekt i rzeźbiarz pochodzenia włoskiego działający w Polsce. Tworzył w stylu późnego renesansu oraz manieryzmu. Pochodził z florenckiej rodziny artystycznej. Od 1558 roku pracował już w Polsce na zamku niepołomickim. W 1575 wymieniony został już jako budowniczy królewski, żonaty z Polką Katarzyną Górską. Tytuł serwitora królewskiego nosił Gucci zarówno za panowania króla Stefana Batorego, jak i po jego śmierci; był przy tym nie tylko tytułarnym, ale i rzeczywistym artystą. W latach 1565-1585 pracował na zamku w Janowcu, w 1591 w Warszawie, gdzie pracował na służbie u kanclerza Jana Zamoyskiego. Był autorem projektu m.in. zamku Leszczyńskich w Baranowie Sandomierskim. W latach 1594-1595 wykonał na zamówienie Anny Jagiellonki jedno z najwybitniejszych swych dzieł – nagrobek Stefana Batorego oraz stallę do jego kaplicy grobowej w katedrze wawelskiej. Źródło: Wikipedia.



GUCCIA



GUCCIO o GUCCY

Przykłady włoskich herbów



Zetynian (Guczy, Gucci), polski herb szlachecki pochodzenia florenckiego

Albo na Sycylii, w Palermo, stryja Giovanniego – matematyka, który zakłada towarzystwo matematyczne i czasopismo wychodzące do dzisiaj? Mieć herb byłoby miło.

Giovanni Battista Guccia (1855–1914) – matematyk włoski, założyciel Math Club (Towarzystwo Matematyczne) w Palermo. Należał do arystokratycznej sycylijskiej rodziny markiza Ganzaria. Rozpoczął studia uniwersyteckie w Palermo, a następnie przeniósł się do Rzymu, gdzie uzyskał tytuł doktora w 1880 roku. W 1884 roku założył Koło Matematyczne w Palermo, w następnym roku rozpoczął publikowanie „Proceedings of the Math Circle”, jednego z najbardziej prestiżowych do dziś czasopism matematycznych. W 1894 roku objął katedrę wyższej geometrii na Uniwersytecie w Palermo, które piastował aż do śmierci.

A może bojownika niepodległościowego Ali Pasha Gucia z Czarnogóry?

Ali Pasha Gucia (1828–1889?) (Ali Paša Gusinjski) albański oficer, dowódca i przywódca Ligi Prizenskiej. Ostatni potomek słynnej na pograniczu albańsko-czarnogórskim muzułmańskiej rodziny Šabanagić, która włądała z ramienia Turcji okręgiem Plavsko-gusinjskim przez prawie 200 lat. Sam Ali Paša, uzyskawszy solidne wojskowe wykształcenie w Istambule, objął stanowisko naczelnika tego okręgu w 1852 roku i pozostał nim aż do śmierci. Posiadał wielki autorytet zarówno wśród ludności muzułmańskiej jak i prawosławnej, choć prowadził wiele zacieklej walk z walczącymi podówczas o niepodległość Czarnogórcami. Zginął w tajemniczych okolicznościach z ręki płatnego zabójcy Mahmuda Ramin Rugovaca.

Na pewno wielu z Was.

Jak każdy genealog amator próbowałam pomóc sobie korzystając z Internetu. Wrzucając Gucia w sieć (tylko polską!) otrzymujemy 67 stron do przejrzenia. Cóż tam znajdujemy? Wszystko!

Różnorodność stron ze słowem Gucia/Gucio w sieci jest tak wielka, że trudno ją nawet opisać. Najwięcej jest imion kotów, psów, chomików i innych zwierzątek oraz nicków osób, ale tylko jedna strona domowa osoby o tym nazwisku. Nie wspomnę o sklepach, sklepikach, zakładach usługowych, itd. Pomijam oczywiście Google Books i Onet, aby Cię nie przetrząsnąć drogi Czytelniku.

Wrzucając je w Allegro możemy kupić wiele ciekawych, a nawet zaskakujących przedmiotów o nazwie Gucio, np.: krzesółko do karmienia dzieci, maskotki, buciki dziecięce w dużym wyborze, grzechotki i wiele, wiele innych.

Pływając po sieci i oglądając tę mnogość rzeczy związanych z moim nazwiskiem, doszłam do wniosku, że z Guciem można pojechać na wakacje.

A więc zapraszam...

Nie wiem czy do namiotu *Pszczółka Maja i Gucio*, uda się wstawić komplet mebli *Gucio*, ale przecież można spróbować.

Prosta a zarazem piękna linia sprawia, że pasuje on do większości wnętrz, a służyć może zarówno jako mebel wypoczynkowy. Wykonany jest z bardzo wysokiej jakości materiałów, siedzisko na sprężynie i bogata gama kolorystyczna. Wymiary kanapy to 203 cm x 90 cm x 90 cm Powierzchnia do spania 203 cm x 130 cm Oczywiście posiada pojemnik na pościel. Rozkładana i funkcjonalna, kolorystyka dowolna. Źródło: www.allegro.pl

Meble w tak ulubionym przeze mnie fioletowym kolorze, w wolnej chwili pozwolą odpocząć w towarzystwie mężczyzny ubranego w seksowne bokserki *Gucio*!

Bokserki luźne, 100% bawełny na gumce. Dostępne: granatowe w białe kreseczki. morskie z prostokącikami białymi, granatowe w biało niebieska kratę, granatowe w podłużny wzorek, granatowe w prostokąciki (biało zielono żółte). Źródło: www.allegro.pl

Najbardziej interesujący z tego zestawu jest oczywiście mężczyzna. Gdyby był przystojny, dobrze zbudowany i założył te bokserki... na pewno wzięłabym go w podróż. Znalazłam takiego, bokserki do niego pasują, jest kulturystą i ma nick Gucio, ale nie mogę pokazać jego twarzy bo wiecie...

Obiadek dla naszego przystojniaka ugotujemy korzystając z butli gazowej z palnikiem *Gucio Duży* lub *Mały* lub podgrzejemy *paróweczki Gucie*, a naczynia umyjemy odpowiednim płynem *Gucia*. Czyż ta butelka nie jest piękna? Ma takie smukłe kształty, a jej zawartość jest miła dla nosa. Wiem, bo używałam osobiście.



Super zestaw butla gazowa turystyczna 3 kg + kuchenka GUCIO DUŻY z uchwytem. Źródło: www.allegro.pl

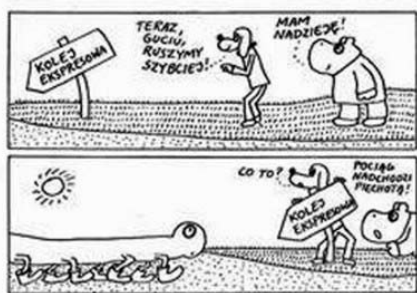
GUZIA płyny do mycia naczyń. 0,5 l, 1 l, 1,5 l, 5 l. Wydajny i skuteczny płyn, przeznaczony do mycia naczyń kuchennych. Zapewnia usuwanie zabrudzeń z powierzchni naczyń, jednocześnie nadając im wysoki połysk, bez smug i zacieków. Delikatny dla dłoni, nie wysusza i nie podrażnia skóry, nie powoduje uczuleń, ulega biodegradacji. Płyn dostępny jest w dwóch wersjach kolorystycznych: pomarańczowy i zielony. Źródło <http://www.achem.com.pl/kosmetyki.php>



Jako, że przystojniak musi dbać o linię koniecznie powinien posiłek popić sokiem przecieranym *Gucio*. Przed namiotem lub na tylnej półce samochodu, dla dekoracji, ustawimy maskotki *Pszczółka Maja i Gucio*.

Jeżeli ktoś ma pociechy to ubierze je w pidżamkę, buciki, posadzi na krzesółku, nauczy jeździć na rowerku, a wszystko z Guciem w tle. Wieczorem osoby w moim wieku mogą przypomnieć sobie bajkę *Gucio i Cezar*,





a młodzi poczytać milusińskim *Pszczółkę Maję* (tak, tak, jest w wersji „papierowej”) albo *Przygody króla Gucia i króla Maciusia*.

Jednak jako genealodzy „grzebiący” się w przeszłości powinniśmy przeczytać książkę *Gucio zaczarowany*.



Gucio zaczarowany to powieść dla młodszych dzieci, fantastyczno-przyrodnicza, autorstwa Zofii Urbanowskiej, wydana w 1884 roku.

Możemy również recytować wierszyk *Wielka radość w domu Gucia...* – tylko nie jestem pewna czy się tak do końca nadaje dla dzieci.

Jeżeli w podróż nie weźmiemy ze sobą pociech będziemy mieli czas i spokój aby zastanowić się nad sobą, przemyśleć swoje postępowanie i skorzystać ze 100 porad zawartych w książce *Gucio twój wewnętrzny drań* – polecam szczególnie dla tych, którzy mnie nie lubią.

Gucio to drań żyjący w nas. W którym miejscu psuje nasze życie? I jak najlepiej sobie z tym poradzić? Przeczytaj te z górą 100 porad, a ów drań będzie jadł Ci z ręki. Z okładki książki *Gucio twój wewnętrzny drań* Stefana Fridricha.



Pomiędzy lekturami lub jeśli nie lubimy czytać, posłuchajmy muzyki. Będąc na guciowej fali polecam muzykę Piotra Guci grającego na instrumencie stick lub utwory Gucci Mane amerykańskiego rapera.

Chapman Stick – elektryczny instrument muzyczny, strunowy, gryfowy. Wywodzi się od gitary i gitary basowej, pokrewny jest z Warr gitar. Charakteryzuje się znacznie większą skalą niż gitara elektryczna lub basowa. Technika gry na tym instrumencie wywodzi się od tappingu oburęcznego, tj. struny pobudzane są do drgania poprzez przyciśnięcie struny do podstrunnicy, nie zachodzi potrzeba szarpania struny kostką lub palcami. Zazwyczaj ręką prawą obsługuje się struny basowe, ręką lewą wiolinowe. Posłuchajcie na http://www.youtube.com/watch?v=Cf4R_7i7znQ.

Radric Davis (ur. 1980), lepiej znany jako Gucci Mane – amerykański raper z Atlanty. Jest reprezentantem południowego stylu w hip-hopie (Trap Muzik). Gucci Mane jest przedstawicielem młodego pokolenia raperów. Na scenie hip-hopowej aktywny jest od roku 2004. Jego pierwszy album pt. Trap House ukazał się w sklepach w 2005 roku. Na podstawie http://www.trueknowledge.com/q/biography_of_gucci_mane.

Gdybyśmy byli zaopatrzeni w laptop z Internetem możemy obejrzeć film *Gucia* z 1985 roku, w reżyserii Doroty Kędzierzawskiej.

No tak, mamy już wyposażenie, towarzystwo w bokserkach, pomyśleliśmy o lekturze i muzyce, tylko dokąd pojedziemy? W kraju mamy kilka możliwości. Na początek możemy zajrzeć do wsi Guciów nieopodal Zwierzynca w woj. lubelskim gdzie przenocujemy w Zagrodzie Guciów. Czeka tam na nas wiele atrakcji w wersji standardowej lub na zamówienie.





W ofercie Zagrody znajdujemy: zwiedzanie XIX-wiecznej zagrody, przejście ścieżką archeologiczno-przyrodniczą czy spotkanie przy ognisku. <http://www.guciov.pl/>

Jadąc na północ wschodnią częścią kraju możemy kolejno zwiedzić trzy wsie o nazwie Gucin w woj. mazowieckim, następnie jedną w woj. łódzkim a naszą wyprawę zakończyć w woj. warmińsko-mazurskim.

Myślę, że nie powinniśmy się ograniczać do turystyki krajowej, lecz wybrać się dalej przez Czarnogórę do Włoch, na Sycylię. Wszak podróże kształcą.

W Czarnogórze zatrzymujemy się w miejscowości Plava Gucia (Gusinje) – nie wierzycie? to sprawdźcie sami na <http://www.plaveguci.eu> – w pięknie położonej i malowniczej miejscowości.



Dalej nasza droga może prowadzić na Sycylię do Palermo. Nie bójcie się związków z mafią jeszcze nie odkryłam, więc wyprawa jest bezpieczna. Możemy przejść się ulicą Via Giovanni Guccione, następnie poszukać Via Giovanni Batista Gucia – tu wspomnieć matematyka Giovanniego Guccia, następnie dojść Via Guccia do *Bastione di Porta Guccia*.



Bastion posiada od sześciu do ośmiu metrów wysokości. Wzniesiony został pod koniec XVIII wieku na wale, gdy większość murów obronnych została sprzedana przez państwo osobom fizycznym. Jest to pałac Marquis Gucci z ogrodem na dachu. Budynek jest dostępny z alei na rogu ulicy Gucia/Papireto. Ilustracje i opis ze strony <http://www.palermoweb.com/sottopalermo/rifugi/portaguccia.htm>



Ulic z moim nazwiskiem, lub jego różnymi formami, jest we Włoszech wiele, aby to sprawdzić możemy pojechać do Sieny, Alii, Russi, Modici, Scordi. Ba, jest nawet jedna ulica w Polsce – w Biskupicach k. Pobiedzisk. Po zakończeniu zwiedzania „gucioowego” bastionu, a potem reszty miasta moglibyśmy wsiąść na wyczarterowany specjalnie dla nas stateczek *Gucio*. Jednak jest on za mały aby dopłynął do Polski, więc szukajmy innej drogi do domu.



Stateczek *Gucio* kursuje po Odrze we Wrocławiu START: Przystań Kardynalska (na Wyspie Piasek) – Most Tumski – Most Młyński – Przejście Klary – Hotel Plaza – Wyspa Słodowa – Most Uniwersytecki – Śluza Piasek – Most Piaskowy – Muzeum Narodowe – Most Pokoju – powrót Przystań Kardynalska. Cena biletu 12 zł. http://www.statekpasazerski.pl/?k=strony_p&ns=4

Możemy polecieć do Dubaju i zamieszkać w luksusowym *Hotelu Gucci* – ale to już chyba zbyt wygórowane marzenie. Więc wracajmy naszym autkiem do domu.

Goście w Elisabetta Gucci Hotel w Dubaju spotkają się z wieloma udogodnieniami jak np.: 24 godzinna obsługa pokojowa, wydzielona przestrzeń biurowa w pokojach, centrum biznesowe a także SPA, siłownia oraz basen. Do dyspozycji gości hotel oddaje również limuzyny. Według Lorensa Zillera, partnera Elisabetta Gucci Hotels & Resorts, plany rozbudowy sieci obejmą takie regiony jak Rosja, Chiny, Daleki Wschód, Afryka oraz Ameryka Południowa z Brazylią na czele. W planach firmy jest budowa 40 hoteli w ciągu 15 lat. <http://www.konferencje.pl/aktualnosci/art,141,gucci-buduje-hotele-butikowe.html>

Zobaczcie sami, mam takie możliwości, a onomaści moje nazwisko wywodzą od niemieckiego Gutz lub szwedzkiego Gustaw. A może jednak moje korzenie są we Włoszech?

Nazwisko można wywodzić od spolszczonej formy niemieckiej nazwy osobowej „Gutz”, tę zaś można wywodzić od imion z przedrostkami God- lub Gut-, także od nazwy osobowej „Gut”, odnotowanej przez „Słownik staropolskich nazw osobowych”, pochodzącej od imienia Gustaw lub prasłowiańskiego „gutati”, co oznacza rozmyślać. Potencjalną podstawą etymologiczną jest także niemieckie słowo „gut”, to z niemieckiego „guot” znaczy dzielny, odważny, dobry. Por. także pruską nazwę osobową „Gutte” i nazwę miejscową Guty, niemieckie Gutten, wiele miejscowości w Prusach Wschodnich. Fragment opracowania nazwiska Guccio www.genpol.pl

Czasem marzenia się spełniają, może nie takie jak pobyt w Dubaju, a te trochę mniejsze. Moim jest odnalezienie pradziadka Tomasza „starszego”, bo gdzieś mi się w Wielkopolsce zawieruszył.

Wasz zawsze uśmiechnięty Guciorek

p.s. Portret, który oglądaliście na wstępie artykułu cierpliwie czekał na swój *come back* przez prawie 30 lat, a wycięty został z „Polityki” w latach 80. XX w. Dziękuję wszystkim fotografom – tym znanym i nieznanym mi osobiście – dzięki wysiłkom których, mój tekst nabrał żywych kolorów.



Z winiarskiej ziemi

Stanisław Bręczewski urodził się na Winiarach, gdy te były jeszcze wsią stanowiącą przedmieście Poznania. Drugiego dnia października 1911 roku Józefa z domu Ziętek przed ósmą rano powiła swemu mężowi Franciszkowi Bręczewskiemu bliźnięta. Wielkie poruszenie zapanowało w kamienicy przy ul. Kowalskiej 8. Jadzia i Wera doczekały się wreszcie obiecanego braciszka. Ale skąd tu jeszcze siostrzyczka? – dopytywała nie rozumiejąc do końca sytuacji siedmioletnia Wera. Wszyscy sąsiedzi, znajomi oraz rodzina spieszyli zobaczyć maleństwa i pogratulować małżonkom podwójnego błogosławieństwa. Jak to było w zwyczaju szybko omówiono sprawy związane z chrztem a następnego dnia Franciszek nie poszedł do pracy w młynie. Wszak trzeba było pojechać z chrzestnymi do parafialnego kościoła św. Wojciecha by maleństwa ochrzcić, a później jeszcze zarejestrować fakt narodzin w pruskim urzędzie. Młodsza od Stasia o kilkanaście minut siostra otrzymała imię Wiktoria.



Stanisław Bręczewski

Na Winiarach żyło się spokojnym, można rzec sielskim rytmem, który okolicznym gospodarzom wyznaczały pory roku. Robotnicy zamieszkujący liczne kamienice czynszowe mieli tu prawdziwe wytchnienie po ciężkiej pracy. Dzieci rosły zdrowo ku radości całej rodziny. Tu wpojono im podstawowe zasady: módl się, nie kłam, nie kradnij, żyj tak, by o tobie źle nie mówiono. Tu Stanisław wraz z rodzeństwem i towarzyszami zabaw biegał po winiarskich wzgórzach, tu kąpał się w pobliskim strumyku, tu chodził do szkoły, tu z uwielbieniem już jako młodzieniec oddawał się ćwiczeniom w pobliskim „Sokole”. Zdrowy, bystry chłopak – istne żywe srebro – był oczkiem w głowie ojca Franciszka zwłaszcza po śmierci żony Józefy, a jako rodzynek mógł zawsze liczyć na względy u starszych sióstr. Tymi względami musiał się zacząć dzielić, gdy Franciszek ożenił się ponownie z wdową z sąsiedztwa i za jej sprawą w rodzinie pojawił się przyrodni braciszek trzyletni Staś Jarzembowski a w następnych latach na świat przyszli kolejno Helenka i Romuś (zmarli niestety w dzieciństwie). Choć u Bręczewskich było skromnie to nigdy w domu nie zabrakło sprawiedliwej miłości, troski i wzajemnego szacunku.

Z tego właśnie domu na poznańskich Winiarach w grudniu 1936 roku Stanisław wyjechał do

Poznań, dnia 25 listopada 1936 r.

My niżej podpisani kandydaci stwierdzamy własnoręcznym podpisem, że zostaliśmy podana treść rozkazu Pana Komendanta Głównego Nr. 673.

l.p.	Nazwisko i imię	stopień służb.	Własnoręczny podpis
1.	Bręczewski Stanisław	Komand. kontroli na asst. P.P.	Bręczewski Stanisław
2.	Cukier Ignacy	"	Cukier Ignacy
3.	Chudziński Józef	"	Chudziński Józef
4.	Dworak Piotr	"	Dworak Piotr
5.	Gurbiarz Józef	"	Gurbiarz Józef
6.	Grombów Stanisław	"	Grombów Stanisław
7.	Gorczyca Jan-Maryon	"	Gorczyca Jan-Maryon

Fragment dokumentu z własnoręcznym podpisem Stanisława Bręczewskiego (Archiwum Państwowe w Poznaniu – akta Komendanta Wojewódzkiego PP sygn. 111)

szkoły Policji Państwowej w Mostach Wielkich¹. Zanim 25 kwietnia tego roku wstąpił do policji miał się różnych zajęć jako robotnik. Próbował też fachu murarstwa u stryja Stanisława. Jednostajna praca w fabryce bardzo go nużyła więc z pewną ulgą przyjął wezwanie do wojska. Powszechną służbę skończył w stopniu kaprała i ku swemu zaskoczeniu pokochał mundur! To spowodowało, że postanowił zostać policjantem.



Po ukończeniu kursu w maju 1937 roku przyjechał na krótko do domu, by oznajmić, że rozkazem Komendanta Głównego został przydzielony do służby w I Komisariacie w dalekim Stanisławowie².

Pocztówka przedstawiająca szkołę Policji Państwowej Mostach Wielkich (ze zbiorów Tomasza Wiśniewskiego www.szukamypolski.pl)

Nie krył żalu, że to tak daleko od rodzinnych stron! Ale cóż, służba nie družba rozkaz wykonać trzeba. Stanisław z bliskimi podzielił się planami na przyszłość: najpierw zdobędzie pierwsze szlify w zawodzie policjanta a potem będzie się starał wykazać rzetelną służbą. Za kilka lat, już po awansie poprosi zwierzchników o przeniesienie w rodzinne strony. Uśmiechając się pod wąsem zdradził, że może nawet wystąpi też wtedy o zgodę na założenie rodziny. Bo trzeba wiedzieć, że przedwojenny policjant bez zgody zwierzchników nie mógł zawrzeć związku małżeńskiego pod rygorem kary regulaminowej. Na widok syna prezentującego się tak dostojnie w policyjnym mundurze Franciszkowi zaszkliły się oczy. Oto jego rodzony syn policjantem! Jego Staś opuszcza rodzinne gniazdo, wychodzi spod opieki swojego i winiarskiego patrona Św. Stanisława! Będzie stróżem prawa w dalekim Stanisławowie! Przed odjazdem Franciszek z wielkim wzruszeniem pożegnał się z synem kreśląc mu znak krzyża na czole. Z matką i macochą Stanisław pożegnał się przy ich mogiłach na cmentarzu przy Obornickiej a później rodzinieństwo postanowiło odprowadzić brata na kolej zachodząc uprzednio do winiarskiego kościoła na krótką modlitwę.



Od tego czasu Stanisław był rzadkim gościem w rodzinnym domu. Nie brał urlopu bo uważał, że w pierwszej kolejności należy się on starszym stażem kolegom ze stanisławowskiego komisariatu. Okazyjnie pokazał się rodzinie gdy przebywał w Sierakowie skierowany przez

Pocztówka z widokiem Stanisławowa (ze zbiorów Tomasza Wiśniewskiego www.szukamypolski.pl)

¹ Szkoła Fachowa dla szeregowych policji Państwowej w Mostach Wielkich, powiat żółkiewski.

² Obecnie Iwano-Frankowsk na Ukrainie; trzecie po Krakowie i Lwowie miasto Galicji założone w XVII wieku przez ród Potockich, stolica Podkarpacia i Pokucia.

zwierzchników na przeszkolenie instruktorów wychowania fizycznego. Z Warszawy, gdzie na Akademii Wychowania Fizycznego szkolił się na kursie instruktorów WF przysłał w lutym 1939 roku kartkę pocztową. Ojciec i siostry byli bardzo z niego dumni. Wysyłają go na kursy, szkołę to pewnie są z jego służby zadowoleni! Plan Stanisława zaczął się realizować! Przyrodni brat Stasiu Jarzembowski był już wtedy w koszarach III pułku lotniczego na Ławicy. Śladem starszego brata też zapragnął nosić mundur.

Wybuch II wojny światowej na zawsze zerwał kontakt Stanisława z rodziną. O ile tu w Poznaniu policjanci otrzymali rozkaz cofania się przed niemieckim najeźdźcą w głąb kraju to na Kresach służba w pierwszych dniach wojny przebiegała w miarę spokojnie. Funkcjonariusze spełniali swoje obowiązki na służbie jak każdego dnia. Aż nadszedł dzień 17 września, w którym sowiecki sąsiad zadał Rzeczypospolitej cios, którego nikt się nie spodziewał. Do Stanisławowa wojska sowieckie wtargnęły następnego dnia. Mieszkańcy widząc jak biedne, źle uzbrojone i mało zorganizowane były to siły nie mieli większych obaw. Nawzajem się uspokajali, że to nie potrwa długo, że niebawem przyjdzie wyzwolenie lecz trzeba jednak poczekać do wiosny. W pierwszych dniach napaści wszyscy policjanci zostali usunięci ze swych stanowisk, rozbrojeni i z poleceniem oczekiwania na dalsze nakazy odesłani do domów. Wtedy zakiełkowała niepewność, obawa o życie swoje i bliskich. Wielu z nich próbowało ucieczki z miasta w pojedynkę lub całymi rodzinami. Z przyłapanymi na eskapadzie sowietów obchodzili się bezlitośnie rozstrzeliwując na miejscu. Niebawem wszyscy stanisławowscy policjanci otrzymali wezwanie do stawienia się w budynku Komendy Policji przy ul. Kamińskiego. Żaden z nich nie wrócił już do domu. Tego dnia w wielu wojskowych i policyjnych rodzinach zabrakło przy stole ojców, mężów i braci... Zgromadzonych na Komendzie w następnych dniach wywożono ciężarówkami do obozów w głąb Rosji³. Stanisławowi przyszło znosić siedmiomiesięczną niewolę wraz z innymi policjantami w obozie jenieckim w Ostaszkowie. Obóz ten w rzeczywistości zlokalizowany był w odległości 10 km od miasteczka o tej nazwie leżącego nad jeziorem Seliger. Na wyspie Stołobnoje w zabudowaniach dawnego klasztoru bolszewicy zorganizowali miejsce odosobnienia dla ponad 6300 policjantów. W okropnych warunkach, w ciemnych, wilgotnych i nieogrzewanych murach dawnej cerkwi, przy głodowych racjach pokarmowych i ciężkiej pracy zaczęły szerzyć się choroby. Przy braku opieki lekarskiej jak i podstawowych leków śmiertelność ostaszkowskich jeńców była wyższa niż w innych obozach na terenie Związku Radzieckiego⁴. Z różnych źródeł wiadomo, że jeńcom pozwolono na napisanie do rodziny jednego listu w miesiącu i podanie adresu pobytu „*Gorod Ostaszkow Obłoc Kalinińska skrzynka pocztowa 37 S.S.R.R.*” Naturalnie korespondencja była cenzurowana. Weronika – moja ukochana babcia – nie przekazała mi żadnej wiedzy na ten temat. Być może listy z Ostaszkowa poszły z dymem wraz z innymi pamiątkami, gdy kamienica przy Kowalskiej została naruszona pociskiem przy walkach o wyzwolenie Poznania. Rodzina wtedy ewakuowała się do Jadwigi zabierając w pośpiechu najpotrzebniejsze rzeczy na ręcznym wózku. Gdy nastała cisza wrócili po resztę lecz nie było już czego zbierać. Czego czerwonoarmiści nie splądrowali to zniszczyli do cna. Weronika zostawiła sąsiadom na Kowalskiej nowy adres „dom Sowińskich na Szydłowskiej 13”. I czekali. Wojna się skończyła a tu nic! Poszukiwania brata przez PCK nie przyniosły żadnej nadziei. Weronika pukała do drzwi różnych urzędów tak długo, aż ktoś „życzliwie poradził” by siedziała cicho jeżeli w rodzinie był przedwojenny policjant. Tak łatwo przecież było zastraszyć kobietę wychowującą samotnie synka i opiekującą się starym ojcem! Może to wtedy Weronika zniszczyła listy od Stanisława bojąc się jakiegokolwiek represji? Rodzina oczekiwała syna i brata zadając sobie wciąż pytanie: czy Stanisław żyje? W międzyczasie nadeszła smutna wiadomość,

³ Ze wspomnień Janiny Grabowskiej „Opowieść o ojcu” www.stanislawow.net.

⁴ *Miednoje Księga Cmentarna Polskiego Cmentarza Wojennego*, Rada Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa, Warszawa 2005.

że młodszy brat Stasiu Jarzembowski, lotnik Polskich Sił Powietrznych na Zachodzie poległ w Anglii⁵. Franciszek umarł w 1953 roku nie doczekawszy się powrotu syna. Moja ukochana babcia Weronika zakończyła swe pracowite życie w sierpniu 1984 roku i nigdy nie poznała losów brata. Pewnie dlatego z taką pasją słuchała nocami Wolnej Europy. Do końca życia w mojej pamięci pozostanie obraz babci śpiącej z małym tranzystorkiem przy uchu. Wciąż miała nadzieję...

Nie mogła przecież wiedzieć, że jedna zbrodnicza decyzja podjęta na wniosek Berii 5 marca 1940 roku przez członków Biura Politycznego KC Związku Radzieckiego: Stalina, Woroszyłowa, Mołotowa, Mikojana, Kalinina i Kaganowicza pozbawiła życia ok. 15 tysięcy polskich jeńców w tym jej brata! Nie mogła Weronika wiedzieć, że z więźniami Ostaszkowa rozprawiano się nocami, potajemnie w siedzibie Obwodowego Zarządu NKWD w Kalininie (obecnie Twer). Najpierw pod silnym nadzorem, grupami, pieszo, jeńcy opuszczali teren obozu kierowani na stację kolejową. Jakaż w ich sercach musiała wtedy budzić się nadzieja na rychłą poprawę losu, może nawet na powrót do domu? Z jaką czułością musieli podczas podróży więziennymi wagonami w nieznane czytać po raz setny listy od bliskich i gładzić zgrabionymi palcami klucze od domów, które wciąż przy sobie nosili. (Te klucze-symbole nadziei po wielu latach ze zdumieniem i pewną refleksją odkryją prawie przy każdym ciele członkowie ekipy ekshumacyjnej!) Następnie ze stacji w Kalininie do miejsca kaźni wiozły ich karetki więzienne. Po osadzeniu w celach czekano do wieczora. Później pojedynczo prowadzono ich do tzw. świetlicy, gdzie potwierdzano tożsamość, skuwano, żeby następnie schodami sprowadzić skazańca do specjalnego, wygłuszonego piwnicznego pomieszczenia, gdzie czekali już oprawcy. Ofiara była wprowadzana przed dwóch enkawudzystów nie spodziewając się, że za skrzydłem drzwi stoi w specjalnym skórzanym uniformie kat, który znienacka strzela z przyłożenia w tył głowy. Do tego celu używany był pistolet Walter, mniej awaryjny niż radzieckie „tetetki”. Bezwładne ciało zabitego było wywlekane przez węglowy wysyp na zewnątrz a tam czekała już ciężarówka. I tak przez całe noce, od zmierzchu do świtu, przy włączonych wentylatorach, które miały zagłuszyć odgłosy wystrzałów, mordowano polskich policjantów. Ciała wywożono o świcie pięcioma ciężarówkami do wioski Miednoje by tam, na terenie ośrodka czasowego NKWD wyrzucić je do uprzednio wykopanego dołu. Koparka szybko i sprawnie zasypywała dół po czym przygotowywała następny dla nowej grupy, która rankiem opuści ostaszkowski obóz⁶. Stanisław Bręczewski figuruje na liście „wywózkowej” nr 027/04 z dnia 13 kwietnia 1940 roku. Jego nazwisko wpisano pod pozycją nr 65. Oznacza to, że rankiem 13 kwietnia w grupie 395 jeńców opuścił obóz w Ostaszkowie. Wiele źródeł podaje, że „wydolność” katów miała swoje granice i jednej nocy mogli oni uśmiercać maksymalnie do 300 jeńców. Można wysnuć wniosek, że ci jeńcy, których do świtu nie zdążono zamordować musieli czekać do następnego wieczora. Przypuszczalnie Stanisławowi odebrano życie 13 lub 14 kwietnia 1940 roku. Akcja uśmiercania polskich jeńców z Ostaszkowa trwała od 4 kwietnia do 13 maja. Obóz zlikwidowano pod koniec tego miesiąca. Doły śmierci obsadzono świerkami a obok istniejących dachy pobudowano nowe budynki. Cały teren był mocno pilnowany. W późniejszych latach wprost na kilku dołach śmierci zbudowano szambo! (Jego fundamenty odkryto przy pracach ekshumacyjnych w 1991 roku)⁷. Nieżywych skazano ponownie: na zapomnienie!

O tym nikt w Polsce nie mógł wiedzieć! O tym nikt nie miał prawa się dowiedzieć! O ile wieść o Katyniu gruchnęła jeszcze w czasie wojny, to mogiły w Miednoje wciąż czekały na ujawnienie prawdy. Słowo „prawda” zaczęło mieć sens, gdy w 1990 roku prezydent ZSRR Michaił Gorbaczow przekazał prezydentowi RP Wojciechowi Jaruzelskiemu teczkę dokumentów zawierające m.in. kopie list więźniów Kozielska, Starobielska i Ostaszkowa straconych w kwietniu i maju 1940 roku.

⁵ Bohaterska postawa Stanisława Jarzembowskiego zasługuje na oddzielne wspomnienie.

⁶ „Przeszłość i Pamięć” nr 3(16) 2000, Biuletyn Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa

⁷ Ibidem.



Polski Cmentarz Wojenny w Miednoje



Tabliczka epitafijna Stanisława Bręczewskiego na Polskim Cmentarzu Wojennym w Miednoje

Następstwem tego, w sierpniu 1991 roku ekipa polskich specjalistów pod kierownictwem prokuratora Stefana Śnieżki odkryła w Miednoje pierwsze doły śmierci ze szczątkami ludzkimi w granatowych mundurach polskiej policji. W wyniku pewnych ograniczeń (rozpad ZSRR) rekonesans mógł być kontynuowany dopiero we wrześniu 1994 roku. Właściwe prace ekshumacyjne miały miejsce w 1995 roku. Grupą specjalistów kierował podobnie jak rok wcześniej prof. Bronisław Młodziejowski. Z 25 dołów śmierci wydobyto wszystkie szczątki ludzkie, które po poświęceniu przez prałata Zbigniew Peszkowskiego złożone zostały w masowych mogiłach. Ponadto odkryto trzy doły ze sprzętem służbowym i osobistymi rzeczami jeńców. Przedmioty te trafiły do Muzeum Katyńskiego w Warszawie⁸. W roku 2000 w Miednoje został uroczyście otwarty Polski Cmentarz Wojenny, gdzie każdą z 6295 ofiar upamiętniono indywidualną tabliczką epitafijną.

W listopadzie 2007 roku podczas dwudniowych obchodów Święta Niepodległości uroczyście odczytano nazwiska ponad 14 tysięcy jeńców wojennych zamordowanych w Katyniu, Charkowie i Twerze. Wszystkich na wyższe stopnie awansował prezydent RP Lech Kaczyński.

Minęło 70 lat od tamtych kwietniowych dni i nocy, kiedy zbrodnicza, sowiecka ręka, potajemnie, systematycznie człowiek po człowieku odbierała Polsce służącą jej do końca elitę. Dziś nastał czas pamięci, stawiania pomników, obelisków, tablic, sadzenia „dębów pamięci”. W Poznaniu 14 maja został odsłonięty pomnik upamiętniający poznańskich policjantów zamordowanych w Twer i spoczywających na cmentarzu w Miednoje. Próżno jednak szukać na nim nazwiska Stanisława. Inicjatorzy budowy pomnika sztywno trzymając się podjętej uchwały pomnik postawili tym policjantom, którzy we wrześniu 1939 roku służbę pełnili w województwie poznańskim. Żal, że organizacje posiadające w swych celach statutowych m.in. zachowanie pamięci, tej pamięci odmawiają rodowitemu poznaniakowi wiedząc, że służbę pełnił w mieście, które nie jest już polskie. Żal, bo mówiąc po poznańsku „swoja wiara” nie zrobiła wyjątku dla ziomka. A przecież „*Tutaj wszystko się zaczęło...*”. Tutaj, na Winiarach.



Fragment tablicy epitafijnej w Kaplicy Katyńskiej Katedry Polowej WP w Warszawie

zaczęło...”. Tutaj, na Winiarach.

Dawnych Winiar już nie ma. Nie ma domu przy Kowalskiej. Z pewnością zakończyli już swój żywot ludzie pamiętający Stanisława, któremu nigdy nie dane było wrócić na łono małej ojczyzny. Stoją jeszcze kapliczki – swoiste świadectwa głę-

⁸ *Miednoje Księga Cmentarna Polskiego Cmentarza Wojennego*, Rada Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa Warszawa 2005.



bokiej pobożności dawnych mieszkańców. Odnaleźć można jeszcze kikuty brukowanych, prowadzących donikąd ulic, którymi dawniej Winiarczanie śpieszyli, by spełniać swe codzienne obowiązki. Trwają na przekór betonowej architekturze nieliczne domy, w których wychowały się całe pokolenia rodzin. A na winiarskim wzgórzu stoi wzniesiona w wielkim znoju pracowitymi rękoma parafian, a po wojnie z trudem odbudowana świątynia – największy pomnik postawiony potomnym. Niech to wspomnienie napisane z intencją przywrócenia pamięci o synu winiarskiej ziemi zapadnie w sercach wszystkich mieszkańców Winiar, których ta świątynia jednoczy.

Dokument pośmiertnego awansu z 2010 roku



Walenty Dymek (1888–1956)

Cóż warte jest życie bez badań korzeni
Rodziny swej przodków dalekich
Cóż warte jest życie bez wspomnień o dziadach
Odeszłych w zaświaty na wieki

Stanisław L. Pieniążek

Ksiądz Arcybiskup Metropolita Poznański Walenty Dymek urodził się 31 grudnia 1888 roku w małej włościańskiej wsi Połajewo koło Czarnkowa. Walenty był najmłodszym z ośmiorga dzieci Jana i Michaliny z Mielcarków.

Jakie więzy krwi łączą moją osobę z Walentym? Otóż Walenty był bratem mojego pradziadka Antoniego.

Często słuchałam opowieści o patriotyzmie mojego krewnego, o Jego pracy społecznej, o Jego dokonaniach na rzecz społeczeństwa. Patriotyzm odziedziczył po swoim ojcu. Lata dzieciństwa Walentego, to lata kiedy Połajewo było pod zaborem pruskim. W tym czasie trwała, ogłoszona przez kanclerza Ottona von Bismarcka nasilona akcja germanizacyjna. Niemieccy osadnicy masowo wykupywali ziemię z rąk polskiej szlachty i chłopów. Prapradziadek Jan, na znak protestu zaczął sam kupować ziemię i został właścicielem ponad 100-hektarowego gospodarstwa. Brał czynny udział w życiu społecznym i kulturalnym Połajewa, zakładając między innym Kółko Rolnicze.



Walenty Dymek, ok. 1950 roku

Walenty już jako dziecko odznaczał się dużym talentem krasomówczym. Z uwagą chłonał opowiadania swojej matki z historii świętej i o świętych. Pod jej wpływem rozwijał w sobie kult do Matki Boskiej.

Walenty do gimnazjum uczęszczał w Rogoźnie, gdzie zaczął swoją działalność konspiracyjną w organizacji młodzieżowej Towarzystwa Tomasza Zana.

W 1908 roku z wyróżnieniem zdał maturę i rozpoczął studia teologiczne w gnieźnieńskim Seminarium Duchownym. Święcenia kapłańskie przyjął 11 lutego 1912 roku w bazylice prymasowskiej w Gnieźnie. Od tego czasu, poza kilkoma latami na wikariacie w Ostrzeszowie, całe niemal życie spędził w Poznaniu.

Podczas Powstania Wielkopolskiego był członkiem wydziału Wykonawczego Rady Ludowej miasta Poznania, a po przyłączeniu Wielkopolski do reszty kraju organizował pomoc dla powstańców śląskich. W 1916 roku został powołany na stanowisko sekretarza generalnego Związku Katolickich Towarzystw Robotników Polskich w Poznaniu oraz na

redaktora związkowego tygodnika „Robotnik”. W tym czasie został również sekretarzem generalnym Katolickich Towarzystw Dobroczynności „Caritas”. Opracował status tego Związku, którego naczelną ideą była akcja miłosierdzia chrześcijańskiego zorganizowana na bardzo nowoczesnych zasadach. Jako dyrektor Związku tworzył miejskie okręgi w Poznaniu, Bydgoszczy i Gnieźnie. Szkolił siostry zakonne na wychowawczynie przedszkoli. Jako opiekun polskich dzieci repatriowanych z Dalekiego Wschodu znajdował im schronienie w ponad zakładach opiekuńczych i rodzinach zastępczych.

Dnia 15 maja 1929 roku papież Pius XI mianował ks. Walentego biskupem sufraganiem (czyli biskupem pomocniczym) w Poznaniu. Od tej chwili bp Dymek stał się jednym z najbliższych współpracowników arcybiskupa gnieźnieńskiego i poznańskiego Augusta Hlonda.

W tej wszechstronnej, trudnej i odpowiedzialnej pracy, posiadał szczególny dar trzeźwej oceny sytuacji, czym zdobył sobie uznanie także u świeckich władz. Wybrany został bowiem do Rady Miejskiej w Poznaniu, gdzie działał w sekcji społecznej. Miarą wysokiej oceny Jego pracy

było to, że magistrat wraz z Radą Miejską ofiarował mu pastorał z okazji późniejszej sakry biskupiej. Państwo Polskie w uznaniu Jego zasług w pracy społecznej, jak też w przygotowaniu Powstania Wielkopolskiego odznaczyło go Orderem Polonia Restituta.

Jako Biskup-Sufragan Poznański został odznaczony Medalem Niepodległości i Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski.

Walenty nie zapominał o swojej rodzinnej parafii. Kiedy tylko czas na to pozwalał, odwiedzał swoich bliskich. Do historii przeszła anegdota opowiadana w Połajewie przez mieszkańców, kiedy to proboszcz ogłosił w kościele, że przyjedzie z wizytacją biskup z Poznania. W kościele zbrali się parafianie a gdy ujrzeli Walentego, zaczęli szemrać: „Ksiądz powiedział, że przyjedzie biskup, a to Walek od Dymków...”

W czasie okupacji został początkowo internowany na Ostrowie Tumskim (w siedzibie poznańskich biskupów) a od 1 stycznia 1943 roku na plebanii przy kościele Matki Boskiej na Łazarzu. Pomimo ograniczonej wolności biskup Dymek potajemnie administrował diecezją. Wyświęcił kilku księży i diakonów. Wysyłał raporty do Watykanu o prześladowaniach kościoła w Polsce i utrzymywał kontakty z Delegaturą Rządu Londyńskiego w Poznaniu i w Warszawie. Nie mógł odprawiać mszy św. w kościele przy udziale wiernych, zatem odprawiał w swoim pokoju internowania pod nosem gestapowca, który wraz z rodziną mieszkał na wspomnianej plebanii. Nie szedł na żadne ustępstwa z okupantem. Żądał swobód dla kościoła i zwolnienia księży z obozów.

Za swoją postawę podczas okupacji, został wyróżniony przez Piusa XII w 1945 roku godnością arcybiskupa tytularnego a w 1946 roku – Arcybiskupa Metropolity Poznańskiego.

Walenty Dymek został Arcybiskupem... Czekano na niego zadanie moralnej i materialnej odbudowy archidiecezji po spustoszeniach wojennych. Zabrał się do tego zadania z niezwykłą starannością i dokładnością, z poczuciem szczególnej odpowiedzialności.



Walenty Dymek w Połajewie, 1952 rok

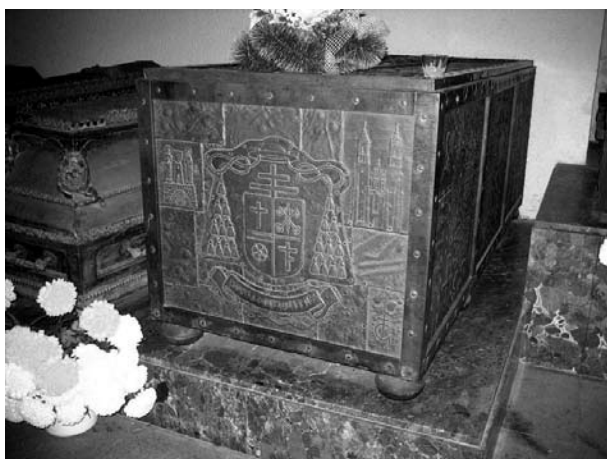


Połajewo, 1952 rok

Sprawował nadzór nad budową Seminarium Duchownego, odbudową i regotyzacją Katedry Poznańskiej i całego Ostrowa Tumskiego. Doglądał odbudowy organizacyjnej struktury Archidiecezji, która bardzo ucierpiała w czasie okupacji. Troszczył się o zorganizowanie duszpasterstwa, szczególnie o katechizację. Podejmował prace zmierzające do uporządkowania Kapituły Metropolitarnej.

Ulubionym hasłem arcybiskupa było „Duc In altum” (łac. wypłyn na głębie) zachęcające kapłanów do dalszej pracy nad sobą i do wytężonej działalności duszpasterskiej. Dla pogłębienia tej akcji urządził (dla całego duchowieństwa) w Poznaniu coroczne „kursy duszpasterskie”, którym przewodniczył.

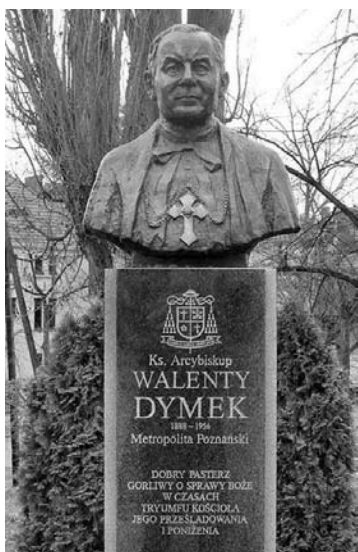
Kiedy w 1953 roku aresztowano Prymasa Polski, abp Dymek miał być wybrany na nowego przewodniczącego Konferencji Episkopatu lecz tej funkcji nie przyjął, wymawiając się złym już stanem zdrowia. Prawda była jednak inna, bowiem nie chciał podważać pozycji Prymasa Wyszyńskiego, z którym się solidaryzował.



Sarkofag w podziemiach katedry poznańskiej

W ostatnich latach życia zmagał się z ciężką chorobą. Nie doczekał się udziału w uroczystym otwarciu Katedry, którą odnowił.

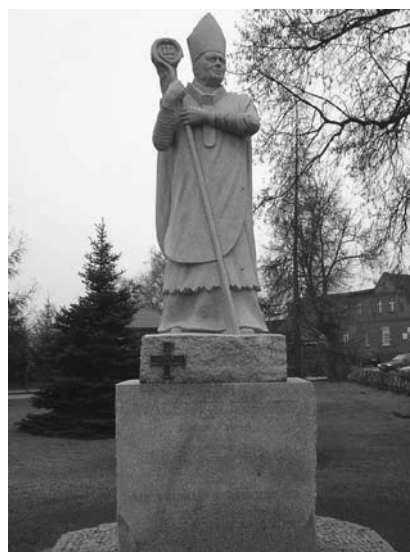
22 października 1956 roku bicie dzwonów w całym Poznaniu oznajmiło o śmierci tego wielkiego człowieka. Odszedł patriota, kapłan miłujący ludzi, niedbający o dobra materialne lecz drugiego człowieka.



Pomnik na poznańskim Sołaczu



Tablica w poznańskiej katedrze



Pomnik w Połajewie

Postać tego wybitnego duchownego została upamiętniona w Poznaniu m.in. przez nadanie jego imieniem ulicy (fragment dawnej Majakowskiego), ufundowanie tablicy na plebanii kościoła p.w. Matki Boskiej Bolesnej oraz pomnika przy kościele św. Jana Vianney na Sołaczu.

Mieszkańcy Połajewa także nie zapomnieli o swoim „Walku od Dymków”. Z okazji 50-tej rocznicy śmierci postawili na miejscowym cmentarzu wspinały czterometrowy pomnik z szarego granitu, który 21 października 2006 roku został odsłonięty i poświęcony przez ks. abpa Stanisława Gądeckiego.

Postać Walentego Dymka to przykład wielkiej wiary i miłości, osoby wrażliwej na nędzę, pasterza który reprezentował gorliwość o sprawy Boże w czasach triumfu Kościoła i jego prześladowania. Choć jego czyny i dokonania zostały spisane na kartach historii to postać mojego krewnego długo jeszcze pozostanie w ludzkiej pamięci. Mam nadzieję, że tym artykułem przybliżyłam Jego osobę, o której nie każdy słyszał lub czytał.

Bibliografia

Górny J.E., *Kościół Poznański szkice z przeszłości*, Poznań 1983.

Malewski F., *Wspomnienia o Walentym Dymku*, „Przewodnik Katolicki” 1957, nr 12.

Nowacki J., *Archidiecezja Poznańska*, Poznań 1964.

Wspomnienia rodzinne.



Stryj

Wczoraj [26 kwietnia] dostałem kolejną przesyłkę mailową od Przemka z Mogilna. Do pliku z dokumentami dołączył list, który z racji krótkiej treści zacytuję, przy okazji zaznaczając, iż wywarł on na mnie piorunujące wrażenie i natychmiast postanowiłem zawarte w nim przesłanie zrealizować. Oto i jego treść:

Witam! Myślę, że już czas, aby postać mego Stryja Stanisława była bardziej znana. Zauważ, że rękopis życiorysu [jeden z załączników przesyłki] powstał w Strzelnie. Już w liceum (1970 i 1972 r.) prowadziłem „poszukiwania” mego Stryja. Co za obłudne i zimne odpowiedzi otrzymywałem z warszawskiego PCK. Pozdrawiam! Przemo

Odetchnąłem z ulgą, od kilku miesięcy namawiałem go by upublicznić postać wujka. Stryj Przemka w ostatnich – stosunkowo młodych – latach swego życia związał się ze Strzelnem. Tutaj był prezesem Sądu Grodzkiego i działaczem licznych organizacji społecznych. Po wielokroć znajdowałem nazwisko sędziego Majcherkiewicza, przewijające się na kartkach książki regionalisty i historyka inowrocławskiego Henryka Łady o Sokole strzeleńskim. Ale, co najważniejsze, w pełni sylwetkę tę poznawać zacząłem od chwili podjęcia decyzji o umieszczeniu tegoż nazwiska – w trakcie dopełniania „Strzeleńskiej Listy Katyńskiej” – na planowanej nowej tablicy uzupełnionej kolejne cztery nazwiska ofiar zbrodni stalinowskiej, która miała zastąpić starą, na strzeleńskim Pomniku Katyńskim.

Wtedy też, powtarzałem Przemowi: – słuchaj, nazwisko wujka musi znaleźć się wśród strzeleńskich katyńczyków. Stryj bardziej zasłużył sobie na utrwalenie w pamięci strzelnian, niż – przepraszam – mogilnian. Przecież on związany był do wybuchu wojny właśnie ze Strzelnem, a nie z Mogilnem, tutaj pracował i co najważniejsze mieszkał. Do Mogilna jeździł jedynie coś załatwić w starostwie i okazjonalnie, np. na zlot „Sokoła”. Z racji tej, że Przemo jest członkiem Rodziny Katyńskiej Ziemi Mogileńskiej nazwisko stryja Stanisława znalazło się na mogileńskim Pomniku Katyńskim. Przeniesienie tegoż nazwiska do Strzelna, niejako zobowiązało nas względem utrwalenia pamięci o bohaterze wśród miejscowych.

Po wojnie Sąd Grodzki w Strzelnie funkcjonował nadal, ale już bez sędziego Stanisława Kostki Majcherkiewicza. Zastąpił go sędzia Łukomski, a co się stało z jego poprzednikiem nikt nie wiedział, nawet matka Stanisława i jego rodzina. Spełniając swój obowiązek wobec ludzi zasłużonych dla Strzelna, chciałbym zapoznać Wielkopolan z postacią godną pamięci, tej pamięci, która zapisana została krwią na „tablicy katyńskiej”. Później pomyślałem, że godnym miejscem dla Przemkowego stryja będą strony „Rocznika Genealogicznego” Wielkopolskiego Towarzystwa Genealogicznego „Gniazdo”.

Początek mej opowieści, to wielkopolski Koźmin. Tutaj, w zacnej i wielce szanowanej rodzinie miejscowego mistrza piekarskiego i kupca koźmińskiego Walentego Majcherkiewicza i jego małżonki Kunegundy z Kapuścińskich, 13 listopada 1898 roku na świat przyszedł Stanisław,



Sędzia Stanisław Majcherkiewicz, 1936 rok

któremu obrane imię przyniosło przydomek patrona – „Kostka”. Stanisław Kostka Majcherkiewicz – odnotował w *Liber Baptisatorum* miejscowy proboszcz i tak już pozostało. Staś był zdolnym i pilnym uczniem, a że był pierworodnym, to i rodzice nie skąpili na nauki. Zresztą podobnie czyniąc wobec pozostałego rodzeństwa. Rosnące dzieci miały spełnić matczyne marzenie o solidnym wykształceniu, dlatego też pierworodny został wysłany do Gimnazjum w Koźminie, a następnie do słynnego Państwowego Gimnazjum im. Wilhelma w Krotoszynie, które ukończył w 1916 roku.

Trwała I wojna światowa i po ukończeniu 18 lat, nazajutrz 14 listopada 1916 roku został wcielony do armii niemieckiej. Przydzielony został do służby w 19. Pułku Piechoty im. von Coubicre (2 Poznański) Baon Zapasowy stacjonujący w Bojanowie. W czerwcu 1917 roku wraz z 10 kompanią tegoż pułku walczył pod Armentieres na terytorium Francji. Natomiast w lipcu nad granicą holenderską pod Lokeren, a w sierpniu i wrześniu w Belgii w bitwie pod Ypres w okolicach wsi Zandvoorde (Flandria Zachodnia). W październiku i listopadzie walczył pod Cambrai we wschodniej Francji. Bitwa rozegrana od 20 listopada do 6 grudnia przeszła do historii za sprawą użycia po raz pierwszy na dużą skalę broni pancernej. Natarcie brytyjskie zaczęło się rano 20 listopada. Niemcy zostali zaskoczeni. Tegoż dnia Brytyjczycy i Kanadyjczycy przełamali obronę niemiecką na całej głębokości i wzięli kilka tysięcy jeńców, w tym Stanisława Kostkę Majcherkiewicza. W bitwie tej alianci stracili 45 000 ludzi a Niemcy 50 000.

W niewoli angielskiej, początkowo, bo do 5 grudnia 1917 roku, przebywał w obozie centralnym w Abbewille (w mieście tym mieścił się brytyjski sztab generalny). Następnie do 26 grudnia w kompanii jeńców nr 146, a od 26 grudnia 1917 roku do 22 lutego 1918 roku w szpitalu w Saint-Omer. Kolejnymi obozami, w których przydzielony był do 132 kompanii jenieckiej, były Abbewille i Anichie w departamencie Nord. Już w lipcu 1918 roku jeńcy pochodzenia polskiego z tegoż obozu próbowali wstąpić ochotniczo do tworzonej we Francji Armii Polskiej, tzw. Armii Hallera, zwanej również „Armią Błękitną”. Jednakże z braku tłumacza, który mógłby przedstawić – z pominięciem tłumaczy niemieckich – żądania polskich jeńców Anglikom, odstąpiono od tego zamiaru. Dopiero w połowie stycznia 1919 roku nadarzyła się ku temu okazja. Wówczas to, niemiecki dowódca kompanii jenieckiej niejaki Offiziersstellvertreter [zastępca oficera – podoficer] Wolf, który przed wojną był asystentem pocztowym w Dobrzycy w powiecie krotoszyńskim, Niemiec, w obecności angielskiego dowódcy kompanii jeńców odczytał pismo, które kończyło się słowami, by wystąpili wszyscy „die polnisch gesinnten” [o polskich poglądach]. Wówczas wystąpiło około 28-30 jeńców, a gdy zwrócił się do nich z pytaniem, kto chce z nich wstąpić do Armii Polskiej, zgłosiło się raptem 5 osób. Wśród nich nasz bohater Stanisław Majcherkiewicz.



Sędzia Stanisław Majcherkiewicz (siedzi z lewej strony), Czersk, 1929 rok



Przed restauracją „Czerski dwór” w Czersku, 1932 rok. W trzecim rzędzie, drugi z prawej w krawacie w paski sędzia Stanisław Majcherkiewicz

W połowie lutego 1919 roku przybył do obozu vicefeldwebel [młodszy sierżant] armii niemieckiej Józef Koperski, Polak z pochodzenia przebywający w obozie centralnym, który później w stopniu porucznika był adiutantem w brygadzie 18. Dywizji Piechoty w czasie kampanii bolszewickiej. Jego wizyta miała związek z ponownym werbunkiem jeńców polskiego pochodzenia do Armii Polskiej. *Zapisało się wówczas nas siedmioro i z miejsca chcieliśmy wstąpić w rodzime szeregi. Mimo nalegań, by nas wyciągnięto z obozu niemieckiego, wyłączenie nastąpiło dopiero 10 maja i to po ponownym trzecim zgłoszeniu się nas do Armii Polskiej w dniu 28 kwietnia. Wstąpiło nas wtedy trzech: Szulczyński, Nowak i ja.* 10 maja odtransportowano ochotników do obozu w Amiens, a stamtąd po dziesięciu dniach do 20. Pułku Strzelców Polskich. Z Pułkiem tym Stanisław Majcherkiewicz wrócił do kraju. *Przejazd przez Niemcy w mundurze polskiego żołnierza wywarł wówczas na nas niezapomniane i niedające się zatrzeć wrażenia i uczucia, że krzywda wyrządzona przez rozbiory Polski została wyrównana.*

Wraz z powrotem do kraju został awansowany na stopień plutonowego i z 144 Pułkiem Piechoty pod dowództwem płk. Szuszkowskiego odbył kampanię przeciw bolszewikom. Po jej zakończeniu 3 lutego 1921 roku został zwolniony do rezerwy i w tymże samym miesiącu podjął studia prawnicze na Uniwersytecie Poznańskim. Następnie, po ukończeniu nauki w czerwcu 1923 roku rozpoczął aplikację sądową, którą odbywał od 16 sierpnia 1923 roku do 10 maja 1926 roku. Pierwszą aplikaturę odbył w Sądzie Powiatowym w Brodnicy, następnie w Delegaturze Prokuratury w Brodnicy, w Sądzie Okręgowym w Toruniu i w Sądzie Powiatowym w Działdowie. Tuż przed jej zakończeniem 23 kwietnia 1926 roku złożył egzamin sędziowski. Od 10 maja 1926 roku był asesorem przy Sądzie Powiatowym w Starogardzie. Pierwszą nominację sędziowską postanowieniem Ministra Sprawiedliwości otrzymał z dniem 7 października 1926 roku na stanowisko sędziego powiatowego w Starogardzie. Kolejnym postanowieniem z dnia 13 stycznia 1927 roku został powołany na naczelnika Sądu Powiatowego w Czersku. Wreszcie postanowieniem z dnia 12 czerwca 1935 roku został przeniesiony na stanowisko sędziego Sądu Grodzkiego w Strzelnie. Tutaj od 1936 roku pełnił funkcję sędziego Sądu Grodzkiego oraz od 1939 roku sędziego w Sądzie Okręgowym w Gnieźnie, pozostając nadal mieszkańcem Strzelna. Prezes Sądu Apelacyjnego w Po-



Przed siedzibą Sądu Grodzkiego w Strzelnie, 1937 rok. W kapeluszu sędzia Stanisław Majcherkiewicz

znaniu wyróżnił sędziego Stanisława Majcherkiewicza w 1938 roku Brązowym Medalem za Długoletnią Służbę.

W międzyczasie, od 14 maja do 7 lipca 1928 roku przeszedł szkolenie w Szkole Podchorążych Rezerwy Piechoty nr 7 w Śremie i na jego zakończenie mianowany został podporucznikiem rezerwy. Dalsza przystępność z wojskiem to dwukrotne ćwiczenia w 65 pp. i dwukrotne ćwiczenia aplikacyjne odbyte w Centrum Wyszkolenia Łączności w Zgierz – wszystkie odbyte w przeciągu trzech lat. Źródłem do uzyskania tych informacji był wypis z książeczki stanu służby oficerskiej szczęśliwie zachowany w archiwum domowym Majcherkiewiczów.

W Strzelnie mieszkał vis à vis starego cmentarza, w dużym dwurodzinnym domu – jak opowiadał mi Przemek, korzystający z notatek pamiętnikarskich swego ojca. Tutaj poświęcił się również działalności społecznej. Był członkiem Związku Hallerczyków, ostatnim prezesem Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół” oraz działaczem kościelnych organizacji charytatywnych.

Po wybuchu II wojny światowej, wraz z sędzią Eugeniuszem Sekułowiczem otrzymał zadanie ewakuacji najważniejszych sądowych dokumentów z Gniezna do Brzeżan pod Lwowem. Na Kresach Wschodnich natychmiast podejmuje pracę w Sądzie Okręgowym w Stanisławowie. Pod koniec listopada 1939 roku zostaje aresztowany przez NKWD przy próbie przekroczenia granicy z Rumunią. Przebywał w więzieniach w Stanisławowie, Równem, Czortkowie i Bałcie.

Do chwili obecnej nie jest znane miejsce jego pochówku. Nazwisko Stanisława Majcherkiewicza znajduje się na tzw. „liście ukraińskiej”, która została przekazana Polsce w 1994 roku (lista dyspozycyjna nr 042, kwiecień 1940 roku, liczba zgładzonych z listy – 418). W 2010 roku strzelanie upamiętnili Stanisława Majcherkiewicza wykuwając jego nazwisko na epitafium miejscowego Pomnika Katyńskiego.

Co więcej, artykuł ten nie powstałby, gdyby nie pamiątki po śp. sędzim Stanisławie skrzętnie przechowane przez matkę, następnie brata i bratanka. Ten ostatni udostępnił mi je z myślą, że pamięć o stryju, na papier przelana zostanie. Kolejna biała plama w dziejach Strzelna i innych miejscowości, w których przebywał nasz bohater, została zabarwiona. Ale o jeszcze jednym wątku w dziejach rodziny Majcherkiewiczów chciałbym opowiedzieć. Otóż, kiedy wojna skończyła się, matka Stanisława, Kunegunda, zatroskana losami syna, który przez cały okres okupacji nie dał znać o swoim losie, rozpoczęła poszukiwania syna. Pierwsze kroki skierowała do pracodawcy, który wysłał Stanisława konwojującego dokumenty na Kresy. Prezes Sądu Okręgowego w Gnieźnie odpowiedział, iż

Sędzia Stanisław Majcherkiewicz wyjechał w pierwszych dniach września 1939 roku wraz z innymi sędziami z Gniezna do Brzeżan za Lwowem. W pierwszych dniach października 39 roku wraz z sędzią Sekułowiczem odłączył się od reszty z zamiarem udania się przez Węgry na Zachód. Ponieważ przypuszczałem, iż sędzia Majcherkiewicz przebywa na Zachodzie nie umieściłem go w spisie strat.

Pismo tej treści nosi datę 25 września 1947 roku.

Mając taką odpowiedź, zatroskana matka napisała do MSZ, skąd 11 lutego otrzymała odpowiedź od naczelnika Wydziału Repatriacyjnego Biura Konsularnego MSZ, że jej podanie w sprawie poszukiwania syna zostało skierowane do Polskiego Czerwonego Krzyża w Warszawie. Z PCK odpisano 8 września, że

w Ewidencji Strat Wojennych Biura Informacyjnego PCK wyżej wymieniony dotychczas nie figuruje.

Zmiany w sądownictwie. Dr. Edward Maniszalski, sędzia powiatowy w Grudziądzu, mianowany jest sędzią sądu okręgowego w Starogardzie, dr. Władysław Bartmański, em. sędzia, sędzią sądu okręg. w Starogardzie, Stanisław Majcherkiewicz, sędzia pow. w Starogardzie naczelnikiem sądu pow. w Czersku, Paweł Żelazny asesorem sądowym, sędzią powiatowym w Czersku. Przeniesieni: Tomasz Hempowicz sędzią pow. w Czersku do Starogardu i Stanisław Goblewski dyrektor tut. sądu okr. na także stanowisko w Toruniu.

Słowo Pomorskie, 1927.04.24, nr 94.

W razie uzyskania jakichkolwiek wiadomości – niezwłocznie za-
wiadamimy.

Późniejsze lata nie sprzyjały poszukiwaniom, a i cierpliwość
matczyna wyczerpała się, biedaczka nie doczekawszy syna zmar-
ła w 1950 roku. W 20 lat później bratanek Stanisława podjął
się dalszych poszukiwań. Będąc uczniem liceum skierował pi-
smo do PCK. 7 października 1970 roku otrzymał odpowiedź,
iż poszukiwania są w toku i że mogą trwać długo. Ponagłone
kolejnymi zapytaniem sugerującym rozszerzenie poszukiwań
o teren Wschodni, PCK 15 września 1972 roku udzieliło bratan-
kowi pełną obłudy odpowiedź:

...uprzejmie zawiadamiamy, że przeprowadzone poszukiwania wyżej wymienionego w Polsce i na tere-
nie ZSRR niestety nie dały pomyślnych wyników.

Minęło kolejne 20 lat i dopiero 3 grudnia 1994 roku Bydgoska Rodzina Katyńska przy Klubie
POW poinformowała, iż Stanisław Majcherkiewicz s. Walentego przetrzymywany był w więzieniu
w Czortkowie i był rozstrzelany jednego dnia w grupie 418 osób. Bratanka Przemysła-
wa uznano „katyńczykiem” i przyjęto do Rodziny. Natomiast, dla dalszego uszczegółowie-
nia miejsca kaźni ppor. Stanisława Majcherkiewicza przesłano dane do Organizacji Me-
moriał we Lwowie z prośbą, gdzie zostały pochowane szczątki. Jednakże do dziś takowej od-
powiedzi bratanek ofiary zbrodni stalinowskiej nie otrzymał, zaś pamięć stryja czczona jest
w Koźminie, Warszawie – w Katedrze Polowej WP, Mogilnie i Strzelnie.

asp. PP STANISŁAW DUDEK	ur. 9 . 9 . 1892r.
mjr TEODOR FOX	ur. 3 . 4 . 1899r.
por. MARIAN KEPSKI	ur. 21 . 11 . 1912r.
ppłk JERZY KWIECIŃSKI	ur. 2 . 10 . 1889r.
por. STANISŁAW MAJCHERKIEWICZ	ur. 13 . 11 . 1898r.
plk JÓZEF OWCZARSKI	ur. 19 . 3 . 1893r.
por. ALEKSANDER PLUCIŃSKI	ur. 13 . 2 . 1907r.
kpt. MICHAŁ STĘCZNIŃSKI	ur. 7 . 9 . 1885r.
por. ZENON SZCZEPAŃSKI	ur. 3 . 12 . 1907r.
kpt. WITOLD WICHROWSKI	ur. 17 . 11 . 1884r.

Tablica epitafijna na Pomniku Ka-
tyńskim w Strzelnie



Przypadki... a może ktoś nam pomaga?

*Pamiętaj, że nie ma przypadków na świecie.
To, że spotykasz kogoś na ulicy - to nie przypadek.
To spotkanie ma konkretny sens (...).
J. Budziaszek*

W zasadzie ta krótka opowieść miała swój początek już dużo wcześniej, kiedy to Kasia, po usłyszeniu ulubionej piosenki swej babci, wpisała jej nazwisko do internetowej wyszukiwarki. Stamtąd już było blisko do mojego apelu z prośbą o ujawnienie się Marysi, Kasi mamy, która właśnie była poszukiwaną przeze mnie kuzynką. To był początek przyjaźni z nieznaną mi dotąd gałęzią rodziny Szurkowskich. Piszę o tym dlatego, że w jakiś czas później, w Chicago, poznam również Terenię, siostrę Marysi. Ale to tylko kilka zdań wstępu, bo w zasadzie jest to historyjka o Schulzach, rodzinie mego męża Andrzeja.

Przed kilku laty, w pewne kwietniowe przedpołudnie, kiedy właśnie byliśmy w Bydgoszczy w odwiedzinach u mojego teścia, nadszedł list od Janusza. Babcie Andrzeja i Janusza były siostrami. Miały jeszcze kilkoro rodzeństwa, z którego część wyemigrowała w młodości do Niemiec i USA. Z listu Janusza wynikało, że on również zajmuje się genealogią, a więc od tego czasu uzupełnialiśmy nasze informacje. Przy okazji bardzo ożywiły się stosunki między naszymi rodzinami. Kilkakrotnie odwiedziliśmy go w Polsce, a na zaproszenie jego siostry Barbary, poleciliśmy do Chicago.

Była to dla mnie okazja do osobistego poznania się z mieszkającą tam, nieznaną mi dotąd moją kuzynką Terenią. W czasie naszego spotkania, jej syn Wojtek, sympatyczny młody człowiek, zaproponował nam, że chętnie zawiezie nas tam gdzie jeszcze nie zdążyliśmy w czasie naszego pobytu dotrzeć. Wybór nasz padł na dom w którym mieszkała Józefina, siostra babci Andrzeja. Adres znaleźliśmy z jedyne go zachowanego listu, a bardzo operatywny Wojtek nie miał żadnych trudności aby tam trafić. Po kilkunastu minutach znaleźliśmy się przed domem, który znaleźliśmy ze starego zdjęcia. Rodzina już tam od dawna nie mieszka, dom był zresztą wystawiony na sprzedaż a więc zadowolili nas zewnętrzne oględziny. Andrzej zrobił kilka zdjęć i wyraziliśmy następne życzenie:

- A może pojedziemy jeszcze zobaczyć polski kościół?
- Oczywiście, chętnie też go zobaczymy.

Został on zbudowany przez polskich emigrantów na początku XX wieku. Do parafii tej należy obecnie niewiele polskich rodzin, bo i w dzielnicy nie ma już raczej Polaków, ale ciągle jeszcze odbywają się msze św. w języku polskim.

Dojeżdżamy dość szybko, parkujemy samochód i przed nami ukazuje się potężna budowla kościoła. To Holy Innocents Church - Parafia Świętych Młodzianków. Obchodzimy go z każdej strony, robimy zdjęcia, no i chcemy wejść do środka. Niestety, wszystkie drzwi głównego wejścia są zamknięte.

- Może jest jakieś boczne wejście i będzie otwarte?



Holy Innocents Church - Parafia Świętych Młodzianków, Chicago 2006 rok.

Również zamknięte. W drzwiach są szybki a więc przywieramy do nich nosami, aby zajrzeć do wnętrza. Rozmawiamy głośno po polsku:

- Czy jest tu biuro parafialne?
- Albo mieszkanie księdza?

Biuro parafialne zamknięte, jak wszystkie zresztą drzwi do których próbujemy się dostać w tej bocznej części kościoła.

Niespodziewanie, od strony ulicy zbliża się do nas młody, sportowo ubrany mężczyzna.

- Jak słyszę jesteście z Polski?
- Tak, i bardzo chcieliśmy odwiedzić ten właśnie kościół. Tu nasze krewne przed laty brały ślub. Niestety kościół zamknięty, a taka okazja już się nam nie powtórzy ponieważ pojutrze wyjeżdżamy. Może wie pan kiedy przyjdzie ksiądz lub ktoś z biura parafialnego?

– Wiem, wiem, bo jestem księdzem – odpowiada z uśmiechem

– To może jeszcze się okaże, że ksiądz ma klucze do kościoła? – pytam, ale to tylko tak sobie rzucone pytanie, przecież cudów nie ma

- A mam! – odpowiada z tym samym miłym uśmiechem, wyciągając z kieszeni pęk kluczy.

A jednak cuda się zdarzają! Mam często takie niezwykle szczęście. Sprawy niemożliwe nagle rozwiązują się same. A może właściwie nie same, ale prowadzi do nich sznureczek zdarzeń, który te rozwiązania nagle ułatwia ...ale nie czas teraz na takie rozmyślanie.

Drzwi kościoła otwarte i mamy kilkanaście minut na oddychanie jego atmosferą, zapalenie świec i na modlitwę. Moje myśli krążą wokół Andrzeja babci. Klara miała wraz z siostrami Józią i Maryską płynąć do Ameryki, ale bała się podróży „przez wielką wodę” jak często mówiła. W młodzięcym wieku rozstała się z siostrami i już potem nigdy ich nie widziała...

Rozmyślanie przerywa powrót księdza. Szybko wpisuję się do książki pamiątkowej wyłożonej w kościele...po przeszło 80 latach znowu zostawiamy ślad naszej rodziny. Robimy kilka zdjęć.

Mam jeszcze jedno życzenie... może trochę kłopotliwe, przecież ten ksiądz jest tu tylko gościnnie, ale zapytać zawsze warto...

- Czy mógłby ksiądz zajrzeć do dawnych ksiąg metrykalnych? Oczywiście nie teraz, ale w wolnej chwili? Napiszę księdzu nazwiska i daty które mnie interesują oraz mój adres internetowy. Najlepiej jakby tak ksiądz zrobił aparatem cyfrowym zdjęcia tych wpisów – dodaję patrząc badawczo, czy go czasem tą dodatkową prośbą nie zniechęcę.



Z kuzynką Terenią i jej synem Wojtkiem przed kościołem. Napis i flaga świadczą o polskości tego miejsca

– Zobaczę czy uda mi się to dla pani zrobić. Nie jestem z tej parafii, przyjechałem z południa Polski na kilka tygodni do pomocy. Za kilka dni jadę dalej, do innej parafii na zachodzie Stanów. Ale wezmę od pani tę kartkę, chociaż niczego nie obiecuję.

No trudno...raczej nie powinnam sobie robić nadziei... chociaż tak wiele wydarzyło się na drodze do zdobycia tych metrykalnych zapisów... czyżby na próżno?

Ale tyle szczęścia na raz... nie, to raczej niemożliwe...

A jednak! Otrzymałam te zdjęcia! Upagnione zdjęcia wpisów ślubu Maryski z 1908 roku i Józefiny z roku 1913.

Prowadził do tego nieprawdopodobny łańcuch wydarzeń: spotkanie życzliwego księdza który przyjechał z Polski i który przyszedł do kościoła w momencie kiedy już straciliśmy nadzieję. Wcześniej poznanie Tereni i Wojtka oraz ich chęć pokazania nam „kawałka Polski” w Chicago. Jeszcze wcześniej bliższe poznanie Janusza i jego siostry Barbary, dzięki której mogliśmy odwiedzić USA.

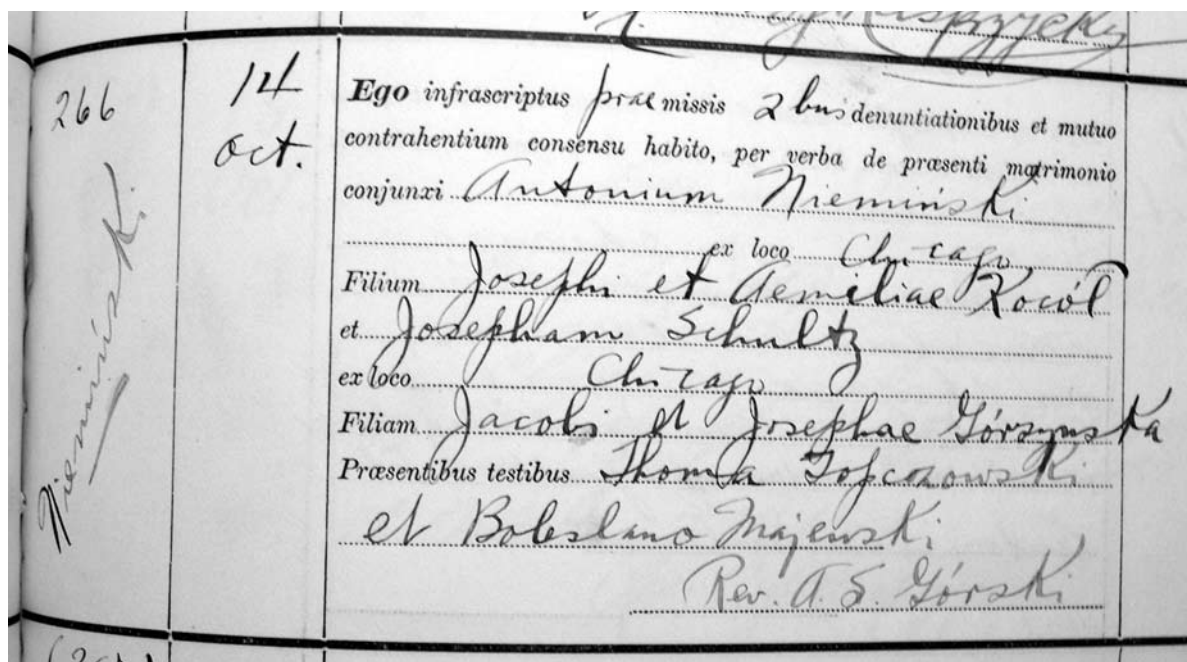
A na początku tej drogi stała siostra mojego dziadka a babcia Kasi i jej ulubiona piosenka „Głęboka studzienka”

A jeszcze wcześniej, splot wielu, wielu innych wydarzeń...

Czyżby to były przypadki? Drodzy Przodkowie, chyba cieszy Was moja praca nad rodzinną historią, bo myślę że to Wy tak bardzo mi w niej pomagacie.



Andrzej zapala lampkę we wnętrzu kościoła. W latach 1908 i 1913 siostry jego babci zawarły tu związki małżeńskie



Zapis w księdze ślubów parafii Św. Młodzianków z roku 1913



Uchronić od zapomnienia

Czytając taki tytuł, wiele osób zapewne pomyśli od razu o starych budowlach, nagrobkach czy fotografiach. Jednak chciałbym przytoczyć historię, która przytrafiła mi się dwa lata temu.

Moi przodkowie wywodzili się z wielodzietnych rodzin. Czternaścioro czy szesnaścioro dzieci to standard. Jednak wiele trudności sprawia odnalezienie potomków braci i sióstr naszych dziadków, pradiadków itd. Postawiłem sobie za cel odnalezienie całego rodzeństwa mojej prababci, Bronisławy Górskiej z domu Kuś (1909–1990).

Prababcia mieszkała w Żelazkowie, miejscowości, która obecnie jest siedzibą małej gminy w powiecie kaliskim. Rozpoczynając poszukiwania genealogiczne, nie sądziłem, że prababcia miała aż pięciu braci i osiem sióstr. Nie miałem szczęścia poznać jej osobiście... Gdyby tak się stało, pewnie teraz byłoby mniej problemów z odnalezieniem wszystkich...

Wertując stronicę spisów ludności i ksiąg akt metrykalnych, odnalazłem akty urodzeń wszystkich dzieci Andrzeja i Zofii Kuś. Rodziły się one w trzech miejscowościach: w Żelazkowie (Ludwik, Józefa, Rozalia, Szczepan, Michał i Bronisława), Łaskowie (Marcin, Bronisława, Józefa, Józef i Stanisława) oraz w Kaliszu (Wiktoria i Helena). Może to świadczyć, o migracji moich przodków, którzy za chlebem przeprowadzali się z miejsca na miejsce. Jak dobrze, że wszystkie miejscowości są położone blisko siebie, dzięki czemu nie miałem większych trudności z odnalezieniem aktów urodzeń.

Później, zacząłem poszukiwania potomków wszystkich braci i sióstr. Najbardziej pomogły mi informacje uzyskane od siostry mojego dziadka oraz te, zapisane w księgach ludności powiatu kaliskiego.

Nie minął miesiąc, a ja wiedziałem już, kto gdzie mieszkał i gdzie zmarł. Nie miałem tylko informacji o Rozalii, Marcinie, Michale i Szczepanie. Jak się okazało, Michał wyjechał do Niemiec, zaś Szczepan został zaciągnięty do wojska rosyjskiego i już do domu nie powrócił. Została jeszcze kwestia Rozalii i Marcina. Rozmawiając z ciotką, wiedziałem że założyli rodziny i wyprowadzili się z Żelazkowa, jednak nikt nie pamiętał gdzie. Owszem, utrzymywali początkowo kontakt, jednak później całkowicie on zanikł. Nie wiedziałem, że byli tak blisko...



Zofia Kuś z d. Nowicka (1862–1934), ok. 1930 roku

Uczniowie naszej szkoły każdego roku porządkują groby zmarłych nauczycieli naszego liceum. Szukając grobu ostatniego profesora, znalazłem nagrobek, który mnie zaintrygował. Na tablicy napisano: „Rozalia i Ignacy Simińscy”, zaś niżej „Marianna KujaWińska” oraz jej daty urodzenia i zgonu. Spisałem informacje, wróciłem do domu i stwierdziłem, że wszystko się zgadza! Pierwsza moja myśl, jaka mi się nasunęła, to ponowny powrót na cmentarz. Jednak... przecież nie dowiem się, co się dzieje z potomkami akurat w tym miejscu...

Napisałem post na forum WTG „Gniazdo” oraz na FORGENIE, z prośbą o pomoc, co zrobić w takiej sytuacji. Szybko dostałem odpowiedź i radę aby udać się do kancelarii cmentarza. Tak też zrobiłem. Na miejscu okazało, że nie prowadzą żadnych spisów osób pochowanych ani kto sprawuje pieczę nad grobami. Za radą Pani Anny Stręgiel postanowiłem napisać krótki list. Zawarłem w nim informacje jakie posiadam, które jasno i dobitnie wskazywały na pokrewieństwo. Dołączyłem też mój numer telefonu i prośbę o kontakt. Kopertę z listem włożyłem pod znicz, tak aby deszcz który obficie padał w listopadzie, nie zniszczył treści. Pozostało mi czekanie.

Po tygodniu, kiedy już straciłem nadzieję, że ktokolwiek się odezwie, otrzymałem telefon. Usłyszałem przeziębiony głos w telefonie: „Dzień dobry, nazywam się Bożena Kujawińska, czy mogę rozmawiać z panem Wojtczakiem?” W pierwszej chwili oniemiałem. Po chwili ciszy odpowiedziałem twierdząco i ku mojemu zdziwieniu, pani zaprosiła mnie do siebie na kawę.

Notatnik, długopis, aparat i wyruszam! Tak długo myślałem, co się dzieje z tą rodziną. Nie wiedziałem nic, a teraz mogło się to wszystko rozwiązać! Z tą myślą udałem się pod adres jaki otrzymałem i tu zaczął się mój wywiad, z kuzynką... mojej mamy.

Wszedłem do domu trochę przestraszony, jednak z wielką nadzieją w sercu. „Dzień dobry!” usłyszałem będąc jeszcze na schodach. Podniosłem głowę i z uśmiechem odpowiedziałem. Nie wiedziałem, jak dużo informacji zdobędę od tej jednej osoby...

Rozmowa z ciocią Bożeną Kujawińską, Kalisz, 28 listopada 2008 rok:

„Moi dziadkowie [Rozalia i Ignacy Simińscy] wyjechali do Francji na tak zwane roboty. Było to w latach dwudziestych. Tam urodził się ich najmłodszy syn, Zygmunt. Przebywali w towarzystwie Polaków, więc mogli rozmawiać w języku polskim. Ich dzieci, chodziły do szkoły we Francji i kontaktowały się jedynie ze swoimi rówieśnikami w języku francuskim. Kiedy wrócili do Polski, moja mama bardzo słabo rozmawiała po polsku, ale za to biegle władała językiem francuskim. Było jej bardzo ciężko, więc dziadkowie posłali ją do Szkoły Podstawowej Nr 1 w Kaliszu. Podstawówkę skończyła już jako dorosła dziewczyna.

Mój ojciec [Henryk Kujawiński] pracował w drukarni w Kaliszu. Z zawodu był zecerem. Podczas wojny, z tego co wiem, owa drukarnia propagowała jakieś antyniemieckie hasła. W końcu aresztowali mojego ojca i wywieźli do Oświęcimia, gdzie zginął w 1942 roku. Z obozu przyszło jedynie zawiadomienie o jego śmierci.



Rozalia i Ignacy Simińscy, ok. 1920 roku



Pierwszy z lewej stoi Henryk Kujawiński, ok. 1935 roku



Absolwenci Szkoły Podoficerskiej (Henryk Kujawiński w trzecim rzędzie, ósmy z lewej – stoi odwrócony inaczej od wszystkich), 1936 rok

Zanim jednak go wywieźli, przebywał w więzieniu w Kaliszu. Moja mama [Marianna Kujawińska] i inne kobiety, próbowały zobaczyć swoich mężów, kiedy byli na tak zwanym spacerze. Mogły ich obserwować z okien jednej z kamienic, która stała niedaleko więzienia. Dawały wtedy znak, że wciąż na nich czekają. Kiedy Niemcy zauważyli, że kobiety zbierały się w tej kamienicy, organizowali łapanki. Raz złapali też moją matkę. Ciągali ją wtedy po posterunkach gestapo i nastraszali, chyba skutecznie. W końcu wywieźli ojca do obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu. Nie znałam go, miałam osiem miesięcy kiedy go aresztowali. Jedynie ze zdjęć wiem jak wyglądał, a i zdjęć nie zachowało się dużo. Po wojnie jego siostra pojechała do Oświęcimia i przywiozła ze sobą symboliczną garstkę ziemi. Pamiątkową tablicę umieściliśmy na grobie rodzinnym Kujawińskich na cmentarzu miejskim w Kaliszu.

Brat mamy [Zygmunt Simiński] podczas wojny również został aresztowany i wywieziony do obozu koncentracyjnego w Sachsenhausen. Z tego co opowiadał, pracował w kamieniołomach. Wrócił, ale pobyt w obozie odcisnął na nim piętno do końca życia. Dziadek także został wywieziony na przymusowe roboty do Niemiec. Spędził tam całą okupację. Mama pracowała w domu starców w Piotrowie koło Kalisza. Praktycznie prowadziła ten dom.

Jako malutka dziewczynka jeździłam autobusami z Kalisza do Piotrowa i z Piotrowa do Kalisza. Gdy byłam u babci, tęskniłam za mamą, a gdy byłam u mamy tęskniłam za babcią. Nawet kierowcy autobusów już mnie znali, zabierali mnie i wysadzali tam gdzie miałam wysiąść. Mama pracowała też w zakładzie fotograficznym. Dzięki temu mam wiele jej zdjęć. Dziadek także był pracowitym człowiekiem. Pracował w budownictwie i prawie cały czas był w pracy. Kiedy był już na emeryturze to też dorabiał. Umarł, z grzebieniem w ręku, kiedy chesał się przed wyjściem do pracy.

Brat mamy miał żonę, ale nie miał dzieci. Moja mama do końca życia nie wyszła ponownie za mąż. Jestem ostatnią osobą żyjącą z tej rodziny i na mnie historia tej rodziny się skończy”.



Od lewej: Apolonia Simińska z d. Hantke, Marianna Kujawińska z d. Simińska, Bożena Kujawińska, Rozalia Simińska z d. Kuś, Zygmunt Simiński, ok. 1945 roku



Marianna Kujawińska z d. Simińska z córką Bożeną, ok. 1945 roku

Tak krótka rozmowa, a dała tak wiele. Jak się okazało, Rozalia utrzymywała kontakt ze swoim rodzeństwem, jednak zmarła już w 1952 roku. Najcieplejszy kontakt utrzymywała jednak ze swoim bratem Marcinem. Tak, z tym Marcinem o którym nie miałem „zielonego pojęcia”. Mieszkał w Kaliszu i jest pochowany również na cmentarzu miejskim, niedaleko swojej siostry. W miejscu, koło którego chodziłem wiele razy i, o zgrozo!, nigdy nie zwróciłem uwagi. Jego syn mieszka obecnie niedaleko mojej szkoły.

Dzisiaj, dość często spotykam się z nowo poznaną cicią. Rozmawiamy na tematy doczesne, ale nie brakuje także wspomnień. Wojna odcisnęła na tej rodzinie swoje piętno. To właśnie dla tej rodziny postanowiłem napisać ten krótki artykuł. Aby tam, gdzie teraz się znajdują, wiedzieli, że ktoś o nich jeszcze pamięta. Ktoś podziwia ich za to, kim byli i jak żyli.

Edward Zając



Pałace i dwory Wielkopolski na trasie poszukiwań genealogicznych

W poszukiwaniach genealogicznych trafiłem do Konarzewa koło Dąbrowki w powiecie rawickim, gdzie w posiadłości pałacowej (dominium) urodził się w 1920 roku mój ojciec Tadeusz Zając.

Wieś Konarzewo położona jest ok. 5 km na północ od Rawicza (jadąc drogą z Rawicza do Bojanowa w Dąbrowce trzeba skręcić w prawo). Wieś i majątek Konarzewo od XV do XIX wieku były własnością Bojanowskich. Od XIX wieku właścicielami są Adamczewscy. Parterowy dwór z XIX wieku z dachem naczółkowym i nadstawkami rozbudowano po 1938 roku o piętrową część neogotycką. Obok dworu w parku krajobrazowym o pow. ok. 2,4 hektara powstała w początku XIX wieku parterowa oficyna. Mieszkał w niej Adam Mickiewicz w czasie swych pobytów w Wielkopolsce, będąc gościem rodziny Bojanowskich.

Okres pobytu Adama Mickiewicza w Wielkopolsce w latach 1831–1832 jest generalnie znany. Mickiewicz zapraszany był w tym czasie przez liczne rodziny ziemiańskie do ich wiejskich rezydencji. Jak powszechnie wiadomo, poeta pragnął przekroczyć nielegalnie granicę między zaborem pruskim, a rosyjskim w celu wzięcia udziału w Powstaniu Listopadowym. Zamyśl ten mu się niestety nie udał. Mickiewicz był też w zaprzyjaźnionej rodzinie Konstancji Łubieńskiej z Budziszewka, kobiety o niezwyklej urodzie...

W podrawickim Konarzewie poeta przebywał na przełomie października i listopada 1831 roku. Mieszkał w tym czasie w przypałacowej oficynie. Pobyt poety w Konarzewie zaowocował w jego twórczości balladą „Ucieczka” oraz zaczerpnięciem pomysłu sporu sądowego dwóch braci Konstancji Łubieńskiej, Kaliksta Bojanowskiego (z Bielewa) i Ksawerego Bojanowskiego, właściciela Konarzewa o charty. Spór ten wykorzystał poeta w „Panu Tadeuszu” w wątku sporu między Rejentem i Asesorem o Kusego i Sokoła. Ma więc Konarzewo swój wkład do historii literatury polskiej.



Pałac w Konarzewie, 2010, fot. E. Zając

Twórczość Adama Mickiewicza i jego pobyt na terenie Wielkopolski przedstawiony jest encyklopedycznie na stronie <http://www.staff.amu.edu.pl>. Zastanawia mnie jednak czy pobyt poety w Wielkopolsce i jego twórczość nie są bagatelizowane przez władze oświatowe w Rawiczu. Pałac i historyczna oficyna – co ukazują zdjęcia – są obecnie w ruinie.

W latach 1960–1970 we dworze znajdowała się izba

pamięci poświęcona poecie. Świadczy o tym obecna na frontonie budynku czerwona tablica i godło Polski. Napis na tablicy głosi: **Izba Adama Mickiewicza w Konarzewie pow. Rawicz.**

Fakt istnienia tego napisu na budynku będącym kompletną ruiną jest kpiną i świadectwem niemocy instytucji kultury w Polsce.

W publikacjach literatury przedmiotu o pałacach i dwo-



rach w Wielkopolsce nie znalazłem dworu w Konarzewie nawet w wykazie dworów nieuwzględnionych w opisach autorów. Wielkość pałacu w Konarzewie i jego położenie z dala od uczęszczanych szlaków komunikacyjnych i turystycznych, nie wpływa na zainteresowanie obiektem tak władz powiatu jak też i turystów. Szkoda gdyż wiejskie siedziby ziemiańskie, ze względu na swą historię i olbrzymi wkład w dziedzictwo kultury narodowej, bez należytej opieki konserwatorskiej rozpadną się i w końcu przestaną istnieć.

Pomoc dla kościoła w Dębnie

Urzeczeni pięknym kościołem w Dębnie (położonym w województwie wielkopolskim, w powiecie średzkim, w gminie Nowe Miasto nad Wartą), wymagającym natychmiastowego remontu, postanowiliśmy wspomóc miejscowego księdza proboszcza Jacka Tosia (który bardzo gościnnie podejmował członków WTG „Gniazdo” w maju w Dębnie), jak i parafian. Parafia w Dębnie jest niewielka, bo liczy nieco ponad 1500 wiernych. Kościół jest stary, urokliwie położony obok dworskiego parku i pięknej plebanii wybudowanej w 1838 roku. Budowla od wielu lat nie odnawiana potrzebuje pilnego remontu. Chcielibyśmy przeprowadzić zbiórkę pieniędzy i wspomóc dzięki temu dębieńską parafię oraz jej mieszkańców w walce o renowację świątyni.

Kościół parafialny pw. Wniebowzięcia NMP w Dębnie został wzniesiony w 1447 roku w stylu gotyckim przez rodowitego mieszkańca Dębna Wincentego Kota herbu Doliwa – wychowawcę synów królewskich Władysława Jagiełły, późniejszego arcybiskupa gnieźnieńskiego i III Prymasa Polski. Świątynia jest najstarszą budowlą na Ziemi Jarocińskiej. Kościół ze względu na czas powstania posiada wyjątkową wartość historyczną i artystyczną. Jest to jeden z niewielu gotyckich kościołów z tego okresu wybudowanych na wsi. Stan techniczny stropu wraz z podwieszonym do niego sufitu nadaje się do bezzwłocznego remontu. Drewniany strop oraz konstrukcja dachu jest w bardzo złym stanie. Większa część elementów konstrukcji wykazuje oznaki zaatakowania przez szkodniki. Konieczna jest również wymiana instalacji odgromowej i wykonanie zabezpieczenia przeciwpożarowego kościoła. Wykonanie opaski oraz odwodnienie spowoduje wstrzymanie procesu niszczenia zabytku w wyniku niewłaściwego odprowadzenia wód z gruntu oraz zabezpieczenia fundamentów przed wilgocią. Jak wynika z powyższego stan zachowania zabytku wymaga natychmiastowego podjęcia zaplanowanych prac. Tym samym pojawia się szansa zachowania przepięknego zabytku. Planowane do realizacji przedsięwzięcie przekracza możliwości finansowe małej parafii.

Poniżej podajemy konto bankowe parafii, na które można wpłacać datki:

Parafia p.w. Wniebowzięcia NMP w Dębnie n. Wartą
Bank Spółdzielczy Środa Wlkp. o/Nowe Miasto
nr rachunku 61 90850002 0030 0005 8421 0001

subkonto remontowe
nr rachunku 42 90850002 0030 0305 8421 0002

Akcja „Ratujmy polskie dwory”

Od kilku lat, na łamach gazety „Rzeczpospolita” prowadzony jest dział, którego redaktor Katarzyna Jaruzelska-Kastory zwraca uwagę na niszczące zabytkowe dwory i pałace.

Minęło ponad 20 lat od momentu upadku ustroju komunistycznego w Polsce. Przez te wszystkie lata zmieniały się ekipy rządzące, ale żaden gabinet nie przejawiał takiego zainteresowania, którego efektem byłyby obowiązujące przepisy prawne regulujące zwrot zabranych i upaństwowionych w 1944 roku majątków. Budynki ziemiańskich siedzib szlacheckich, z których tak ochoczo wygnano właścicieli zostały przeznaczone na cele społeczne. Ulokowano w nich szkoły, przedszkola, domy dziecka, domy opieki bądź mieszkania pracowników miejscowych PGR-ów. Z chwilą kiedy jednak zabrakło ludzi, którzy przez lata czy – jak w niektórych przypadkach – przez kilka pokoleń, dbali o swoje domostwa wraz z otoczeniem, wiele z tych siedzib uległo całkowitej zagładzie. Niektóre zostały rozebrane by pozyskać budulec, inne spalone bądź tak zniszczone, że ich rekonstrukcja wymagałaby olbrzymich nakładów finansowych. Zasada „wspólne czyli niczyje” okazała się destrukcyjna dla dworów i pałaców, a przy tymi niezwykle trwała, co można obserwować po dziś dzień. Brak przepisów, a przede wszystkim brak pomysłu i pieniędzy powoduje, iż siedziby przedwojennego ziemiaństwa często są w opłakanym stanie. Jadąc przez wielkopolskie (i nie tylko) wsie wciąż można zobaczyć zarosłe chwastami dworskie parki, czy fragmenty dawnych założeń ogrodowych. Podjeżdżając zaś bliżej, widać odpadające tynki, mocno zniszczoną stolarkę okienną, urwane rynny, odpadające gzymsy oraz inne przykłady nieuchronnego upływu czasu.

A przecież majątek ziemski to nie tylko budynek mieszkalny. Przed wojną, te mini przedsiębiorstwa zarządzane przez wielopokoleniowe rodziny stanowiły ich główne źródło utrzymania. Toteż na zabudowania folwarczne składały się często mieszkania zarządcy, domki ogrodnika, spichlerze, obory, stajnie, powozownie, gorzelnie, cegielnie i liczne magazyny. W niektórych majątkach niedaleko dworów pobudowano lodownie, a w odległych zakątkach parków rodzinne mauzolea. Bardzo często obiekty te, mimo swego – nazwijmy to – „rolniczego” przeznaczenia charakteryzowały się licznymi zdobieniami architektonicznymi, takimi jak: łukowate okna, wieżyczki, czy wykusze, tak, by dwór wraz z otaczającym go folwarkiem tworzył harmonijną całość.

Dwór szlachecki przez lata kształtował tradycje i kulturę na wsi. Motyw dworu i ziemiańskiego życia nieustannie przewijał się w literaturze, często stanowił jeden z ulubionych tematów malarskich, był inspiracją dla architektów, kształtował zachowania, skupiając ludzi o podobnych poglądach na życie. Przed wojną bywał marzeniem niejednego przedstawiciela tzw. inteligencji pracującej. Ów inteligent, wywodzący się często ze zubożałej szlachty, żyjący w kilkupiętrowej kamienicy marzył o powrocie do rozłożystego dworu. W jego wyobrażeniach o sielskim, wiejskim życiu wszystko było uświęcone przez wielowiekową tradycję, każda rzecz znajdowała się na właściwym miejscu, a linie życia i pracy kreśliły zmieniające się pory roku.

Pragnienie posiadania takiego wiejskiego domu pięknie wyraził Adam Naruszewicz:

Mały folwarczek nie dłużny nikomu,
Mały ogródek, mały stolik w domu,
Mały a rześki chłopiec do posługi,
Mały koniczek i jeden, i drugi,
Mały sąsiadów poczet a pocziwy,
Gdy to mam wszystko, prawdziwem szczęśliwy!¹

Ostateczny kres kultury ziemiańskiej przyniosła w dużej mierze II wojna światowa. Zasadniczy i najmocniejszy cios zadał jednak osławiony dekret z 1944 roku o reformie rolnej. Polska w swej historii przeżyła wiele wojen, najazdów, powstań oraz innych zbrojnych konfliktów, lecz zawsze potrafiła się podnieść. Po II wojnie światowej pierwszy raz, tak zdecydowanie, odrzucono dorobek wcześniejszych pokoleń skazując ziemiaństwo na zapomnienie.

Nie wgłębiając się jednak w te aspekty trzeba podkreślić, że dwory wciąż istnieją, a wraz z nimi problem ich ochrony. Pięknie wyremontowane mogą stać się wizytówką niejednej wsi czy gminy, dając zatrudnienie miejscowym ludziom, tak jak to miało miejsce przed wojną. Powoli widać już zmiany w wielkopolskich wsiach. Zaniedbane często budynki zakupione przez osoby prywatne, zostały, bądź są odrestaurowywane z niezwykłą pieczołowitością i dbałością o szczegóły. Po remoncie, by mogły na sobie zarabiać, zamieniane zostają na luksusowe hotele, restauracje czy ośrodki konferencyjne. Wyposażone w piękne meble, często antyki, liczne sztychy i obrazy pozwalają na chwilę współczesnemu człowiekowi odetchnąć atmosferą ziemiańskiego dworu i poczuć się jak w dawnych czasach. Ozdobą są również przypałacowe parki, które uporządkowano przywracając im dawny blask.

Wciąż chyba żywa jest tęsknota za życiem w wiejskim dworze. Widać to współcześnie szczególnie w architekturze podmiejskich wsi, gdzie wiele nowych domów budowanych jest właśnie w stylu dworowym: kolumny na froncie, ocienione werandy, żwirowe podjazdy, a wokół piękne ogrody.

Dwór polski – niegdyś prężne działające przedsiębiorstwo i centrum życia na wsi, ostoją polskości, schronienie dla walczących i poszukiwanych w czasach dziejowych zawieruch, strażnik tradycji i zwyczajów, kształtował poglądy i opinie, dawał pracę, utrzymanie i świadczył opiekę wielu ludziom oraz ich rodzinom. Obecnie zapomniany i opuszczony, często zrujnowany i kłopotliwy obiekt. A przecież ma on swoją historię kreśloną życiorysami kilku pokoleń mieszkańców, w niektórych siedzibach grasują nawet nie dla każdego oka widzialne zjawy. Dwór czy pałac to nie tylko wyzwanie dla gminy czy inwestorów, to przede wszystkim miejsce z duszą, posiadające niewykorzystany potencjał.

Jako Towarzystwo Genealogiczne niewiele możemy zrobić. Ale nic nie robić to jakby biernie przyglądać się postępującej dewastacji. Chcielibyśmy więc zainteresować – może lokalne władze lub osoby prywatne – i zwrócić uwagę na istniejące obiekty, którym oprócz wpisania na listę zabytków, przydałaby się solidna opieka konserwatorska, troska i serce nowego właściciela. Każdy opuszczony dom sprawia przecież smutne i przygnębiające wrażenie ...

To jest właśnie akcja, w którą chcielibyśmy się włączyć. Na tyle, ile możemy i jesteśmy w stanie. Poeta Tadeusz Borowski napisał kiedyś piękny wiersz pt. „Pieśń”. Choć jego tematyka nie jest w żaden sposób związana z akcją o której piszę, to jeżdżąc od wielu lat po wielkopolskich dworach i pałacach, i widząc istniejący stan rzeczy, wciąż brzmia mi w uszach końcowe słowa:

Zostanie po nas złom żelazny
i głuchy, drwiący śmiech pokoleń²

Niech staną się one swoistym memento.

Joanna Lubierska-Lewandowska

¹ Adam Naruszewicz „Nic nadto”.

² Tadeusz Borowski „Pieśń”.

Podsumowanie roku

Przekształcenie WTG „Gniazdo” w organizację pożytku publicznego

W 2006 roku, a więc cztery lata temu kilku miłośników genealogii założyło Wielkopolskie Towarzystwo Genealogiczne „Gniazdo”. Było to stowarzyszenie zwykłe, rodzaj organizacji społecznej skupiającej osoby o podobnych zainteresowaniach i wspólnych celach. Po dwóch latach, tj. w 26 kwietnia 2008 roku w czasie Walnego Zgromadzenia w Czarniejewie podjęta została uchwała o przekształceniu naszego Towarzystwa w stowarzyszenie rejestrowe, a więc takie, które posiada osobowość prawną. Może ono korzystać z funduszy i dotacji, przyjmować darowizny oraz prowadzić własną działalność non-profit czyli bez zysków. Jednak jak mawiał François Rabelais: „natura abhorret vacuum” (łac. natura nie znosi próżni). Wraz powiększaniem się ilości członków Wielkopolskiego Towarzystwa Genealogicznego postanowiliśmy po kolejnych dwóch latach wystąpić o przyznanie naszemu Towarzystwu statusu organizacji pożytku publicznego (w skrócie OPP). Uchwałę taką wraz ze zmianą statutu podjęliśmy 22 maja 2010 roku podczas Walnego Zgromadzenia w Żerkowie.

Posiadanie przez organizację statusu organizacji pożytku publicznego nakłada na nią obowiązki sporządzenia i ogłoszenia rocznego merytorycznego sprawozdania z działalności, a także sporządzenie i ogłoszenie rocznego sprawozdania finansowego aby wszyscy zainteresowani mogli uzyskać informacje, na co wydane zostały pieniądze przekazywane przez darczyńców. Status ten umożliwia przekazanie na rzecz organizacji pożytku publicznego 1% podatku dochodowego przez osoby fizyczne.

Dzień Genealoga (współpraca WTG z Archiwum Archidiecezjalnym)

W dniu 19 września 2009 roku po raz drugi odbył się Dzień Genealoga. Impreza organizowana jest przez Archiwum Archidiecezjalne w Poznaniu we współpracy z Wielkopolskim Towarzystwem Genealogicznym „Gniazdo”.

Spotkanie rozpoczęło się o godz. 11.00 powitaniem przez ks. Romana Dworackiego, dyrektora Archiwum Archidiecezjalnego w Poznaniu. Następnie rozpoczęły się ciekawe prelekcje przygotowane zarówno przez pracowników Archiwum, jak i członków WTG. Tematyka wykładów przedstawiała się następująco:

1. Barbara Cywińska (WTG) – Genealogiczne początki, czyli jak zacząć,
2. Tomasz Irzyk (AA) – Jak czytać księgi metrykalne,
3. Anna Stachowska (WTG) – Księgi miejskie jako istotne źródło genealogiczne,
4. Magdalena Lange (AA) – Genealog na parafii. Księgi parafialne źródłem wiedzy o przodkach.
5. Piotr Skąlecki (WTG) – Wykorzystanie programów genealogicznych do prezentacji danych.
6. Marian Przybylski (WTG) – Dzieje rodów kujawskich na przykładzie rodziny Rucińskich.

W trakcie godzinnej przerwy między wykładami można było skorzystać z poczęstunku, obejrzeć wystawę XVIII i XIX-wiecznych ksiąg metrykalnych oraz tablic drzew genealogicznych. Była również możliwość zakupu książek o tematyce genealogicznej. Biorąc pod uwagę liczbę osób odwiedzających tego dnia Archiwum należy spodziewać się następnych tego typu spotkań. Impreza ta z pewnością zapisze się w corocznym kalendarzu genealogicznym. Początkującym spotkanie to daje bowiem podstawy do rozpoczęcia samodzielnych poszukiwań, natomiast bardziej zaawansowanym – inspirację do dalszej kwerendy, zwłaszcza po wyczerpaniu podstawowego archiwalnego źródła jakim są metrykalia. Następny, trzeci Dzień Genealoga przewidziany jest na 18 września 2010 roku.

Współfundowanie tablicy pamiątkowej w Siemionkach

Dnia 19 czerwca 2010 roku w Siemionach, położonych niedaleko Strzelna w gminie Jeziora Wielkie miało miejsce spotkanie pod nazwą „Ziemiański czerwiec”. W ramach tej imprezy odsłonięto tablicę pamiątkową na dworze w Siemionkach poświęconą Władysławowi Mikołajowi Jaruzelskiemu, wielkiemu patriocie, w czasie II wojny światowej, członkowi kierownictwa referatu rolnego Delegatury Rządu na Kraj. Po poświęceniu, odsłonięcia tablicy dokonał wicewojewoda kujawsko-pomorski Dariusz Kurzawa oraz Jerzy Maria Jaruzelski, syn ostatniego właściciela Siemionek.

Fundatorami tablicy są: rodzina Jaruzelskich, Zarząd Powiatu Mogileńskiego, Towarzystwo Miłośników Miasta Strzelna oraz Wielkopolskie Towarzystwo Genealogiczne „Gniazdo”.

Treść tablicy pamiątkowej:

**TU MIESZKAŁ
WŁADYSŁAW MIKOŁAJ JARUZELSKI (1888-1944)
WŁAŚCICIEL SIEMIONEK, INŻ. ROLNIK
(SGGW, 1931). ZASIADAŁ WE WŁADZACH
KRAJOWYCH ZWIĄZKU KÓŁEK I ORG. ROLNICZYCH
(OD 1922) ORAZ CENTRALI BANKU ROLNEGO.
CZŁONEK ZWIĄZKU ZIEMIAN W MOGILNIE.
ZŁOTY KRZYŻ ZASŁUGI Z RĄK PREZYDENTA RP (1929).
ARESztOWANY W KRUSZWICY (11.X.1939).
OSADZONY W WIĘZIENIU W INOWROCŁAWIU.
OCALAŁ ZE ZBIOROWEGO MORDU WIĘŹNIÓW,
W NOCY Z 22/23.X.1939 (ZWOLNIONY 12.II.1940).
OKUPACJA W WARSZAWIE.
DZIAŁAŁ W DEPARTAMENCIE
ROLNICTWA DELEGATURY RZĄDU NA KRAJ
(BYŁ ZASTĘPCĄ DYR. DEP. INŻ. WITOLDA MARINGE'A,
SĄSIADA Z LENARTOWA I PRZYJACIELA DOMU).
ARESztOWANY PRZEZ GESTAPO W PAŹDZIERNIKU 1943 r.
WRAZ Z ŻONĄ JANINĄ z JAŻWIECKICH I DWOMA SYNAMI.
SPĘDZILI NA PAWIAKU 5 MIESIĘCY (DO 4.III.1944).
ZWOLNIONY DZIĘKI ZABIEGOM MAURYCEGO POTOCKIEGO
Z JABŁONNY I SĄSIADA JANA PĘTKOWSKIEGO
Z POBLISKIEGO KUŚNIERZA.
ZMARŁ W PODKOWIE LEŚNEJ k/WARSZAWY 6.X.1944.
SYNOWIE – JANUSZ (WESTFIELD; N.J.; USA),
ANDRZEJ, JERZY (WARSZAWA) Z RODZINAMI
TMMS, WTG „GNIAZDO”, ZARZĄD POWIATU MOGILEŃSKIEGO
19 CZERWCA 2010**

Opracowania i publikacje naszych członków

W ostatnim okresie (lata 2009 i 2010) kilku naszych członków zwieńczyło swoją długoletnią pracę wydaniem wartościowych pozycji. Wzbogaciły one biblioteki genealogów, stając się źródłem inspiracji i bodźcem dla innych, którzy chcieliby podzielić się wynikami swoich odkryć genealogicznych lecz nie bardzo wiedzą jak marzenie to urzeczywistnić. Odpowiedź mogą znaleźć w następujących pozycjach:

- Hałaszcak Paweł, *Historia rodu Hałaszcak na tle wydarzeń historycznych XVIII-XX w.*, Poznań 2009,
- Jędraszewski Wojciech, *Tryptyk Wielkopolski* (tom 1 i 2), Gniezno 2009,
- Formanowicz Mariusz, *Formanowiczowie i Furmanowiczowie z Buku*, Środa Wlkp. 2010,
- Osypiuk Jerzy (red.), *Stąd mój ród. Historie naszych rodzin* (praca zbiorowa), Targowa Górka 2010,
- Przybylski Marian, *Historia listami pisana*. Strzelno-Warszawa-Wrocław 2009,
- Przybylski Marian, Kaszyński Stanisław (red.), *Kaszyńscy. Zarys dziejów rodu*, Inowrocław 2009,
- Rembikowska Ewa, *Rembikowscy*, Warszawa 2010.

Współpraca z „Poznan Project”

W dalszym ciągu współpracujemy z projektem Łukasza Bieleckiego, polegającym na indeksacji małżeństw w terenie Wielkopolski z okresu 1820-1889. W okresie od stycznia 2009 roku do czerwca 2010 roku członkowie WTG Gniazdo zindeksowali następujące parafie:

- Aniela Awtuch – Brody, Duszniki,
- Łukasz Bielecki – Spławie, Tarnowo Podgórne,
- Barbara Cywińska – Dębno, Panienka, Śrem,
- Eugeniusz Forma – Brudzewo, Bukownica, Granowo, Kaźmierz, Kiekrz, Kursko (ewang.), Kwilcz, Lubcz, Margonin, Murzynowo Kościelne, Obrzycko, Pszczew, Sieraków, Słupca, Strzałkowo, Tarnowo Podgórne, Wronki, Września, Wyszyny,
- Mariusz Formanowicz – Buk,
- Piotr Gerasch – Długie Stare, Włoszakowice, Zbarzewo,
- Marzena Jasińska – Murzynno, Płonkowo, Rządów,
- Janina Król – Pszczew,
- Bożena Kuliberda – Iłowiec, Lusowo, Mórka, Tulce, Wierzenica, Wysokoć,
- Beata Kuźlan – Objezierze,
- Joanna Lubierska – Tomice,
- Jolanta Mazur – Kobierno,
- Marek Moder – Obra, Słopanowo,
- Alicja Musiał – Lutom,
- Danuta Wojciegowska – Kowalew, Kucharki, Kuczków, Lenartowice, Żegocin,
- Jakub Wojtczak – Dębe, Giżyce, Goliszew, Kokanin, Stawiszyn, Tłokinia, Wielenin.

Razem daje to 56 parafii katolickich oraz 1 parafię ewangelicką. Oprócz indeksacji wiele osób zajmowało się korektą zindeksowanych już wcześniej parafii lub uzupełniało wpisy o kolejne lata.

W sumie, w bazie „Poznan Project” jest 399.637 zapisów, pochodzących z 483 parafii. Z tego z zakresu lat 1835–1884 pochodzi 330.242 zapisów, czyli (według szacunków własnych dla całej pruskiej Prowincji Poznańskiej) **75,6% wszystkich zawartych wtedy małżeństw** (katolickich) i **81,1% zachowanego materiału**. W przypadku Wielkopolski wschodniej zapisów jest 17.954, pochodzących z 26 parafii. Z tego z zakresu lat 1835–1884 pochodzi 13.271 zapisów,

czyli (według szacunków własnych dla pięciu powiatów Wielkopolski wschodniej), 10,0% wszystkich zawartych wtedy małżeństw (katolickich) i 10,1% zachowanego materiału.

W gminach ewangelickich jest 86.358 zapisów, pochodzących z 87 gmin. Z tego z zakresu lat 1835-1884 pochodzi 72.188 zapisów, czyli (według szacunków własnych dla całej pruskiej Prowincji Poznańskiej), **30,5% wszystkich zawartych wtedy małżeństw** (ewangelickich) i **39,0% zachowanego materiału**.

Wszystkie podane stany dotyczące liczby zapisów pochodzą z 16 lipca 2010 roku.

Strona projektu: <http://bindweed.man.poznan.pl/posen/search.php>

Projekt „Księża Wielkopolscy”

Liczne maile z biogramami księży, wpisy na forum zawierające uzupełniania, wzbogacone zdjęciami oraz nekrologami z prasy spowodowały pewne zmiany. W czerwcu 2010 roku uruchomiony został nowy program do umieszczania informacji w projekcie. Zmiana ta ma na celu przede wszystkim usprawnienie pracy, uzupełnianie na bieżąco biogramów księży, a tym samym częstszą aktualizację bazy danych.

Na stronie projektu można dodawać już własne komentarze. Aby mieć taką możliwość, trzeba być jednocześnie zalogowanym na forum, ponieważ system automatycznie rozpoznaje użytkowników. Wprowadzone notatki będą widoczne na stronie dopiero po zatwierdzeniu przez administratora. Obecnie w bazie znajduje się 5434 profili księży.

Podany stan liczby księży pochodzi z 1 lipca 2010 roku.

Strona projektu: <http://www.wtg-gniazdo.org/ksieza/>

Projekt „Nekrologi z wielkopolskiej prasy”

W bazie danych znajduje się obecnie 36.662 nekrologów z następujących przedwojennych gazet:

- Dziennik Poranny: 1935-1936,
- Dziennik Poznański: 1859-1863 (różne), 1867, 1874-1878, 1881, 1884-1898, 1903 (XII), 1904 (nr 289), 1907 (nr 122), 1908 (I-VI), 1910, 1911 (nr 105-106, 185), 1912 (78-81, 173-198), 1917 (I-II), 1918, 1919 (I-IV), 1924 (5 numerów), 1925, 1930 (I), 1931 (I); 1938, (I-II),
- Kurier Poznański: 1872-1873, 1874 (I-III), 1901 (XI), 1906 (15 różnych nr) 1907-1910, 1911(nr 210, 212), 1914 (183), 1918 (I-VII, IX-XII), 1921 (77-79), 1924, 1925 (I-VI), 1930, 1931 (I-V, IX-X), 1932 (III), 1936 (I-X, nr 596), 1937 (I), 1938 (I-IV), 1939 (VIII),
- Tygodnik Parafialny Parafii Ostrzeszowskiej: 1935-1936,
- Tygodnik Parafialny Parafii św. Antoniego Padewskiego w Poznaniu – Starołęce: 1934-1938, 1939 (nr 1-31),
- Wiadomości Parafialne Parafii Mosińskiej: 1930-9,
- Wiadomości Kościelne Parafii Matki Boskiej Bolesnej na św. Łazarzu w Poznaniu: 1919, 1928, 1933-1939,
- Wielkopolanin: 1885, 1901-1902.

W projekcie bierze udział zespół, który żmudnie wyszukuje i spisuje nekrologi oraz informacje o zgonach. W jego skład wchodzi: Zbigniew Częstochowski, Artur Grzybowski, Olga Kłonkowska, Katarzyna Krüger, Bożenna Kuliberda, Waldemar Plewa, Ewa Rembikowska, Jerzy Szuman, Hanna Guza, W. Łepkowski, Beata Kuźlan.

Podane stany dotyczące ilości zapisów pochodzą z 15 sierpnia 2010 roku.

Strona projektu: <http://www.wtg-gniazdo.org/nekrologi.php>

„Stąd mój ród – historie naszych rodzin” projekt edukacyjno-historyczny

Jakiś czas temu, podczas naszych spotkań pojawiła się myśl stworzenia cyklu wykładów dla młodzieży szkolnej. Celem tego przedsięwzięcia miało być wzbudzenie zainteresowania wśród uczniów historią własnej rodziny i historią regionu, a także popularyzacja genealogii, która jest jednym z naszych celów statutowych.

Projekt zainicjował jeden z naszych członków – Jerzy Osypiuk – który zwrócił się do dyrekcji Zespołu Szkół w Targowej Górcie (gmina Nekla) z propozycją zrealizowania pilotażowego projektu edukacyjno-historycznego pod nazwą „Stąd mój ród – historie naszych rodzin”. Inicjatywa spotkała się z życzliwym przyjęciem, co z kolei zaowocowało wykładami. W okresie od lutego do kwietnia 2010 roku przedstawiciele WTG „Gniazdo” (Barbara Cywińska, Dobrosława Gucia i Wojciech Jędraszewski) trzykrotnie spotkali się z młodzieżą gimnazjalną przeprowadzając dwugodzinne prelekcje i warsztaty genealogiczne. Efektem tych spotkań były piękne drzewa genealogiczne rodzin uczniów.

Strona projektu: http://www.wtg-gniazdo.org/stad_moj_rod.php

Opracowania na stronę

W ciągu ostatniego roku na stronie WTG pojawiło się kilka nowych opracowań zrobionych przez członków naszego Towarzystwa. Do istniejących, dołączyły:

- Opracowania ogólne:
 - Najczęściej zadawane pytania – opracował Maciej Głowiak.
- Opracowania dotyczące parafii:
 - Parafie Diecezji Kaliskiej – opracowała Joanna Lubierska.
- Opracowania dotyczące zasobów archiwów:
 - Spis ksiąg metrykalnych znajdujących się w Archiwum Diecezjalnym we Włocławku (obejmuje księgi rzymsko-katolickie, ewangelickie, prawosławne, gmin żydowskich oraz dowody akt małżeńskich dla obszaru zaborów pruskiego i rosyjskiego) – opracowała Joanna Lubierska.
- Opracowania dotyczące cmentarzy:
 - Indeks cmentarza w Lusowie wraz z nekropolią rodu Plucińskich i Kąsinowskich oraz księżmi pochowanymi w podziemiach kościoła w Lusowie – opracował Paweł Hałuszcak,
 - Spis osób pochowanych w kościele pw. św. Rodziny w Kaliszu – figurujący pod nazwą: „Zbiór imion wszystkich dobrodziejów, w tym kościele pochowanych do roku 1686” – opracował Jakub Wojtczak.
- Inne:
 - Lista poległych w I WŚ pochodzących z Kostrzyna Wlkp. – opracowała Bożena Kuliberda,
 - Indeksy z Tygodnika Parafialnego Parafii Św. Antoniego Padewskiego w Poznaniu (chrzty, zapowiedzi przedślubne, śluby w latach 1934–1939 – opracowała Bożena Kuliberda,
 - Zmarli wskutek epidemii cholery i ospy w parafii Kostrzyn Wlkp. w latach 1848, 1852, 1866, 1871–1872 – opracowała Bożena Kuliberda.

Opracowania dostępne są na stronie:

<http://www.wtg-gniazdo.org/wiki.php?page=Opracowania>

Udział w 62. Deutscher Genealogentag in Stralsund Veranstalter: Pommerscher Greif e.V.

Na ręce prezesa WTG Wojciecha Jędraszewskiego napłynęło z niedalekich Niemiec zaproszenie od jednego z tamtejszych towarzystw genealogicznych „Pommerscher Greif e.V”, którego zainteresowania skupiają się na historii Pomorza i genealogii tamtejszych rodzin. W dniach 17.09.2010–20.09.2010 organizowana jest przez to towarzystwo genealogiczna impreza: „62. Deutscher Genealogentag in Stralsund Veranstalter: Pommerscher Greif e.V. ” Prezes WTG pojedzie na spotkanie i wygłosi referat na temat działalności regionalnych towarzystw w Polsce. Będzie to również dobra okazja do zawarcia ciekawych znajomości i nawiązania międzynarodowej, genealogicznej współpracy.

Wzrost liczby członków

Obecnie do Towarzystwa należą 74 osoby. WTG skupia zainteresowanych rodziną genealogią nie tylko z terenów Wielkopolski. Nasi członkowie rozsiani są w całej Polsce i poza granicami naszego kraju. Mimo, iż nie są oni w stanie przyjeżdżać na comiesięczne spotkania, bardzo aktywnie uczestniczą w dyskusjach na forum szukając porad i pomocy oraz dzieląc się swoim bogatym doświadczeniem z innymi.

Strona WWW

W minionym roku dynamicznie rozwijała się nasza strona internetowa. Przybyło kilka opracowań m.in. „Napoleon i jego epoka w Wielkopolsce” autorstwa Anny Jabłońskiej i Doroty Matyaszczyk oraz indeksów jak chociażby lista osób zmarłych wskutek epidemii cholery i ospy w parafii Kostrzyn Wlkp. w opracowaniu Bożeny Kuliberdy czy „Lista Powstańców Wielkopolskich z Lubonia” wśród wielu innych. Katalog ksiąg meldunkowych wzbogacił się o kolejne miejscowości z powiatu gnieźnieńskiego i jarocińskiego.

Na forum dyskusyjnym pojawiło się wiele ciekawych wątków i opowieści takich jak historia krzyża w Kowalewie przedstawiająca badania Danuty Wojciegowskiej czy wątek poświęcony ratowaniu wielkopolskich dworów zainicjowany przez Jerzego Osypiuka. Z okazji Roku Chopinowskiego, nie zabrakło tematów związanych z wielkopolskimi korzeniami Fryderyka Chopina. Forum WTG gości również dyskusję na temat projektu indeksacji małżeństw Poznan Project, w której Łukasz Bielecki odpowiada na pytania i wątpliwości użytkowników.

Obecnie na forum jest już ok. 1600 zarejestrowanych użytkowników, którzy napisali w sumie 22 tys. postów w niemal 2400 tematach.

Ostatnio strona projektu „Wielkopolscy Księża” wzbogaciła się o funkcje dopisywania nowych biogramów przez internet oraz dodawaniu komentarzy, dzięki czemu wiele osób może niezależnie redagować informacje o duchownych.

Ciągle pojawiają się nowe pomysły, można mieć zatem nadzieję, że w kolejnych latach witryna WTG „Gniazdo” rozrośnie się o kolejne projekty i wyszukiwarki.

Podobnie jak w roku ubiegłym strona naszego Towarzystwa otrzymała wyróżnienie My Heritage.



Spotkania

Spotkanie 29

Poznań, 19 września 2009 roku, Dzień Genealoga

Jest to coroczne spotkanie organizowane przez Archiwum Archidiecezjalne w Poznaniu i WTG „Gniazdo”. Kierowane jest głównie do tych, którzy chcieliby rozpocząć szukanie swoich rodzinnych korzeni, a nie wiedzą jak się do tego zabrać. Jednak duże grono odbiorców to już bardziej wytrawni poszukiwacze, pogłębiający swoją genealogiczną edukację.

19 września 2009 roku dane nam było obradować w nowej sali audio-wizualnej w poznańskim Archiwum Archidiecezjalnym. Przestronna i doskonale przystosowana do tego typu wykładów sala zrobiła na nas wielkie wrażenie. Spotkanie otworzył i wszystkim zebranym przybliżył postęp prac remontowo-modernizacyjnych w Archiwum dyrektor tej placówki – ks. Roman Dworacki.

Po krótkiej prezentacji „Genealogiczne początki, czyli jak zacząć” przygotowanej przez WTG, nastąpił ciekawy wykład o tym, jak czytać księgi metrykalne. Następnie nasza koleżanka opowiadała jak wykorzystywać księgi miejskie i co można w nich znaleźć.

Tak zatem interesująco zakończyła się pierwsza część spotkania. W przerwie była możliwość obejrzenia XVIII i XIX-wiecznych ksiąg metrykalnych i drzew genealogicznych naszych członków. Rozmowy i wymiana informacji przerywane były pogryzaniem ciasteczek i popijaniem przygotowanej przez pracowników Archiwum kawy i herbaty. Wielkim zainteresowaniem cieszyło się stoisko z wydawnictwami o tematyce genealogicznej. Największym „hitem” był nasz nowy Rocznik!

Po przerwie pani Magdalena Lange z AAP zaprezentowała wykład pt.: „Genealog na parafii. Księgi parafialne źródłem wiedzy o przodkach”. Bardzo ciekawie zobrazowała zebranym, do jakich źródeł powinniśmy zajrzeć, aby dowiedzieć się o naszych przodkach jak najwięcej.

Następnie nasz kolega przedstawił sposoby prezentacji swoich zbiorów w różnych informatycznych programach genealogicznych. Kolejnym prelegentem był znany z krasomówczego zacięcia Marian Przybylski, który barwnie opowiedział o znanym w Strzelnie rodzie Rucińskich.

Spotkanie podsumował i zakończył prezes WTG Wojciech Jędraszewski, wyrażając nadzieję, że dalsza współpraca AAP i naszego „Gniazda” owocować będzie w kolejne tego typu imprezy.

Spotkanie 30

Poznań, 7 listopada 2009 roku, spotkanie rocznicowe

Coroczne spotkania związane z jubileuszem powstania Wielkopolskiego Towarzystwa Genealogicznego „Gniazdo” wrosły już w tradycję naszego stowarzyszenia i są spotkaniami genealogów z całej Polski, a nawet spoza granic naszego kraju. Tym razem odbyło się ono w Poznaniu, w siedzibie Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk. W zimne i wietrzne przedpołudnie 7 listopada 2009 roku pojawiają się więc nasi prelegenci, zaproszeni goście, nasi przyjaciele i sympatycy i oczywiście członkowie WTG Gniazdo. W programie, jak zawsze ciekawe wykłady i prelekcje, ale i zwyczajne ludzkie pogawędki, opisy najnowszych odkryć, dyskusje okołogenealogiczne itp.

Zebranych powitał prezes WTG Wojciech Jędraszewski, wyrażając nadzieję, że nasze spotkania przyczynią się do integracji środowiska genealogów. Potwierdzili to nasi prześwietni goście z przedstawicielem Wojewody Wielkopolskiego Adamem Kaczmarkiem. Wicestarosta gnieźnieński Dariusz Pilak nie szczędził pochwał naszemu wspólnemu dziełu i na ręce prezesa przekazał wyrazy uznania dla działalności „Gniazda”

„Grafia i ortografia w dawnych tekstach” – to tytuł pierwszego wykładu. Pani prof. Alicja Pihań-Kijasowa, prodziekan Wydziału Filologii Polskiej i Klasycznej oraz główny redaktor wydawnictw Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk wtajemniczyła nas w sposób niezwykle ciekawy i przystępny w zawłości polszczyzny zarówno tej najstarszej, staropolskiej, jak i bardziej współczesnej, dla niektórych wciąż niewyobrażalnie skomplikowanej...

Kolejnym prelegentem był ks. dr hab. Leszek Wilczyński. W swym odczycie zaprezentował nam sylwetki księży katolickich – uczestników Powstania Wielkopolskiego. Mówił m.in. o ks. Stanisławie Adamskim, ks. abp Walentym Dymku, ks. Józefie Prądyńskim, ks. Antonim Ludwiczaku, ks. kard. Edmundzie Dalborze i o wielu jeszcze wybitnych i bohaterskich księżach, którzy czynnie uczestniczyli w powstańczych inicjatywach.

Później „pogadali my se po naszymu” czyli w gwarze wielkopolskiej. Redaktor Jacek Hałasik, znawca i wielki propagator gwary poznańskiej zaprosił nas do „blybranio” i sprawił, że wszyscy poczuli się swobodnie i swojsko.

Nadszedł czas na przerwę, a w niej na to co lubimy najbardziej – genealogiczne pogaduchy. Asia i Maciej zostali obdarowani Geno-misiami ogromnymi maskotkami dla swoich pociech, które narodziły się wiosną tego roku. Ewa Szczodruć częstowała nas toruńskimi piernikami. Wszyscy raczyliśmy się kawą, herbatą i małym conieco, pozowaliśmy do zdjęć, umawialiśmy się na kolejne spotkania, snuliśmy plany...

Po przerwie Wojtek opowiedział zebranym o projektach i przedsięwzięciach WTG. Podkreślił, że wiele tych inicjatyw pochodzi od naszych członków i to dzięki ich mrówczej pracy posuwają się do przodu w zawrotnym tempie. Wymienił najważniejsze: „Wielkopolscy księża od XVIII do XX wieku”, „Nekrologi z wielkopolskiej prasy” czy największa baza danych małżeństw z dawnej prowincji poznańskiej znana pod nazwą „Poznan Project”.

To właśnie jej pomysłodawca i twórca Łukasz Bielecki, zastał obdarowany honorowym członkostwem WTG „Gniazdo”. Stosowny dyplom i legitymację wręczył mu prezes.

Cieężko było się żegnać i rozstawać z tymi, którzy mając długą podróż powrotną przed sobą, nie udali się z nami na mniej oficjalne spotkanie biesiadne. Z niecierpliwością oczekujemy już kolejnego jubileuszu – tym razem w Gnieźnie.

Spotkanie 31

Poznań, 12 grudnia 2009 roku

Rynek Starego Miasta w Poznaniu jest ulubionym miejscem imprez, spotkań i ... schadzek. Także i my „ulubiliśmy sobie” ten jedyny w swoim rodzaju nastrój Starego Rynku i w sobotnie przedpołudnie 12 grudnia o 11.00 spotkaliśmy się w restauracji „Pod Koziółkami”.

Omawialiśmy plany na przyszły rok – pracy czeka nas sporo, ale także radości i niespodzianek cała masa. Rozmawialiśmy o przygotowaniach do 100. rocznicy śmierci zasłużonego Wielkopolanina ks. Piotra Wawrzyniaka. Na spotkaniu rocznicowym jeden z wykładów będzie poświęcony sylwetce ks. Piotra Wawrzyniaka. Również w naszym Roczniku nie zabraknie publikacji na temat Jego życia i działalności. Następnie przeszliśmy do sprawy szkoleń genealogicznych we Wronkach i w Dusznikach, organizacji Walnego Zebrania i poplotkowaliśmy o kreacjach na Bal Genealoga.

Pogadaliśmy jeszcze mile i serdecznie, i pojedynczo zaczęliśmy wymykać się do swoich domowych, przedświątecznych zajęć. Żegnając się życzyliśmy sobie zdrowych, spokojnych i rodzinnych Świąt Bożego Narodzenia oraz Dosiego Roku!

Spotkanie 32

Poznań, 9 stycznia 2010 roku

Spotkanie opłatkowe odbyło się w siedzibie gościnnego Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk. Wielu nie dojechało z powodu zimowych warunków na drogach, ale z Bydgoszczy przybył Leszek Umiński ze swoim pięknym Kalendarzem Rodzinnym. W Małej Sali Posiedzeń PTPN zapachniało kawą, na stole pojawiły się ciasteczka, a z portretów zazdrośnie spoglądali na nas zasłużeni dla Wielkopolski działacze i społecznicy. Pojawił się Łukasz Bielecki z najmłodszym synkiem, było miło, ciepło i rodzinnie.

Czas szybko mijał, przyszła pora na łamanie się opłatkiem i serdeczne życzenia noworoczne. Oby wszystkie się spełniły...

Spotkanie 33

Poznań, 13 lutego 2010 roku – Bal Genealoga

W tym roku na zorganizowanym w Poznaniu Balu Genealoga bawiono się przy dźwiękach muzyki disco z lat 70. i takie obowiązywały również stroje. Jak zawsze, na balu bawiło się wiele osób do białego rana, zgodnie z zasadą, że nie samą genealogią człowiek żyje! Kto nie był, niech żałuje, bo jak podsumowała ów bal jedna z naszych członkiń: „Afro-trojaczki, hippisi, cekiny i wszechobecne kwiaty, jednym słowem wszystko to co lubię!”

Pióro nie jest w stanie oddać ani atmosfery szalonych tańców, ani niezwykle rytmicznej muzyki, kolorowych świateł – całej tej otoczki, którą można by nazwać „gorączką sobotniej nocy”. Było barwnie i wesoło, a w wolnych chwilach, kiedy tancerze nabierali sił przy suto zastawionych stołach, słychać było gwar żartobliwych rozmów, śmiechu i pogawędki wcale nie genealogiczne. Z roku na rok bowiem zacieśniają się więzy między nami, łączy nas nie tylko nasza pasja, ale i inne zainteresowania, wspólne poglądy, podobne spojrzenie na wiele spraw. Jedno nie ulega wątpliwości: nie byłoby tego wszystkiego, gdyby nie nasi przodkowie, a zatem niech żyją nam!

Spotkanie 34

Kalisz, 20 marca 2010 roku

Uczestnicy pierwszej, wiosennej wycieczki spotkali się tym razem w gmachu kaliskiego III Liceum Ogólnokształcącego. W czasie trwającego tam spotkania wysłuchano kilku wykładów, m.in. o przydatności aktów notarialnych w genealogii, który wygłoszony został przez Sławomira Przygodzkiego, vice prezesa kaliskiego oddziału Polskiego Towarzystwa Historycznego. Prelegent w swoim referacie poruszył kwestię aktów notarialnych niezwykle pomocnych w genealogii. Dwóch członków WTG (Jakub Wojtczak i Danuta Wojciegowska) przygotowało bardzo ciekawą wystawę, na której można było obejrzeć przeróżne materiały, jakże pomocne w pracach genealogicznych. Pokazane m.in. były rejestry, katastry pruskie czy akta urzędu stanu cywilnego oraz księgi ludności (pisane cyrylicą). W gablotach zostały umieszczone zdjęcia, a także przykłady ciekawych zapisów z akt.

Następnie grupa ruszyła w kierunku ratusza, w podcieniach którego czekał kaliski przewodnik. Zwiedziliśmy zatem siedzibę władz, słuchając barwnych opowieści. Po zapoznaniu się z historią budynku, wycieczka zaczęła wspinać się ku wieży. Na każdym piętrze czekały kolejne niespodzianki: stare dokumenty, gazety, fotografie... od starożytności, poprzez średniowiecze, aż do okresu powojennego można było dogłębnie poznać historię tego pięknego miasta. Punktem kulminacyjnym było wejście na sam szczyt ratusza, a podziwianie panoramy miasta, przy dość porywistym wietrze, pozostawiło niezatarte wrażenie.

Po zwiedzeniu siedziby kaliskich władz, przystanęliśmy przed jedną z kamienic, na której wmurowane są płaskorzeźby z wizerunkami słynnych kaliszan – Marii Dąbrowskiej, Marii Ko-

nopnickiej, Adama Asnyka i Stefana Szolca-Rogozńskiego. Następnie udaliśmy się ku katedrze św. Mikołaja Biskupa. Najstarsza świątynia kaliska, wybudowana w II połowie XIII wieku, zachwyca swoim przepychem, ornamentyką i ogromem. Warto podkreślić, że właśnie w kaliskiej katedrze znajdują się witraże i malowidła autorstwa Włodzimierza Tetmajera.

Kalisz posiada jedyny w Polsce pomnik książki, który znajduje się na kaliskich Plantach. Związana jest z nim piękna opowieść, a ów pomnik jest pewnego rodzaju pamiątką.

Nasz kaliski przewodnik opowiedział również historię zamku kaliskiego, a raczej ruin które po nim pozostały. Wybudowany przez króla Kazimierza Wielkiego pełnił funkcję reprezentacyjną. Świadczyć o tym może fakt, że król Jagiełło upodobał sobie kaliskie okolice i często razem z żoną zaszczycił kaliski zamek swoją obecnością. Niestety pożar, który wybuchł w II połowie XVIII wieku, nie oszczędził zamku. Na jego ruinach powstało liceum im. Adama Asnyka, powołane w 1773 roku przez Komisję Edukacji Narodowej. Do słynnych wychowanków tego liceum zaliczyć można m.in. prezydenta RP Stanisława Wojciechowskiego, poetę Adama Asnyka, malarza Alfreda Wierusz-Kowalskiego, prawnika i polityka Edwarda Wende czy satyryka i aktora Jerzego Kryszaka.

Nieopodal znajduje się gmach Państwowej Szkoły Muzycznej, a obok pozostałości murów obronnych z basztą zwaną „Dorotką”. Baszta okryta jest tajemnicą i legendą, a zamieszkiwana jest przez ducha nieszczęśliwie zakochanej w chłopcu stanu niższego Dorotki. Podobno do tej pory można ją ujrzeć przechadzającą się wśród muru, lub usłyszeć jej wołanie z baszty...

Ostatnim punktem intensywnego programu była bazylika Wniebowstąpienia NMP. Niestety, nie była ona dostępna gdyż wewnątrz trwały uroczystości. Interesująca jest historia powstania tej świątyni. Powstanie Bazyliki datuje się na rok 1670, kiedy to chłop uzdrowiony przez wstawiennictwo św. Józefa, ufundował obraz św. Rodziny i złożył go w kolegiacie. Od tego momentu Bazylika stała się krajowym miejscem kultu św. Józefa. Właśnie przed tym obrazem, podczas swojej pielgrzymki w 1997 roku, modlił się papież Jan Paweł II, którego pomnik stoi niedaleko sanktuarium. Symbolika pomnika nawiązuje do głównego motywu papieskiej pielgrzymki do Sanktuarium św. Józefa w Kaliszu: w pochylaniu się nad nowym życiem i opiece nad nim w każdym czasie.

Po tak wspaniałych przeżyciach natury duchowej trzeba było odpocząć, najlepiej na kaliskim Rynku, gdzie pochłonęły nas genealogiczne (i nie tylko) pogaduchy w naszym niemalże rodzinnym gronie.

Spotkanie 35

Duszniki-Wronki, 24 kwietnia 2010 roku

Kolejne spotkanie wyjazdowe odbyło się w dwóch miejscowościach: pierwsza część w Dusznikach, a na drugą część spotkania przenieśliśmy się do Wronek.

W piękny wiosenny dzień uczestnicy wycieczki zebrali się w Dusznikach najpierw, by zwiedzić wspaniale zorganizowaną wystawę znajdującą się w Izbie Regionalnej Towarzystwa Miłośników Ziemi Dusznickiej. Czegóż tam nie udało się zgromadzić! Dokumenty, listy, zdjęcia, przedmioty codziennego użytku, narzędzia, a nawet ławka szkolna – wszystko to pięknie wyeksponowane i przekazane przez ludzi związanych z dusznicką ziemią. Jeśli ktoś ma swoich przodków na tym terenie, polecam zapoznać się z publikacją „Duszniki dzisiaj i w przeszłości.” Obecna na naszym spotkaniu Pani Mirona Zdziebkowa, jedna z autorek tej książki, niezwykle barwnie opowiadała o historii Dusznik i samych Duszniczan. Pokażna książka, którą pokazała uczestnikom, pozwala wyobrazić sobie ogrom wieloletniej pracy, jaki włożyły autorki w przygotowanie monografii, a także liczne kwerendy, które musiały odbyć poszukiwaniu materiałów źródłowych.

Następnym etapem było zwiedzanie zabytkowego kościoła pw. św. Marcina, pochodzącego z XIV/XV wieku. Jest on usytuowany na niewielkim wzniesieniu w otoczeniu starych drzew. Świą-

tynia jest późnogotycka, wyposażona w trzy ołtarze i ambonę w stylu barokowym. Przy słonecznej pogodzie kościół rozświetlają barwne plany światła rzucane przez kolorowe witraże. Po krótkim wysłuchaniu historii o dusznickim kościele wycieczkowicze pojechali do niedalekich Wroniek.

Druga część spotkania rozpoczęła się od zwiedzania Muzeum Regionalnego. Powstanie tego Muzeum było możliwe dzięki inicjatywie Towarzystwa Miłośników Ziemi Wronieckiej. Mieści się ono w odrestaurowanym szachulcowym spichlerzu z połowy XIX wieku i można w nim zobaczyć na co dzień ekspozycję historyczno-etnograficzną oraz archeologiczną. Po zwiedzeniu wystawy, w piwnicznej sali zwanej Salą Rycerską przy gorącej kawie i wybornych rogalikach odbył się wykład okołogenealogiczny związany z tworzeniem się nazwisk, popularnością jednych i rzadkością niektórych.

Po wykładzie nastąpił spacer z przewodnikiem po Wronkach, w czasie którego można było zobaczyć zabudowania i urokliwe uliczki śródmieścia. Oprócz tego w planie było zwiedzanie dwóch kościołów. Pierwszy z nich, kościół parafialny pw. św. Katarzyny, wzniesiony został pod koniec XV wieku w stylu gotyckim. W pięknie rzeźbionym i malowanym ołtarzu głównym znajduje się rzeźba Chrystusa Vir Dolorum z ok. XV wieku. Drugim kościołem był kościół klasztorny oo. Franciszkanów z 1279 roku, będący początkowo siedzibą oo. Dominikanów. W obecnym, barokowym kształcie, świątynia została zbudowana w końcu XVII wieku. Wyposażenie wnętrza pochodzi z XIX i XX wieku. Natomiast budynek klasztorny pochodzi z 1875 roku i jest siedzibą Wyższego Seminarium Duchownego oo. Franciszkanów.

Po zwiedzeniu tak wielu pięknych wielkopolskich zabytków trzeba było wzmocnić się, toteż spotkanie zakończyło się w restauracji wspianym obiadem oraz kawą.

Spotkanie 36

Śmiełów-Żerków-Dębno, 22 maja 2010 roku

Śmiełów jest niewielką miejscowością położoną w gminie Żerków, w powiecie jarocińskim. Leży w samym sercu tzw. Szwajcarii Żerkowskiej będącej turystyczną perełką Wielkopolski. Owa Szwajcaria to przede wszystkim niewielkie malownicze wzgórza i rozlewiska Warty. W samym sercu Szwajcarii Żerkowskiej położony jest pałac w Śmiełowie, przed którym umówiliśmy się na nasze kolejne spotkanie.

Pierwszymi mieszkańcami śmiełowskiego pałacu byli Andrzej Gorzeński i jego żona Józefa z Dzierżykraj Morawskich. Mieli oni ośmioro dzieci, z czego Śmiełów dostał się piątemu synowi – Hieronimowi. To właśnie na okres jego gospodarowania przypadła w Śmiełowie wizyta Adama Mickiewicza. Życie Mickiewicza w Śmiełowie to przede wszystkim polowania, aktywne życie towarzyskie i bliską znajomość Mickiewicza z siostrą pani domu, a mianowicie piękną Konstancją z Bojanowskich Łubieńską z którą utrzymywał listowny kontakt do końca swego życia.

Po Mickiewiczu zachowało się kilka pamiątek w Śmiełowie. Są to szachy, porcelana, niewielkich rozmiarów portfele (bo Mickiewiczowie całe życie borykali się z problemami finansowymi), podróżny zestaw do pisanie i kilka innych drobiazgów. W śmiełowskim muzeum można zobaczyć również pięknie oprawione pocztówki przedstawiające dom rodzinny poety na Litwie, szkołę w Nowogrodku do której chodził, inną w której nauczał, a także dom w Szwajcarii czy Paryżu. Piękne obrazy i meble dają wyobrażenie o tym jak kiedyś musiał wyglądać pałac w Śmiełowie.

Następnym etapem naszej podróży był Ośrodek Kultury i Rekreacji w Żerkowie gdzie gromadnie zjechaliśmy (niczym na sejmik szlachecki) na najważniejszą część naszego spotkania czyli Walne Zgromadzenie. Po niezwykle owocnych i sprawnie przeprowadzonych obradach oraz długiej dyskusji nad zmianą statutu pojechaliśmy do malowniczo położonej wsi Dębno. Jest to niewielka miejscowość położona w powiecie średzkim. Ma długą i ciekawą historię o której wspinał opowiadał zebrany miejscowy proboszcz ks. Jacek Toś. Dębno posiada jeden z najstarszych i najpiękniejszych kościołów. Budowla posiada charakterystyczne cechy stylu gotyckiego i jest najstarszą budowlą murowaną na Ziemi Jarocińskiej.

Pierwszy kościół był drewniany i został zbudowany prawdopodobnie w XIII wieku. W 1401 roku Maciej Kot uzyskał od biskupa poznańskiego Wojciecha Jastrzębca przywilej erekcji nowego kościoła, którego budowę rozpoczął w 1444 roku jego syn ks. Wincenty, późniejszy prymas. Z tego roku pozostała na wewnętrznej ścianie kościoła gotycka tablica erekcyjna, gdzie można odczytać łaciński napis następującej treści: „Kościół ten został wybudowany przez Wincentego Kota Arcybiskupa Gnieźnieńskiego i Prymasa roku Pańskiego 1447”. Ponadto świątynia posiada do dnia dzisiejszego oryginalne cegły z tamtego czasu. Na niektórych z nich występują inskrypcje i napisy. Są również dwa ciekawe rzędy cegieł (tzw. palcówek), gdzie do dziś można zobaczyć ślady ludzkich palców. Prawdopodobnie cegły były wyrabiane ręcznie i gładzone palcami. Na kilku z nich znajdują się także ślady po łapach psów i kotów. Obok kościoła istnieje niewielki cmentarz, na którym leżą pochowani księża i kilka osób świeckich. Nieopodal widać pięknie położoną, w urokliwym ogrodzie plebańską wybudowaną w 1838 roku. Naprzeciw plebanii, tuż za ogrodzeniem znajduje się zarośnięty park dworski, a w nim ruina pałacu. Okazały pałac o skomplikowanej bryle został zbudowany pod koniec XIX wieku zapewne dla żydowsko-niemieckiej rodziny Cohnów, bowiem hrabia Mycielski sprzedał w 1862 roku Dębno Goetzowi Cohnowi z Poznania. Nieopodal znajduje się równie zniszczone i zdewastowane mauzoleum Cohnów. Ostatnim właścicielem Dębna była rodzina Carlstów, a majątek w 1926 roku liczył ponad 2000 ha.

Przykro dziś patrzeć na te resztki dawnej świetności. Pałac wraz z otaczającym go parkiem, mimo aury tajemniczości, robi przygnębiające wrażenie.

Spotkanie 37

Siemionki, 19 czerwca 2010 roku

Dnia 19 czerwca w Siemionkach położonych w gminie Jeziora Wielkie na Kujawach miały miejsce trzy doniosłe wydarzenia: VII Wojewódzki Integracyjny Konkurs Recytatorski, XI Powiatowy Dziecięcy Festyn Integracyjny oraz Ziemiański czerwiec – impreza genealogów z WTG „Gniazdo”. W ramach tej ostatniej imprezy odsłonięto tablicę pamiątkową na dworze w Siemionkach poświęconą Władysławowi Mikołajowi Jaruzelskiemu, wielkiemu patriocie, w czasie II wojny światowej, członkowi kierownictwa referatu rolnego Delegatury Rządu na Kraj.

Siemionki to wieś o bogatej historii. Nas jednakże interesują czasy bardziej współczesne, bo związane z rodziną Jaruzelskich herbu Ślepowron. Zanim jednak trafiły do tej rodziny, Siemionki były w rękach niemieckich. Majątek nie był wielki – liczył niewiele ponad 450 ha i składał się z miejsc zwanych: Mnich (2 domy i 10 mieszkańców) oraz Seehof (2 domy i 50 mieszkańców). Same zaś Siemionki liczyły 9 domów, które zamieszkiwało 178 osób, w tym 38 protestantów. Majątek posiadał ponadto własną cegielnię, kopalnię torfu, mleczarnię, a także prowadził chów i tucz bydła.

Majątność Siemionki po 1919 roku została przejęta przez Skarb Państwa. Niemka, właścicielka, opuściła na zawsze Kujawy, nie przyjmując obywatelstwa polskiego. Część majątku została rozparcelowana, natomiast 250 ha wraz z zabudowaniami nabył Władysław Mikołaj Jaruzelski, który wraz z żoną Janiną z Jaźwieckich zamieszkał w obszernym dworze.

Urodzili się synowie, których wychowaniem zajęła się matka, a ojciec aktywnie włączył się w działalność społeczno-gospodarczą. Nawiązał rozliczne kontakty z miejscowym ziemiaństwem, zasiadał we władzach Krajowego Związku Kółek i Organizacji Rolniczych piastując w nim funkcję wiceprezesa oraz we władzach centrali Banku Rolnego. W latach trzydziestych zasiadał we władzach krajowych „Społem”, uczestniczył w pracach organizacji samorządowych powiatowych i wojewódzkich, był akcjonariuszem cukrowni w Mątwach i członkiem Związku Ziemian w Mogilnie. Władysław Jaruzelski został aresztowany w 1939 roku w Kruszwicy i został osadzony w więzieniu w Inowrocławiu. Zwolniony w 1940 roku dołączył do wysiedlonych, żony i dzieci. Okupację spędził w Warszawie. Aresztowany ponownie przez Gestapo w 1943 r. wraz z żoną

i dwoma synami, spędzili na Pawiaku kilka miesięcy. Zwolnieni zostali dzięki zabiegom Maurycego Potockiego z Jabłonny i sąsiada Jana Pętkowskiego z pobliskiego Kuśnierza.

Władysław Jaruzelski zmarł w Podkowie Leśnej koło Warszawy 6.10.1944 roku. Małżonka wraz z dziećmi w 1945 roku powróciła do Siemionek, lecz nakazem UB została stamtąd usunięta i zamieszkała w Warszawie. Dalsze dzieje Siemionek, to parcelacja majątności oraz uruchomienie Stacji Ornitologicznej Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu. Funkcjonowała ona do 1980 roku. W jej miejscu utworzony został Dom Pomocy Społecznej.

Wracając do spotkania w Siemionach: gośćmi honorowymi była rodzina Jaruzelskich: senior profesor Jerzy Maria Jaruzelski wraz z żoną Dorotą oraz córką Katarzyną Jaruzelska-Kastory z małżonkiem Piotrem i synami. Uroczystości w Siemionkach rozpoczęte zostały mszą św. polową, po której wicewojewoda kujawsko-pomorski Dariusz Kurzawa i Jerzy Maria Jaruzelski dokonali odsłonięcia poświęconej uprzednio tablicy pamiątkowej. Następnie posadzono w przydworskim parku cztery pamiątkowe drzewa.

Spotkanie genealogów z rodziną Jaruzelskich odbyło się w niewielkim salonie, który z ledwością pomieścił ponad 50 słuchaczy. Niezwykle ciekawe wystąpienie profesora Jerzego Jaruzelskiego ukazało nam przedwojenne kontakty dworu siemionkowskiego z zaprzyjaźnionymi dworami pogranicza kujawsko-wielkopolskiego. Z kolei redaktor Katarzyna Jaruzelska-Kastory z „Rzeczpospolitej” zajmująco mówiła o akcji „Ratujmy dwory polskie”. Jedynie robienie rozgłosu około niszczących obiektów zabytkowych – mówiła prelegentka – może skłonić władze do zajęcia się tym problemem. Inną kwestią, jaką poruszyła jest odzyskiwanie przez prawowitych właścicieli ich dóbr zabranych po 1945 roku w majestacie „prawa”.

Po rozmowach i pamiątkowych zdjęciach, wycieczka udała się do Kościeszek, by zwiedzić barokowy, drewniany kościółek. Następnie ruszyliśmy do Strzelna. Tam z miejscowym przewodnikiem zwiedziliśmy kościół Świętej Trójcy i Najświętszej Marii Panny podziwiając m.in. ołtarz zdobiony 658 relikwiami oraz romańską rotundę św. Prokopa. Wyjazd zakończyliśmy grillując przy bukałówce, wysmienitą „kaszówkę”.

Opracowały:
Barbara Cywińska
Joanna Lubierska-Lewandowska



Spotkanie 29

Poznań, 19 września 2009 roku, Dzień Genealoga



Spotkanie 30

Poznań, 7 listopada 2009 roku, spotkanie rocznicowe



Spotkanie 31

Poznań, 12 grudnia 2009 roku



Spotkanie 32

Poznań, 9 stycznia 2010 roku



Spotkanie 33

Poznań, 13 lutego 2010 roku – Bal Genealoga



Spotkanie 34

Kalisz, 20 marca 2010 roku



Spotkanie 35

Duszniki-Wronki, 24 kwietnia 2010 roku



Spotkanie 36

Śmiełów-Żerków-Dębno, 22 maja 2010 roku



Spotkanie 37

Siemionki, 19 czerwca 2010 roku



